

Carol Marinelli

Własny kawałek raju

PROLOG

- Wiem, że to straszna wiadomość, Lilo - powiedział doktor Mason i spojrzał na dziewczynę ze współczuciem. - Ale przynajmniej już znamy przyczynę tych ciągłych zmian nastroju i dziwnych zachowań twojej matki.

- Boże, Alzheimer! - Lila zacisnęła powieki, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu.

Od kiedy zaczęto podejrzewać u jej matki tę straszną chorobę, dużo czytała na ten temat i żadne z opracowań, żadne statystyki nie dawały nadziei.

- Jak długo... Jak długo potrwa, zanim...? - wyjąkała.

- Alzheimer to choroba postępująca. Neurolog, który zlecił badania, na pewno wytłumaczył ci, że u każdego pacjenta przebiega inaczej. Mogą minąć miesiące, a mogą lata. Jednakże... - Lekarz zawiesił głos, szukając odpowiednich słów, a Lila w duchu zapragnęła, żeby już nie kończył rozpoczętego zdania. - Widzisz, u twojej matki choroba czyni spustoszenie w szybkim tempie. Elizabeth już teraz potrzebuje wzmożonej opieki i przykro mi o tym mówić, ale chyba nie ma nadziei na poprawę. Wiem, że twoja praca i wszystko inne...

- Coś wymyślę - przerwała mu.

- Lilo, posłuchaj. Jesteś stewardesą. Twoja matka potrzebuje całodobowej opieki. Naprawdę nie można zostawić jej ani na chwilę samej.

- To zrezygnuję z długich lotów zagranicznych i przerzucę się tylko na krajowe. Kiedy będę w pracy, zastąpi mnie ciotka. Już mi to obiecała.

- Może na krótką metę wasz układ zda egzamin. Nie znam twojej ciotki, ale ufam, że jej intencje są jak najlepsze, niemniej taka sytuacja może trwać miesiące, a nawet lata. W którymś momencie będziesz musiała poszukać dla matki jakiegoś domu opieki.

- Nigdy! - wykrzyknęła Lila z pasją. - Wiem, że pan jest lekarzem i wiem, że umie pan przewidzieć, jak to się skończy, ale teraz mówimy o mojej matce - dodała z naciskiem. - Nie zamierzam oddawać jej do żadnego domu! Sama będę się nią zajmować!

Doktor Mason nie starał się przekonywać swojej rozmówczyni. Był bardziej przyjacielem rodziny niż zwykłym lekarzem pierwszego kontaktu. Dwadzieścia trzy lata temu sam pomógł tej dziewczynie przyjść na świat. Potem szczepił ją, leczył z zapalenia ucha, trądziku i wszystkich innych dolegliwości wieku dojrzewania. Pamiętał, jak zażenowana i zawstydzona przyszła do niego po środki antykoncepcyjne i jak z błyszczącymi oczami opowiadała mu wówczas o swoim ukochanym Declanie, studencie medycyny. Obserwował, jak z puciołowatego szkraba z jasnymi loczkami przemieniła się w młodą, szykowną, niezależną kobietę.

Z bólem przyglądał się teraz, jak z godnością przyjmuje straszliwy wyrok. Zawsze taka sama, pomyślał, impulsywna, ale serce ze złota.

- Posłuchaj, Lilo... - zaczął - nie musisz podejmować żadnej decyzji już dzisiaj. Chodzi jednak o znalezienie jak najlepszego rozwiązania na przyszłość, może na wiele lat. Uważam, że trzeba się zawczasu przygotować do stawienia czoła problemom, które prawdopodobnie wyłonią się później. Zorganizowanie opieki nad matką w domu to skomplikowane i trudne zadanie. To ustawiczne, dwadzieścia cztery godziny na dobę, przebywanie z osobą chorą, podnoszenie jej, mycie, karmienie. Jeśli nie będziesz mogła sobie pozwolić na zaangażowanie fachowej opiekunki, nie skorzystasz ze wsparcia gwarantowanego przez państwo, zwyczajnie nie podolasz.

- Coś wymyślę - powtórzyła Ula i sięgnęła po torebkę.

- Zebrałem tu trochę fachowej literatury dla ciebie - rzekł doktor Mason łagodniejszym tonem. - Są tam numery telefonów rozmaitych grup wsparcia, z którymi może zechcesz się skontaktować.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała Lila. Podając lekarzowi rękę na pożegnanie, dodała: - Dziękuję, że był pan ze mną szczery. Wiem, że dla pana to też nie była łatwa rozmowa.

- Zajrzę za kilka dni - obiecał lekarz. Zobaczył łzy w oczach dziewczyny. - Przykro mi, Lilo. Żałuję, że nie miałem dla ciebie lepszych wiadomości.

Kiedy mu zrelacjonowała rozmowę z doktorem Masonem, Declan słuchał ze współczuciem, ale nie potrafił wykrzesać z siebie krzty zrozumienia dla decyzji Lili.

- Popadasz w skrajności - skwitował wiadomość o planach odejścia z pracy w liniach lotniczych. - Lekarz powiedział, że to może trwać całe lata. Nie musisz przecież rezygnować z posady.

- Ktoś musi się nią opiekować.

- Oczywiście, ale ty musisz pracować. Twoja ciotka z pewnością...

- Nie mogę wymagać, żeby Shirley zrezygnowała ze swojego życia, rzuciła wszystko i pielęgnowała siostrę.

Declan, zdesperowany, przeczesał palcami długie ciemne włosy, zmrużył powieki. Powoli dochodziła do niego cała groza wiadomości usłyszanej przed chwilą. Wiedział, że powinien zachować spokój, ofiarować Lili wsparcie, utwierdzić ją w słuszności powziętej decyzji. Nie mógł jednak pozwolić, by dziewczyna, którą kochał, rujnowała sobie życie!

A ona jest gotowa to uczynić!

Kochał ją właśnie za tę spontaniczność i wrażliwość, ale musi ją powstrzymać, przemówić jej do rozsądku.

- Jeszcze nawet nie rozmawiałaś z Shirley... - zaczął. - Kiedy już oswoisz się z tą diagnozą, usiądziemy sobie razem i wspólnie zastanowimy się, co można zrobić. Jeśli nie chcesz słuchać mnie, posłuchaj doktora Masona. Przecież powiedział, że nie musisz się spieszyć z decyzjami. Ma rację. Nie rób niczego pochopnie. Poczekaj ze złożeniem wypowiedzenia.

Lila była jednak głucha na wszelkie tłumaczenia.

- A gdybym poszła do szkoły pielęgniarstwa? - rzuciła. - Mieszkałabym z mamą, a kiedy będzie potrzebowała fachowej opieki, otrzyma ją.

- Ty? Pielęgniarką? - parsknął.

Widział, że dziewczyna rozpaczliwie szuka jakiegoś rozwiązania, pomyślał więc, że chwyta się absurdalnych pomysłów, wymyśla cokolwiek, żeby zapanować nad sytuacją.

- Daj spokój! Wszystkie znane mi pielęgniarki są systematyczne, zorganizowane, oddane pracy... One nie wybierają zawodu, ot tak, z nienacka, w jakiś czwartkowy poranek. Mają powołanie. Praca jest ich pasją. A ty jesteś najbardziej roztrzepaną dziewczyną, jaką znam, i wcale przez to nie kocham cię mniej... ale twoją pasją są raczej zakupy w eleganckich sklepach na lotniskach. Na miłość boską, dziewczyno, przecież ty nawet nie możesz znieść widoku krwi!

I właśnie wypowiadając te słowa, Declan popełnił największy błąd - roześmiał się. Może to była bezradność, może nieudolna próba rozładowania napięcia, niemniej Lila, śmiertelnie obrażona, odwróciła się gwałtownie i skierowała do drzwi.

- Lilo! Poczekaj! - Declan pobiegł za nią do holu. - Nie wychodź w złości. Chodź, musimy poważnie porozmawiać. Wspólnie znaleźć jakieś wyjście - prosił.

- Właśnie to chciałam zrobić - syknęła, a jej oczy rzucały gromy. - Wracaj do swoich książek, Declan, a mnie pozwól iść moją drogą - oświadczyła i wyszła, trzaskając drzwiami. Wiedziała, że w samych bokserkach Declan nie wybiegnie za nią na ulicę.

- Lilo! - usłyszała za plecami. - Wracaj! Proszę! - wołał, nie zwracając uwagi na sensację, jaką oboje wywołują na Remington Road, jednej z najruchliwszych ulic Melbourne.

Tymczasem Lila, spostrzegłszy nadjeżdżający tramwaj, zamachała ręką, żeby go zatrzymać.

- Lilo! - W głosie chłopaka słychać było rozpaczliwe błaganie.

- Żegnaj, Declan!

- Lilo!

Tramwaj ruszył. Lila zmobilizowała całą siłę woli, by się nie obejrzeć. Jednak siedząca obok starsza pani wtrąciła się nieproszona:

- Dalej tam stoi... Biedak, w samej bieliźnie... - relacjonowała, kiedy tramwaj zakręcał na rondzie. - Nieźle go nastraszyłaś, dziecko. Może wysiądziesz i pogodzicie się?

Dlaczego Australijczycy muszą być tacy cholernie wścibscy? Dlaczego nie mieszkam w Londynie, gdzie ludzie siedzą w zatłoczonym metrze i udają, że nie widzą, jak ktoś mdleje, zastanawiała się Lila.

- To nie miałoby sensu - odezwała się do kobiety.

Łzy napłynęły jej do oczu. To rzeczywiście nie miałoby sensu. Gdyby teraz wysiadła, z pewnością by się pogodzili. Declan objąłby ją i przytulił, i zapewniał, że wszystko dobrze się ułoży, że ją kocha i zawsze będzie przy niej. Tylko jak mógłby coś takiego obiecywać, kiedy po tym, co usłyszała od doktora Masona, nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

Ta Lila Bailey, którą Declan kocha, jest niezależna, ma fascynującą pracę i szafę pełną eleganckich strojów. Czy

będzie ją kochał uwiązaną w domu, pielęgnującą matkę, której stan będzie się ustawicznie pogarszał?

Dochodząc do domu, starała się opanować. Co dzisiaj zastanę, zastanawiała się. Zalaną łazienkę, przypalony garnek? Na szczęście tym razem jej obawy nie sprawdziły się. Lila zastała matkę spokojnie drzemącą w fotelu.

- Dobry miałaś lot, kochanie? - spytała Elizabeth, otwierając oczy.

- Nie byłam w pracy, mamo. Widziałam się z Declanem.

- Okropne chłopaczysko. Nie można mu ufać. Jest dokładnie taki jak twój ociec. I wiesz, jak się to skończyło - powiedziała Elizabeth i wstała. - Usiądź, córeczko, połóż nogi wyżej. Zrobię ci herbatki. Może znajdę jeszcze kawałek ciasta...

Siedząc w wygodnym fotelu, Lila zaczęła się odprężyć. Może Declan ma rację, może rzeczywiście popada w skrajności. Mama czuje się świetnie. Nie trzeba się z niczym spieszyć...

- Jak było w Singapurze? - Pytanie Elizabeth wyrwało ją z zadumy. - Pewnie jesteś wykończona po takim długim locie. Masz, wypij - ciągnęła, podając jej filiżankę osłodzonej wody.

To właśnie tego dnia Lila zadzwoniła do Akademii Medycznej z pytaniem o warunki przyjęcia na wydział pielęgniarstwa.

To właśnie tego dnia bez wahania wykreśliła Declana ze swego życia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z rozwianymi włosami, przytrzymując pasek torby ześlizgujący się jej z ramienia, Lila wbiegła na oddział obserwacji klinicznej.

- Możesz przestać się spieszyć. Jeszcze nie zaczęli
- uspokoiła ją Sue Finch i poklepała krzesło obok siebie.
- Zająłam ci miejsce.

- Nie znoszę tego - denerwowała się Lila. - Kazań nam przyjść na ósmą, godzinę przed rozpoczęciem dyżuru, a potem sami się spóźniają.

- Ciesz się, bo inaczej to ty byś się spóźniła - powiedziała Sue i roześmiała się. - Kobyła jest jeszcze na erce, więc tym razem ci się udało - dodała.

Kobyłą pielęgniarki przezywały swoją przełożoną, Hester Randall, ponieważ ludzkie uczucia zdradzała jedynie wtedy, gdy mówiła o swych koniach.

- Co cię zatrzymało? - zapytała Sue.

- Zaczęłam oglądać pokazy gimnastyki artystycznej w telewizji i tak mnie to wciągnęło, że zanim się spostrzegłam, było już po siódmej.

- Odkąd to interesujesz się gimnastyką artystyczną?
- zdziwiła się Sue.

- Od kilku godzin. Wiesz, to całkiem proste. Gdybym ćwiczyła, sama bym potrafiła robić te wszystkie ewolucje nie gorzej od tamtych zawodniczek - oznajmiła i widząc zdumioną minę koleżanki, roześmiała się. - Serio, po prostu tańcząc, wywijając wstążkami, i to wszystko.

- Przecież one ćwiczą latami, po kilka godzin dziennie - wtrąciła Lucy Heath, inna koleżanka z nocnej zmiany.

- No właśnie. Patrzcie i ucźcie się.

Lila chwyciła kilka rolek bandaży, jednym strzepnięciem, rozwinęła je i zademonstrowała wspaniałą piruet, uprawiając wstęgi w ruch.

- Siostrze Bailey, kiedy siostra skończy marnować szpitalne materiały opatrunkowe, proszę usiąść i będziemy mogli rozpocząć dzisiejszy wykład.

Obróciwszy się, Lila zobaczyła surową jak zwykle Hester Randall w towarzystwie pary nowych lekarzy.

Dziewczyna pokornie zajęła miejsce obok Sue i ze spuszczoną głową zaczęła zwijać bandaż. Palce jej drżały, serce biło przyspieszonym rytmem, a wszystko to nie z powodu pełnego dezaprobaty spojrzenia przełożonej, lecz dobrze znajomego uśmiechu i błysku rozbawienia w oczach jednego z przybyszów.

- Zanim zaczniemy - zagaiła Kobyła - chciałabym przedstawić nowych członków naszego zespołu. Doktor Yvonne Selles jest geriatrą i poprowadzi dzisiejsze zajęcia na temat potrzeby otoczenia specjalną troską pacjentów w starszym wieku, trafiających na oddział nagłych wypadków. Yvonne przyjechała do Melbourne aż ze Szkocji i ufam, że wszyscy w zespole dołożymy starań, żeby szybko poczuła się wśród nas jak w domu. Doktor Declan Haversham, konsultant o specjalizacji ogólnej, oficjalnie zaczyna pracę na oddziale nagłych wypadków dopiero w przyszłym miesiącu, ale ponieważ brakuje nam lekarzy, zgodził się pełnić nocne dyżury.

Lila wiedziała, że dzień, kiedy ich drogi ponownie się przetną, musi kiedyś nadejść. Ale osiem długich lat, jakie minęły od ich ostatniego spotkania, a właściwie rozstania, uspokoiły ją, że martwi się nadaremno. Już nawet zaczynała sądzić, że przeżyje resztę życia, nie spotkawszy byłego ukochanego.

Phi! Wielka sprawa, myślała, kończąc zwijanie bandażu. Mało to dawnych znajomych się spotyka? Dam sobie radę.

Nie oszukuj się, mówiła do siebie w duchu. To jest wielka sprawa. W ciągu tych ośmiu lat nie było dnia ani nocy, by nie

pomyślała o Declanie. O jego zmierzwionych ciemnych włosach, szarych oczach otoczonych pajęczyną zmarszczek, kiedy się uśmiechał, pełnych czułości, kiedy na nią patrzył...

Nie, nie, pełnych szyderstwa, kiedy próbowała zwierzyć się mu ze swoich planów.

Spod oka spróbowała przyjrzeć mu się teraz. Spostrzegła, że z uśmiechem w kącikach ust śledzi jej każdy ruch i szybko odwróciła wzrok. Czas potraktował go łagodnie. Włosy nosił teraz krótko i starannie przystrzyżone, robił wrażenie wyższego, a garnitur pod białym fartuchem przydawał mu powagi.

- Siostrze Bailey - Kobyła zwróciła się do Lili, kiedy zebranie dobiegło końca - zapraszam na chwilę do mojego gabinetu.

Spodziewając się reprimendy za taneczne występy, Lila przybrała obojętny wyraz twarzy. Uznawała słuszność upomnień za spóźnienia - nikt z personelu nie orientował się w jej sytuacji domowej - ale konsekwentnie broniła prawa do odrobiny relaksu i zabawy od czasu do czasu. Była zdania, że na oddziale nagłych wypadków personel pracuje w tak niewyobrażalnym stresie, że chwila odprężenia nie tylko nikomu nie szkodziła, ale wręcz miała zbawienny wpływ na ogólną atmosferę. Okazało się jednak, że Hester nie o tym chciała z nią rozmawiać.

- Przeglądałam zgłoszenia na stanowisko mojego zastępcy odpowiedzialnego za nocne zmiany, ale papierów siostry wśród nich nie znalazłam - powiedziała.

- Uznałam, że ubieganie się o to stanowisko to strata czasu - wyjaśniła Lila bezceremonialnie.

- Dlaczego? Nie zależy siostrze na awansie? - Głos przełożonej brzmiał rzeczowo.

- Wręcz przeciwnie, bardzo zależy - Lila wytrzymała badawcze spojrzenie zwierzchniczki - ale wiem, że siostra nie zawsze popiera moje metody i podejście do pacjentów...

- Nie rozmawiamy teraz o metodach pracy ani o podejściu do pacjentów. Wiem, że jest siostra świetną pielęgniarką. Gdybym miała jakiegokolwiek zastrzeżenia co do pracy siostry, już dawno byśmy się rozstały. Owszem, nie akceptuję pewnej dezynwoltury w podejściu do dyscypliny pracy, przepisów porządkowych, ani spóźniania się...

Lila nie dała się sprowokować do dyskusji. Uznała, że z ust przełożonej usłyszała właśnie swoisty komplement.

- I właśnie dlatego nie przedstawiłam mojej kandydatury - powiedziała tylko.

Zaległa cisza, w czasie której Hester przeglądała leżący przed nią stos podań.

- Wszystkie zgłoszenia nadeszły spoza szpitala - poinformowała po chwili. - Nie podaję w wątpliwość kwalifikacji tych kandydatów, nie zaprzeczam także, że między nami dwiema istnieją pewne różnice w poglądach, Lilo - Hester stała się teraz mniej oficjalna - ale uważam cię za znakomitą siłę fachową. Od naczelnej pielęgniarki wymaga się między innymi zdolności przewidywania i podejrzewam, że twoje koleżanki nie pogodziłyby się tak łatwo z faktem, że przyjąłam osobę z zewnątrz, zamiast powierzyć stanowisko mojego zastępcy komuś, kto faktycznie od pewnego czasu pełni już te obowiązki i dobrze się z nich wywiązuje.

Hester miała rację. Od czasu odejścia Jane Church, Lila praktycznie kierowała zespołem. Koleżanki z nocnej zmiany wielokrotnie namawiały ją, by złożyła podanie.

- Nie mam zamiaru ofiarowywać ci tego stanowiska na tacy, ale poważnie wezmę pod uwagę twoją kandydaturę, jeśli zdecydujesz się o nie ubiegać. Kto wie? Może kiedy to ty będziesz dbała o zaopatrzenie w materiały opatrunkowe, kilka

marnych bandaży nabierze dla ciebie większej wartości? - Hester zawiesiła głos, a Lila uśmiechnęła się z przymusem. - Termin składania podań mija jutro o siedemnastej. Od ciebie zależy, czy twoje nazwisko znajdzie się na liście. A teraz idź już na dyżur.

Wracając na oddział, Lila nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, była propozycja Hester, by zgłosiła swą kandydaturę na stanowisko jej zastępczyni. Na widok Declana stojącego wśród gromadki pielęgniarek przed tablicą informacyjną i czytającego listę pacjentów, doszła do wniosku, że się pomyliła. Ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwała, było spotkanie byłego chłopaka w charakterze lekarza w szpitalu, w którym pracowała. Jak mam się zachować w tej sytuacji, zastanawiała się.

Tymczasem czekało ją przydzielanie koleżankom obowiązków na dzisiejszą noc. Było to zadanie przypominające zonglerkę, wymagające wiedzy o stanie pacjentów i dopasowania poleceń do indywidualnych możliwości każdej z nich.

- Sue, jeśli dojdzie jakiś nowy pacjent, przejdiesz na oddział obserwacji klinicznej, jeśli nie, zostaniesz ze mną w sekcji A. Zaczniemy przenosić niektórych pacjentów na odpowiednie oddziały - mówiła Lila, jednocześnie notując polecenia na białej tablicy. - Lucy i Amy, zostajecie ze mną w sekcji A i pomagacie Sue. Wszystkie razem obsługujemy erkę. Gemmo, sprawdź sekcję B i przynieś tu listę pacjentów. I dziewczyny - dodała, zanim pielęgniarki rozeszły się do swych zajęć - pamiętajcie o tym, na co zwróciła uwagę doktor Selles.

- Oczywiście, Lilo - zapewniła ją Sue. - Czego chciała Hester?

- A jak ci się wydaje? - Lila odpowiedziała pytaniem na pytanie. Wolała nie rozpowiadać o propozycji Hester. A jeśli

nie dostanie awansu? - Czy wiesz, że demonstrując taniec z szarfą, naraziłam dziś szpital na stratę czterech dolarów australijskich?

- Widowisko warte było tej ceny - usłyszała za plecami głos Declana, ale się nie odwróciła. - Nie wiedziałem, że jesteś tak utalentowaną gimnastyczką - dodał z jakże znajomą lekką ironią w głosie. - Nie wiedziałem też, że jesteś pielęgniarką.

- Dopilnuję, żeby pacjent z czwórki trafił na oddział - wtrąciła Sue i pospiesznie się oddaliła.

- Więc jednak nie żartowałaś... - Declan pierwszy przerwał kłopotliwe milczenie, jakie zaległo między nimi, kiedy zostali sami.

- Nie.

- I nie robi ci się niedobrze na widok krwi?

- Nigdy.

- Przecież pracujesz na nagłych wypadkach!

- Tak. Pokaż mi osobę, która lubi swoją pracę bez zastrzeżeń. Nagłe wypadki to nie tylko krwawa jatka...

- Jak Elizabeth? - Declan zmienił temat.

- Dobrze. No, może nie całkiem dobrze, ale jakoś dajemy sobie radę.

- Gdzie jest teraz?

- W domu. Ze mną. Tam, gdzie jej miejsce.

- Jak to? - Declan nie krył zdziwienia. - Minęło osiem lat. Jak to możliwe? Jak godzisz pracę i...?

- Godzę - odparła Lila i posłała mu lodowate spojrzenie. - Godzę, a szczególnie nie musisz poznawać. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wracać do swoich obowiązków. Przepraszam. - Chciała go wyminąć, lecz Declan przytrzymał ją za rękę.

- Przykro mi, Lilo - powiedział - z powodu tej niezręcznej sytuacji. Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz.

Lila oswobodziła ramię.

- Skąd miałeś wiedzieć - odrzekła. - Przecież nie utrzymywaliśmy kontaktu...

- To był twój wybór, o ile pamiętam.

- Zapewniam cię... - powiedziała, skreślając na tablicy nazwisko pacjenta z boksu cztery i wpisując w to miejsce nowe - zapewniam cię, że twoja obecność tutaj nie ma żadnego wpływu na moje samopoczucie. Oboje mamy swoje zadania do wykonania, nie musimy się przyjaźnić. Jesteśmy zwykłymi kolegami z pracy.

- Ale możemy przynajmniej być dla siebie uprzejmi. I kto wie, jeśli się postaramy, może moglibyśmy z powrotem być przyjaciółmi? Przecież było nam ze sobą dobrze.

Lila zawahała się. Przyjaźń była ostatnią rzeczą, jaka kojarzyła się jej z Declanem, ale gdyby zdradziła się ze swymi prawdziwymi uczuciami, skomplikowałoby to ich stosunki.

- Dlaczego nie - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu i spojrzenia mu w oczy. Wyciągnęła rękę i dodała: - Miło mi pana poznać, doktorze Haversham.

- Miło mi, siostrze Bailey - Declan podjął żartobliwy ton. - Czy da się siostra zaprosić kiedyś na drinka?

- Nie przeciągaj struny, Declanie - odparła i roześmiała się tym razem niemal szczerze. - Przyjaźń w pracy wystarczy, nie sądzisz?

Około dwudziestej trzeciej izba przyjęć zappełniła się. Oprócz chorych, którzy zgłosili się na ostry dyżur i teraz czekali w kolejce na badanie, karetki przywiozły ofiary bójek, jakie zawsze zdarzają się w porze zamykania pubów.

- Bójka przed pubem - relacjonował krótko sanitariusz, przekazując kolejnego pacjenta. - Terry Linton, lat osiemnaście, liczne rany od noża. Wszystkie powierzchowne. Stan stabilny.

- Dziękuję - rzekła Lila i natychmiast zajęła się Terryem.

- Chyba umarłem i poszedłem do nieba - bełkotał młody człowiek. - Nie miałem pojęcia, że pielęgniarki to takie laski.

Lila pokręciła głową i naciągnęła rękawiczki. Rozbierając chłopaka, dokładnie oglądała każde skaleczenie. Sanitariusz miał rację, rany wyglądały na powierzchowne, z wyjątkiem jednej. Nieduże cięcie na wysokości lewej nerki zaniepokoiło ją. Nie potrafiła ocenić, jak głęboko sięgnął nóż, i bała się, że Terry mógł doznać poważnych wewnętrznych obrażeń.

- Pomóc? - Uśmiechnięta twarz Sue wyłoniła się zza zasłony.

- Świetnie, że jesteś - ucieszyła się Lila. - Zawieziemy go na reanimację. Pomożesz mi posadzić go na wózku?

- Po co? - zaprotestował Terry. - Chyba nie jest ze mną aż tak źle!

- Oczywiście, że nie. Ale wolałabym, żebyś był pod ścisłą obserwacją, zanim zbada cię lekarz dyżurny - cierpliwie tłumaczyła Lila.

Declan był zajęty, więc Terry'ego obejrzała przebywająca na stażu Diana Pool.

- Skaleczenia wyglądają na powierzchowne, ale tę ranę nad nerką powinien zobaczyć chirurg - potwierdziła obawy Lili.

- Można szyć - zdecydował po chwili Jez, początkujący lekarz.

- Dobrze. - Diana odebrała kartę, na której Jez pośpiesznie zanotował swą diagnozę.

- Przepraszam - interweniowała Lila, która na wszelki wypadek krążyła w pobliżu. - Teraz chłopak jest już pacjentem oddziału chirurgicznego i Diana nie będzie go szyła.

Jez zrobił niezadowoloną minę. Był młody, przystojny i przyzwyczajony do tego, że zawsze ma rację. Zawsze, tylko nie wówczas, kiedy Lila była na dyżurze.

- W porządku - rzucił. - Skoro się upierasz, zszyję go sam. Ale przynajmniej podeślij mi jakąś pielęgniarkę do sali operacyjnej.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Lila zachowała uprzejmy, ale rzeczowy ton, - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że przepisy nie zezwalają, aby pacjenci chirurgii byli szyci tu, na nagłych wypadkach. Nasza sala operacyjna jest przystosowana tylko do łżejszych zabiegów.

- Takich jak ten.

- Zgodnie z tym, co wbija nam do głowy wasz konsultant, doktor Hinkley, ranę kłutą można uznać za powierzchowną dopiero po dokładnym zbadaniu. Tak więc chłopak albo trafi na główną salę operacyjną, albo będzie szyty na waszym oddziale, oczywiście jeśli twój zwierzchnik wyrazi zgodę. Przykro mi, ale takie są przepisy.

- A od kiedy to jesteś taką formalistką? - Zadane żartobliwym tonem pytanie przechodzącego akurat przez izbę przyjęć Declana rozładowało trochę napiętą atmosferę.

- Zawsze jestem formalistką, jeśli w grę wchodzi dobro pacjentów. - Lila przeniosła atak z Jeza na Declana. - Mamy tutaj chłopaka z licznymi ranami od noża. Jedna wygląda na głęboką...

- A właśnie, że nie wygląda - przerwał jej Jez.

- Mogę zobaczyć kartę? - poprosił Declan. - Jesteś odważniejszy niż ja - oznajmił po przeczytaniu notatki.

- Osobiście nie chciałbym tłumaczyć się przed sądem z decyzji podjętej na podstawie tych oto danych.

- Chłopak ma tylko powierzchowne rany - powtarzał Jez, chociaż już z mniejszą pewnością siebie. Declan był przecież znacznie bardziej doświadczonym lekarzem od niego.

- Tylko z pozoru. - Declan przybrał teraz poważny ton.

- Zgadzam się z siostrą Bailey, że dopóki rana nie zostanie zbadana przez chirurga, dopóty nie można nazywać

jej powierzchowną. Proponuję, żeby wezwać dyżurnego chirurga, a gdyby nie zechciał wziąć chłopaka na główną salę operacyjną, sam zreferuję mu ten przypadek. Aha, jeszcze jedno - dodał, wręczając kartę Terry'ego nadaśanemu Jezowi - na twoim miejscu nie lekceważyłbym uwag doświadczonych pielęgniarek. Zaoszczędzisz sobie wiele kłopotów.

Obrażony Jez podreptał do telefonu, a Lila zwróciła się do Declana:

- Dziękuję za poparcie.

- Nie ma za co. Powiedziałem, co wiem z doświadczenia. Lekarzowi nie potrzebne są konflikty z kolegami, szczególnie na nocnej zmianie. Jeśli chłopak dotąd sam tego nie zrozumiał, najwyższy czas, żeby ktoś mu to uświadomił. A gdyby chirurg robił jakieś kłopoty, zawiadom mnie. Jaki jest stan Terry'ego?

- Stabilny.

- To dobrze. Aha. Oglądałem niejaką Verę Hamilton. Z karty wynika, że jest tu stałą bywalczynią.

- Wszyscy znamy Verę. Co jej dzisiaj dokucza? Wrzody na nogach?

- Tak twierdzi, ale na moje oko nic jej nie dolega. Lila roześmiała się.

- Vera cierpi na depresję maniackalną. Mniej więcej raz w miesiącu udaje jej się trafić do nas pod różnymi pretekstami, a wrzody na nogach należą do najczęstszych.

- Trzeba jej zrobić opatrunek. Zaproponowałem, że się tym zajmę, ale ona mówi, że zawsze ty się nią opiekujesz.

- Zajrzę do niej, kiedy tylko będę miała wolną chwilę - obiecała Lila i widząc, że Declan nie odchodzi, ku swojemu zaskoczeniu dodała: - Miałbyś ochotę na curry?

Declan roześmiał się.

- Widzę, że częściej muszę stawać w twojej obronie. Zaledwie kilka godzin temu nie chciałaś nawet dać się wyciągnąć na drinka, a teraz sama zapraszasz mnie na kolację.

- Pomyliłeś się. Zazwyczaj mniej więcej o tej porze robimy zrzutkę i zamawiamy coś z dostawą na miejsce. Dzisiaj kolej na curry. Żeby nie komplikować sprawy, wszyscy zamawiamy to samo. Będzie curry z kurczaka, ryż i hinduski chlebek naan.

- To wspaniale - oznajmił Declan i sięgnął do kieszeni po portfel. - Starczy? - spytał i podał jej dziesięć dolarów.

- Starczy - odrzekła Lila, biorąc banknot. - Przyjdź, kiedy uporamy się z robotą.

Około trzeciej nad ranem prawie wszyscy pacjenci zostali zbadani i umieszczeni na odpowiednich oddziałach, albo opatrzeni i odesłani do domów. Dwie lub trzy osoby czekały jeszcze na prześwietlenie i pobranie krwi, a na wózkach twardym snem spało kilku bezdomnych.

Zdejmując folię z pojemnika z curry, Lila usłyszała głośne protesty Very:

- Zabieraj te swoje łapy ode mnie, ty konowale! - wrzeszczała Vera na cały szpital.

- Nie uprzedziłaś doktora Havershama, żeby nie zbliżał się do niej? - zdziwiła się Sue. - Co on ci takiego zrobił?

Nakładając ryż na talerze, Lila starała się ukryć twarz przed badawczym wzrokiem koleżanki.

- Dużo - mruknęła, bardziej do siebie niż do niej. - Oj, dużo! - dodała z westchnieniem.

- Ona nie mówiła serio. Lubi mnie. - Declan pojawił się w drzwiach i Lila zaczęła się zastanawiać, ile usłyszał z jej rozmowy z Sue.

- Jediną osobą, którą Vera lubi, jest Lila - wyjaśniła Sue rzeczowym tonem i Lila z uczuciem ulgi stwierdziła, że cały czas rozmawiają o trudnej pacjentce.

- Mówiłam, że do niej zajrzę - odezwała się Lila cierpko, wręczając Declanowi talerz.

- Tak. Cztery godziny temu — odparł. - Zrozum, wiem, że jesteś zajęta i że ten jej wrzód to nic poważnego, ale uważałem, że to skandal, aby kobieta tak długo czekała, aż ktoś się nią zajmie. Chciałem tylko pomóc.

- Vera lubi czekać - wyjaśniła Lila. - Nawet uwielbia. Zazwyczaj zaglądam do niej około szóstej, mniej więcej wtedy, kiedy rozwożą pierwsze śniadania. Ostatnią rzeczą, na jaką ma ochotę, to opatrunek i wypis do domu.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? - Uśmiech Declana był lekko wymuszony. - No tak, to by ci zepsuło zabawę, prawda?

Lila spuściła wzrok. Jeśli to miał być tylko żart, to dlaczego mam wyrzuty sumienia, zastanawiała się.

- Nazwijmy to otrzęsinami - powiedziała po chwili. Własne słowa wydały jej się sztuczne.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłaś - mruknął Declan i zabrał się do jedzenia.

- To było najlepsze curry, jakie w życiu jadłem - oświadczył Declan, zbierając ostatnie ziarenka ryżu z talerza. - Zawsze tu taki ruch?

- Zawsze - powiedziała Lila. - A zobaczysz, co będzie w weekend. Gdzie pracowałeś poprzednio?

- W przemiłym wiejskim szpitaliku w przepięknej Szkocji. Ale przedtem pracowałem w Londynie. Tam dostałem niezłą szkołę.

Lila udawała, że nie robi to na niej żadnego wrażenia.

- Pamiętam, jak kiedyś, jeszcze kiedy latałam jako stewardesa, byłam na ostrym dyżurze w Nowym Jorku. W porównaniu z rym, co tam się działo, dzisiejsza noc to piknik.

- Zgadza się. W Nowym Jorku jest młyn - odparł Declan - albo przynajmniej był, kiedy ja tam pracowałem. Ale to też jeszcze nic w porównaniu z Chicago.

- Widzę, że nie wygram z tobą - stwierdziła Lila i zmieniła temat. - Co cię sprowadza do Melbourne? - spytała.

Pojawienie się Jeza wybawiło Declana od konieczności odpowiedzi.

- Przychodzę z gałązką oliwną, Lilo - oznajmił Jez i wręczył jej bukiet kwiatów. - Zwinąłem je z biura, po drodze z sali operacyjnej - dodał.

- Jak Terry? - spytała, przyjmując lekko zwiędnięte kwiaty i uśmiechając się na zgodę.

- Krwawił. Paskudnie dostał w nerkę. Na szczęście udało nam się ją zszyć. Jest teraz w sali pooperacyjnej.

- Czyli dobrze się stało, że nie szyliśmy go tutaj i nie wypisaliśmy do domu... - Lila nie mogła się powstrzymać od tego podlanego dydaktycznym sosem komentarza.

- Dostałem lekcję pokory - przyznał Jez, poważniejąc. - I jestem ci za nią winien podziękowanie - ciągnął, niezrażony obecnością postronnych słuchaczy. - Może zjadłabyś ze mną kolację?

W ciszy, jaka zapadła po tej propozycji, słychać było tylko chichot Sue i Lucy.

- Dzięki, ale to byłoby dla ciebie zbyt kosztowne. Podziękowanie winieneś nie tylko mnie, ale także Declanowi i Dianie. Kwiaty wystarczą.

Kiedy Jez wyszedł, Sue spytała:

- Jak ty to robisz, Lilo? Przystojni mężczyźni ścielą się do twoich stóp, a ty ich odtrącasz.

Wszyscy roześmiali się, tylko Declan zachował poważną minę i w skupieniu przyglądał się swojemu pustemu talerzowi.

- Widzisz, do tego potrzebne są lata praktyki - odparła Lila. - Zaczyna się niewinnie, od kwiatów i zaproszeń do restauracji, a wszyscy wiemy, jak się kończy - dodała.

Declan podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

- A ja nie chcę już nigdy więcej przeżywać rozczarowań -
powiedziała, już tylko do niego.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jak się masz, Lilo! Jak minęła noc?

- Urwanie głowy - odparta Lila i na powitanie pocałowała ciotkę w policzek. - Jak mama? - spytała.

- Bez zmian. Chodź, napijemy się herbaty, a potem ją wykąpiemy.

Shirley włączyła czajnik, jak to robiła każdego ranka, kiedy Lila wracała do domu. Ale dzisiaj była w jej ruchach jakaś sztywność, która nie uszła uwagi siostrzenicy.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać, kochanie - wyznała.

Lila poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Wiedziała, że kiedyś taki dzień nadejdzie, a w ciągu ostatnich kilku tygodni przeczuwała, że stanie się to już niedługo. Siedząc przy kuchennym stole, przez krótką chwilę starała się wmówić sobie, że źle odczytywała znaki.

Lecz kiedy Shirley, cały czas unikając jej wzroku, usiadła obok, wiedziała, że straszna wiadomość, której się obawiała, zaraz zostanie jej przekazana.

- Twojemu wujowi zaproponowano przejście na emeryturę - zaczęła Shirley.

Wuj Ted był agentem ochrony i pracował na te same zmiany co Lila. Dotąd ten system sprawdzał się, ale teraz? Kiedy Ted szedł do pracy, Shirley zajmowała się Elizabeth, potem Lila wracała ze szpitala i przejmowała pałeczkę.

- Ted ma na to ochotę - ciągnęła ciotka. - Wiesz, nie chciałam obarczać cię naszymi kłopotami, ale ostatnio miał kilka problemów ze zdrowiem. Nic poważnego - dodała natychmiast, widząc zaniepokojenie w oczach Lili. - Takie sprawy panów w tym wieku. Byłby bardzo niezadowolony, gdyby się dowiedział, że ci powiedziałam. Rzecz w tym, że Tedowi należy się odpoczynek. Napracował się już w życiu, i to ciężko. Chce wyjechać, zafundować sobie wakacje. Zawsze

marzył o tym, żeby wsiąść w samochód z przyczepą i objechać Australię... Czuję się rozdarta. - Shirley otarła łzy w kącikach oczu. - Przecież Elizabeth to moja siostra. Zrobiłabym wszystko, żeby jej pomóc. Ale Ted jest moim mężem i zawsze był dla mnie dobry. Ilu mężczyzn przyjęłoby pod swój dach szwagierkę z córką? Przepraszam - dodała pospiesznie - nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Wiem - powiedziała Lila. Wyciągnęła rękę i przez stół położyła dłoń na dłoni ciotki, na dowód, że nie obraziła się. - Oboje z Tedem jesteście wspaniali.

Zawsze tacy byli. Prawie natychmiast po tym, jak postawiono ostateczną diagnozę, Shirley zaproponowała Lili, by obie z matką wprowadziły się do ich domu, żeby wspólnie dźwigać ciężar opieki nad Elizabeth. Shirley zawsze była, delikatnie mówiąc, ekscentryczką, nie miała dzieci, więc taka propozycja oznaczała dla niej - dla nich obojga - całkowitą odmianę stylu życia. Ale nigdy nie narzekali, zawsze z uśmiechem znosili wszelkie trudności, jakie choroba Elizabeth niosła ze sobą. Teraz zaś nadeszła pora zmian.

- Wiem, że nie chcesz oddać matki do domu opieki, Lilo, ale ona... - Shirley urwała, szukając właściwych słów - ona już nie jest w stanie odczuć różnicy.

- Ale ja tak. Dom nie wchodzi w rachubę. Mama nie zniosłaby...

- Nie zniosłaby myśli, że poświęciłaś życie, żeby się nią opiekować - Shirley wpadła jej w słowo. - Że zaharowujesz się w szpitalu, potem wracasz do domu i zaczynasz od nowa. Że prawie nigdzie nie wychodzisz.

Lila nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie chciała, by Shirley poczuła się winna, że wypowiedziała na głos to, co większość znajomych oznajmiłaby już lata temu. Ale dom opieki...

- Posłuchaj. Emerytura Teda to kwestia jeszcze kilku miesięcy. Nie musimy podejmować żadnych decyzji już dzisiaj, niemniej w najbliższym czasie trzeba będzie coś postanowić. - Shirley uśmiechnęła się do Lili przez łyżę. - Nie mówię, że Elizabeth musi zostać gdzieś oddana, mówię tylko, że nie będę mogła już ci tak pomagać jak dawniej. Krzyż zaczyna mi dokuczać... Podnoszenie, przewracanie jej na drugi bok... Rozumiesz mnie, prawda, dziecko?

Lila wstała i serdecznie objęła ciotkę.

- Oczywiście, że rozumiem - powiedziała. - Obiecuję się nad tym wszystkim zastanowić.

- Wiem, kochanie. Martwię się tylko o to, co zdecydujesz. Masz trzydzieści jeden lat. Czas ucieka. Życia ubywa. Taka sytuacja dla nikogo z nas nie jest dobra. Najmniej dla twojej matki. Cóż... powiedziałam za dużo jak na jeden dzień. Połóż się na trochę, córeczko, spróbuj zasnąć.

- Chyba tak zrobię - rzekła Lila. - Aha... - Zatrzymała się w drzwiach. - Przed piątą muszę wpaść do szpitala, oddać pewne papiery. Będziesz mogła posiedzieć przy mamie?

- Oczywiście, moja droga.

W swoim pokoju Lila wyciągnęła formularze z torby. Przedtem nigdy na serio nie brała pod uwagę ubiegania się o stanowisko zastępczyni naczelnej pielęgniarki odpowiedzialnej za nocne zmiany, ale rozmowa z Hester uświadomiła jej, że ma realne szanse. A dodatkowo jeszcze teraz, po tym, co usłyszała od Shirley...

Przymknęła powieki, starając się znaleźć odpowiedź na wszystkie pytania, jakie cisnęły jej się do głowy. Czy będzie ją stać na pomoc? Oszczędniej by było przejść na zasiłek dla bezrobotnych i samej opiekować się matką.

Spokojnie... Lila starała się opanować. Jak mogłaby rzucić szpital? Oczywiście narzeka, jak wszystkie pielęgniarki, na przepracowanie, warunki, niską pensję, ale przecież kocha

swój zawód, ludzi. Praca pozwala jej się oderwać od codziennych kłopotów. Zawstydziała się tego pomysłu.

Wyjęła długopis i zaczęła wypełniać rubryki obszernego kwestionariusza. Jeśli będzie musiała wziąć kogoś do pomocy przy matce, wyższa pensja przyda się jak znalazł.

Hester przyjęła podanie bez słowa komentarza i Lila była nawet trochę rozczarowana, jak gdyby spodziewała się czegoś więcej po tym specjalnym wypadzie do szpitala.

Wróciła do domu, nakarmiła Elizabeth i ułożyła ją do snu. Szykując się do wyjścia, poczuła dziwny skurcz w żołądku. Może to trema związana z perspektywą ponownego spotkania z Declanem, pomyślała.

Zauważyła, że staranniej związała włosy i umalowała się. Ale wytłumaczyła to sobie nie próżnością, lecz poczuciem własnej godności. Nie dopuści, by Declan uważał, że się zaniedbała. Przyjrzała się dokładnie swojemu odbiciu w lustrze. Wciąż ma dobrą figurę, a jej blond włosy lśnią jak dawniej, stwierdziła. Tylko oczy już tak nie błyszczą i gdzieś się podział nieskazitelny wyrazisty makijaż stewardesy. Neutralna w kolorze szminka i tylko lekkie pociągnięcie rzęs tuszem, to wszystko, na co mogła sobie pozwolić. Cóż, jest pielęgniarzką po trzydziestce, a nie dwudziestoletnią dziewczyną zaopatrującą się w kosmetyki najlepszych światowych firm w sklepach wolnocłowych i korzystającą z darmowych porad wizażystki zatrudnionej przez linie lotnicze.

Obracając się przed lustrem, rzuciła okiem na zegar. Z okrzykiem przerażenia chwyciła torbę, jak burza zbiegła ze schodów, w przelocie cmoknęła matkę i ciotkę na pożegnanie i wypadła na ulicę.

Ruszając z wizgiem opon sprzed domu, pomyślała, że mimo dobrych chęci jednak nie zrobi dobrego wrażenia na Kobyle.

Sytuacja na oddziale była wyjątkowo spokojna. Jedyne kilku pacjentów czekało w kolejce na badanie u różnych specjalistów albo na prześwietlenie. Kiedy tylko siostry z dziennej zmiany poszły do domu, Lila zaniósła czajnik do pokoju pielęgniarek.

- Trzeba skorzystać z okazji i podnieść sobie poziom kofeiny we krwi - zażartowała Sue.

- Dobry pomysł - wtrąciła Yvonne Selles, która właśnie weszła. - To pani jest siostrą Bailey, tak? - upewniła się.

- Zgadza się. W czym mogę pomóc, pani doktor? - spytała Lila i dodała: - Może kawy?

- Proszę, mówmy sobie po imieniu, dobrze? Chodzi o to, że czekam na pacjentkę, starszą kobietę, którą przywiozą z domu opieki. Nie byłam całkiem pewna, jaka obowiązuje procedura, bo mój oddział jest pełny, więc poprosiłam, żeby karetka przywiozła ją prosto na izbę przyjęć. Mam nadzieję, że postąpiłam prawidłowo.

- Wszystko w porządku. Dziękuję za zawiadomienie nas. Co to za pacjentka? Dlaczego trafia do szpitala?

- Odleżyny. Odwodnienie. Tak naprawdę, nie powinnam się zgodzić jej przyjąć, bo wszystkie łóżka mam zajęte, ale lekarz pierwszego kontaktu twierdzi, że chora jest zaniedbana, więc nie bardzo mogłam odmówić. Ten lekarz był trochę zły, że nie wezwano go wcześniej. Niektóre z domów opieki powinno się skontrolować. Dla nich liczy się zysk, a nie człowiek. Przepraszam... - Yvonne uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Nieważne. Znowu wsiadłam na swojego konika, ale czasami nie mogę się powstrzymać.

- Rozumiem cię - uspokoiła ją Lila. Czują, że coś ją ściska w gardle. - Ja też nie mogę spokojnie mówić o takich rzeczach. Ale - dodała, starając się nadać głosowi pogodne brzmienie - jest kilka wolnych łóżek na internie. ..

- Nie masz nic do roboty, Yvonne? - Declan przyłączył się do rozmawiających.

Lila wszystkimi zmysłami zareagowała na jego obecność, jak gdyby poczuła na skórze prądy powietrza wywołane jego wejściem.

- Declan myśli, że tylko na nagłych wypadkach się pracuje - skomentowała Yvonne. - To, że moi pacjenci są ludźmi starymi, nie oznacza, że nie są chorzy. Moje szare komórki pracują na najwyższych obrotach. Ale wiecie - dodała po namyśle - w nocy panuje tu zupełnie inna atmosfera.

- Nie zawsze jest tak spokojnie jak dziś - zaprotestowała Sue.

- Nie o to chodzi. Miałam raczej na myśli, że wszyscy są jacyś odprężeni, uprzejmi dla siebie. Byłam tu po południu i przełożona pielęgniarek omal nie dostała ataku apopleksji, bo pokazałam się na korytarzu z kubkiem kawy.

- Wyobrażam sobie - wtrąciła Lila.

- Więc od czego to zależy?

- Od ludzi - odparła. - W nocy pracują ludzie sympatyczniejsi. To wyłącznie moja opinia - dodała pośpiesznie. - Nie jesteśmy wciągnięci w całą politykę personalną, nie wydzieramy sobie ciekawszych przypadków nie udajemy, że jesteśmy zajęci, kiedy roboty nie ma. - Roześmiała się. - Widzisz, teraz ja dosiadłam swojego konika.

- A co Hester na to? - Yvonne wskazała tacę z filiżankami, ciasteczkami i herbatnikami.

- Wścieka się - przyznała Lila. - Ale powiedziałam jej, że dopóki nie zaangażuje tyle personelu, żeby każdy mógł mieć godziwą przerwę, dopóty ja będę prowadziła ten minibufet. I właśnie ukroję sobie porządny kawałek ciasta! Dla ciebie też?

- Poproszę, ale mały. A potem pędzę do roboty.

- Gdzie pracowałaś, zanim do nas przyszłaś? - spytała Lila, zagłębiając nóż w ciasto orzechowe.

- W Szkocji.

- To dlaczego przyjechałaś do Melbourne? Yvonne wzruszyła ramionami.

- Miałam ochotę na zmianę. Było też kilka powodów osobistych.

- Declan mówił, że pracował w Szkocji - wtrąciła Sue.

Lila znieruchomiała z nożem w ręku zawieszonym nad plackiem.

- To właśnie on jest jednym z tych osobistych powodów - zwierzyła się Yvonne.

- Pracowaliście razem? - wyrwało się Lili, a jej głos zabrzmiał dziwnie piskliwie.

- I nie tylko - powiedziała enigmatycznie Yvonne. Lila zauważyła, że lekarka zarumieniła się.

- Czyli jesteście parą? - drażyła temat Sue, ciesząc się, że to ona pierwsza będzie mogła puścić w obieg tę sensację.

- W pewnym sensie... No, mieszkamy razem... - Rumieniec na twarzy Yvonne pogłębił się. - Więc tak, można powiedzieć, że jesteśmy parą.

Lila ze zdwojoną energią wróciła do krojenia ciasta. Taka ewentualność nigdy jej nie przyszła do głowy. Nawet przez jedną sekundę. Nawet wówczas, kiedy Declan wspomniął o pracy w Szkocji, nie skojarzyła prostych faktów: tego, że pojawili się w szpitalu jednego dnia, akcentu Yvonne... Nawet ją nie tknęło, że mieszkają razem.

W ich zachowaniu nic nigdy nie wskazywało na to, że coś ich łączy. No tak, ale przecież nigdy nie widziałam ich razem, myślała. Yvonne pierwszy raz zobaczyłam na wykładzie, i ponownie dopiero teraz... Nie zauważyłam niczego, co by wskazywało na to, że łączą ich intymne stosunki, żadnych

ukradkowych spojrzeń, żadnych gestów świadczących o zażyłości.

Lila cofnęła się w myślach o osiem lat. Ona i Declan mogli znajdować się w przeciwnych końcach pokoju, a jednak zawsze istniała między nimi niewidzialna więź, energia, która przenikała przestrzeń.

- Jeszcze tu jesteś? - Declan zwrócił się do Yvonne i uśmiechnął się do niej.

Lila od razu pomyślała, że tak samo uśmiecha się do wszystkich. Może tylko do mnie inaczej?

- Jeszcze. Czekam na pacjentkę, a potem już będę szła do domu. Aha... Kupiłeś mleko, jak prosiłam?

Przy tym pytaniu Yvonne rzuciła Lili triumfujące spojrzenie. Wie o nas, pomyślała Lila. Daje mi znać, że są razem.

- Oczywiście, że nie - odparł Declan, zupełnie nie zauważając napięcia, jakie nagle wypełniło pokój pielęgniarek. - Dzwoniłem na pulmonologię - zwrócił się do Lili, zmieniając temat. - Chcą, żeby ten pacjent trafił prosto do nich. Sami go tam zarejestrują.

- To ja się tym zajmę - zaofiarowała się Sue.

- Jeszcze coś chciałbyś ze sklepu? - Yvonne nie rezygnowała z dręczenia rywalki. - Może masz na coś specjalną ochotę?

- Och, lista byłaby długa - odpowiedział Declan żartobliwym tonem - ale poprzestańmy na mleku, dobrze?

- Kiedy Yvonne wyszła, dodał: - Ale... miałbym ochotę na kawałek ciasta. Kto je piekł?

- Lila - wyjaśniła Sue, zabierając dokumenty pacjentów i także wychodząc.

- Naprawdę? - zdziwił się. Odkroił małeńki kawałek, spróbował i zanim włożył go do ust, spytał: - Chyba się nie otruję?

- Ha, ha. Bardzo śmieszne - skwitowała Lila. - No, ale ty zawsze lubiłeś żartować.

- O co ci chodzi? - spytał Declan, poważniejąc.

- Wiesz, o co.

- Nie wiem. Czym tym razem zawiniłem?

- Oprócz wtargnięcia w moje życie i oczekiwań, że będziemy przyjaciółmi?

- Tak, Lilo - powiedział, szukając jej spojrzenia. - Tak - powtórzył - oprócz tego.

Co miała mu odpowiedzieć? Że wiadomość o tym, że mieszkają razem z Yvonne, załamała ją? Że nawet nie zdając sobie z tego sprawy, żywiła nadzieję, iż może jest jakaś szansa na odnowienie ich związku?

Oczywiście, że mu tego nie powie. Spojrzała w bok. Nie chciała kłamać, patrząc mu w oczy.

- Chyba popełniłam błąd - odezwała się w końcu - mówiąc wczoraj, że możemy być przyjaciółmi. Przeszkadza mi w tym zbyt wiele bolesnych wspomnień - dodała i skierowała się do wyjścia.

I tym razem, tak jak wczoraj, Declan chwycił ją za ramię i zatrzymał, nie pozwalając przerwać rozmowy, nie chcąc niedopowiedzeń.

- Jeśli ktokolwiek ma bolesne wspomnienia, to ja - oświadczył.

- Co? - Lila spojrzała na niego z furją. - Ty? To ty zostałeś zraniony? - spytała zdziwiona.

- To ty odeszłaś, Lilo.

- No, jestem z powrotem - zakomunikowała Sue, wchodząc zniemacka do pokoju pielęgniarek. - Jeszcze jakiś pacjent czeka na przeniesienie na oddział?

- Przepraszam, Sue, ale chciałbym dokończyć rozmowę z Lilą na osobności - powiedział Declan.

- To nie będzie konieczne, doktorze - wtrąciła Lila i oswobodziła ramię.

- Och, to ja przepraszam. - Sue zaczęła się pospiesznie wycofywać, jak gdyby nie zauważając błagalnych spojrzeń Lili, by została. - Dam znać, jeśli coś będzie się działo na izbie przyjęć - obiecała.

- Rzuciłaś mnie - oświadczył Declan, kiedy zostali sami. - To ty jednym telefonem skończyłaś trwający dwa lata związek. Zabrałaś się i wyprowadziłaś, nie zostawiając adresu. Wciąż mam pudło z twoimi ubraniami, płytami i drobiazgami, nawet kosmetykami, jakie zostawiłaś u mnie i po które nigdy się nie zjawiłaś! - Mówił coraz głośniej, z coraz większą pasją. Lila słuchała wstrząśnięta. W słowach Declana było tyle gorzkości. - A teraz śmiesz twierdzić, że tylko ty zostałam zraniona? Lila, zirytowana, potrząsnęła głową.

- Mówisz tak, jak gdybyś nie wiedział, dlaczego odeszłam. Tak, jak gdybyś nie zdawał sobie w ogóle sprawy z tego, co zrobiłeś.

- A co ja takiego zrobiłem? Powiedz, czym sobie na to zasłużyłem? Wiem, że martwiłaś się stanem matki. Wiem, że diagnoza była dla ciebie szokiem, ale nie rozumiem, jak mogłaś zniknąć bez...

Lila uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie zastanowiła się na tym, jak to wszystko wygląda z jego strony. Była zbyt skoncentrowana na sobie, na swoim gniewie i bólu, by spojrzeć na ich rozstanie oczami Declana. Ale zasłużył sobie. Zasłużył, powtórzyła w duchu.

- Wyśmiałeś mnie - syknęła. Tamy puściły, tłumiony przez lata gniew znalazł ujście. - Potrzebowałam twojego wsparcia, a ty się ze mnie naśmiewałeś.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Lilo - szepnął, potrząsając głową. Zauważyła, że zbladł.
- Lilo - powtórzył - ja nigdy się z ciebie nie naśmiewałem.

- Właśnie że tak. Kiedy powiedziałam, że chcę zostać pielęgniarką, śmiałeś się.

Wspomnienie tamtej chwili zapiekło ją.

- Ale ja się nie śmiałem z ciebie. Kompletnie mnie zaskoczyłaś. Chciałem tylko przemówić ci do rozsądku. Na widok krwi zawsze robiło ci się słabo i tak dalej. Oddaję ci sprawiedliwość: dopięłaś swego i z tego, co mogę zaobserwować, widzę, że jesteś wspaniałą pielęgniarką. Ale wtedy... Lilo, oboje byliśmy tacy młodzi, tacy beztroscy... Na pewno rozumiesz, dlaczego się roześmiałem. Rozśmieszył mnie ten pomysł, a nie ty. - Urwał, ale po chwili dodał: - Trwałbym przy tobie. Pomagał ci... Naprawdę. Kiedy odeszłaś, wyciągnąłem wszystkie książki o chorobie Alzheimera, szukałem informacji o nowych metodach leczenia, postępie w tej dziedzinie. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że nie wrócisz.

Słuchała go, potrząsając głową, uparcie odmawiając uznania jego punktu widzenia, nie przyjmując wyjaśnień. Czego się spodziewała? Może przeprosin? Może... Na pewno nie tego, że rozmowa przybierze taki obrót.

- Mówisz, że odrzuciłaś wszystko, co nas łączyło, bo w niewłaściwym momencie się roześmiałem?

Gwałtownym ruchem podniosła głowę. Jej niebieskie oczy napotkały stalowe spojrzenie Declana. Nie miała już przed sobą beztroskiego uwodziciela, którego tak dobrze знаła. Na twarzy doktora Havershama nie dostrzegła leniwego półuśmiechu ani zmarszczek w kącikach oczu.

- Zraniłeś mnie - powtórzyła.

Zdziwienie przemknęło przez jego twarz, lecz natychmiast powróciła lodowata maska.

- A jak ci się wydaje, co ty mnie zrobiłaś? - spytał po dłuższej chwili. Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł.

Została sama. To, co usłyszała, wstrząsnęło nią. Poznała inną wersję wydarzeń owego feralnego dnia i kłótni, która zrodziła gniew uśmierający ból i poczucie straty.

Bo tamtego dnia straciła tak wiele - partnera, kochankę, najlepszego przyjaciela.

Powoli zaczęło to do niej docierać.

Podniosła drżącą dłoń do ust. Czyżby była tak zaślepiona, że na jednej szali położyła wszystko, a na drugiej nic?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Lilo, chociaż na godzinę. Wpadnij, proszę. Lila potrząsnęła głową.

- Przykro mi, Sue, naprawdę nie mogę.

- Ale dlaczego? - Sue nie dawała za wygraną. - Nie musisz niczego kupować, pokaz bielizny to bardziej pretekst, żeby wypić kieliszek wina i trochę się pośmiać.

Kieliszek wina i trochę śmiechu - to brzmi kusząco, ale przyjście do Sue na jej „bieliźniane party” wymagałoby takich zabiegów organizacyjnych, że Lila wolała zrezygnować. Nie lubiła obarczać Shirley dodatkowymi obowiązkami, zwłaszcza w sobotę wieczorem. A szczególnie teraz, po ich ostatniej rozmowie nie chciała, może niesłusznie, by ciotka czuła się za bardzo uwiązana przy chorej siostrze.

- Pokaż mi katalog - poprosiła. - Przynajmniej coś zamówię.

- Zależy mi na tym, żebyś przyszła - powiedziała Sue, podając Lili katalog - a nie na tym, żebyś coś kupiła.

- Wiem - zapewniła Lila koleżankę. Spostrzegła, że Declan wszedł do pokoju pielęgniarek i bacznie przysłuchuje się rozmowie.

- To dlaczego nie możesz przyjść? - dociekała niezmordowanie Sue. Lila wzruszyła ramionami. - Nigdzie nie chodzisz... - Lila zaczęła dawać jej rozpaczliwe znaki, żeby zamilkła, lecz Sue, ciągnęła, jak gdyby nie rozumiała, o co chodzi. - Za kilka tygodni jest bal całego naszego oddziału. Założę się, że też nie przyjdiesz.

Chociaż Declan z uwagą coś notował, Lila była pewna, że słucha każdego słowa.

- Zastanowię się - obiecała.

- Zawsze tak mówisz, a potem się nie zjawiasz. Posłuchaj, jeśli nie możesz przyjść do mnie, to przynajmniej przyjdź na bal. I nie chcę słyszeć żadnego „nie”. My, dziewczyny bez

przydziału, musimy trzymać się razem. Na pewno będzie zabawnie.

- Nie wątpię. Na przykład widok Kobyły w nowym czapraku.

Sue roześmiała się.

- Wpisuję cię na listę, dobrze? Wywołasz powszechną sensację, kiedy cię nagle zobaczą.

Lila westchnęła. Sue ma rację. Zaczęto zauważać, że unika spotkań z kolegami i koleżankami poza pracą.

- Już dobrze, dobrze. Przyjdę - obiecała, pragnąc jak najszybciej zakończyć ten temat.

- Kiedy siostra skończy układać kalendarz imprez towarzyskich - Declan zwrócił się do Lili oficjalnym tonem - poproszę siostrę o pomoc przy badaniu jednej z pacjentek.

Od ich pamiętnej rozmowy minęły już dwa tygodnie. Dwa długie tygodnie, podczas których starannie unikali się, a kiedy już musieli się do siebie odezwać, robili to właśnie tak jak teraz, z chłodną uprzejmością.

Lila starała się pracować jak zawsze ofiarnie, nie pokazać po sobie, nie zdradzić przed Declanem, jak głęboko ją zranił, jakie zamieszanie wprowadził w jej życie swoim nagłym powrotem.

I jak bardzo jest zazdrosna o Yvonne.

- Przepraszam, oczywiście, doktorze Haversham - odrzekła pospiesznie.

- Na pewno możesz mnie zastąpić, ciociu? - dopytywała się Lila po raz nie wiadomo który.

Nie zmartwiłaby się, gdyby Shirley w ostatniej chwili się wycofała.

- Oczywiście, kochanie - zapewniała ją Shirley. - Ted wypożyczył kilka filmów. Zobacz - zachichotała, wyjmując kolejno kasety z plastikowej torby - same romanse. Nie wiem, co mu strzeliło do głowy. Och! To nie wszystko! Kupił

jeszcze butelkę wina i bombonierkę moich ulubionych czekoladek. No, no. Nie wracaj za wcześnie, bo nie wiadomo, co tu zastaniesz! - przestrzegła ciotka.

Lila nie ucieszyła się zbytnio z takiego obrotu sprawy, ale nie okazała niezadowolenia.

- Tak dawno nigdzie nie wychodziłam, że boję się, abym po północy nie zamieniła się w dynię - zażartowała.

Siedziały z ciotką w kuchni, obie z włosami nakręconymi na lokówki, malując sobie nawzajem paznokcie.

- Bzdury. Takie wyjście dobrze ci robi. Rozerwiesz się. Kiedyś lubiłaś się bawić. W co się ubierzesz?

- Żebym to ja wiedziała!

- Przecież masz pełną szafę naprawdę wystrzałowych ciuchów. Może założysz tę śliczną małą czarną, w której byłaś na naszym srebrnym weselu? Twoja matka zdradziła mi, ile kosztowała. Mała czarna jest zawsze modna.

- Nawet nie pamiętam, jak wygląda i gdzie jest.

- W walizce na szafie, moja droga.

- Nie wejdę w nią - roześmiała się Lila.

Myliła się. Antracytowa sukienka futerał na cieniutkich ramiączkach wciąż leżała na niej jak ulał, choć może była odrobinę ciaśniejsza...

No, no, pomyślała Lila. Tylko nie jedz za' dużo, bo będzie katastrofa.

- Wyglądasz cudownie - zachwycła się Shirley. Rzeczywiście, z upiętymi wysoko włosami i wieczorowym makijażem, Lila wyglądała jak dawniej. - Idź, pokaż się mamie.

- Wychodzę, mamusiu. Pomyślałam, że zechcesz zobaczyć, w co się ubrałam. - Przysiadając na brzegu łóżka, Lila wzięła matkę za rękę. - Miałam tę sukienkę na sobie na srebrnym weselu cioci i wujka, pamiętasz? - Przyłożyła dłoń Elizabeth do tkaniny.

Czy pamięta? Czy cokolwiek do niej dochodzi? Siedząc w sypialni matki, słuchając muzyki cicho płynącej z radia, Lila cofnęła się myślą do tamtej nocy.

Declan był z nią, żartował i śmiał się ze wszystkiego, wygłupiał się i tańczył obowiązkowe przy takich okazjach tańce. Zachowywał się tak, jak gdyby to była najlepsza zabawa w jego życiu. I ogromnie podobała mu się ta sukienka.

Przymknęła powieki. Wspomnienia, które tak długo odsuwała od siebie, wróciły ze zdwojoną siłą. Przypomniła sobie, jak zaśmiała się, kiedy Declan usiłował wymacać zamek błyskawiczny ukryty w bocznym szwie, jak zamruczała z rozkoszy, kiedy rozpiął go, wsunął dłoń pod tkaninę i dotknął jej ciepłej piersi. Przypomniła sobie, z jakim zachwytem spojrział na nią, kiedy sukienka opadła z jej ramion.

Przyjechała do hotelu spóźniona, kiedy wszyscy siadali już do kolacji. Może myśleli, że chciała mieć efektowne wejście, ale przyczyna była jak zwykle prozaiczna. Zanim wykapała i nakarmiła Elizabeth, zrobiło się późno.

- Już myślałam, że nie przyjdiesz! - powitała ją Sue.

- Przecież obiecałam, że będę - odrzekła Lila, zajmując swoje miejsce przy stole i uśmiechając się do kolegów i koleżanek, machających do niej na powitanie z różnych stron.

- Ominęło mnie coś? - dopytywała się.

- No, Hester ma delikatny błękitny cień na powiekach i zdumiewającą kreację w szkocką kratę, niewątpliwie przerobioną ze starego czapraka Triggera - relacjonowała Sue teatralnym szeptem - a doktor Hinkley dolał do wody kropelkę whisky. Poza tym nic godnego uwagi się nie wydarzyło...

Lila już szykowała się odpowiedzieć w podobnym lekkim tonie, lecz na widok Declana zajmującego miejsce vis - a - vis niej, głos uwiązł jej w gardle.

Spostrzegła, że Declan takie wyglądał na zaskoczonego. Pomyślała, że na pewno nie pamięta tej sukienki, tamtego dnia, tamtej nocy...

- Aha - zaczęła znowu Sue. - Yvonne postanowiła nas wszystkie zakasować. Nie sądzę jednak, żeby na Declanie jej strój robił specjalne wrażenie.

Lila poszukała wzrokiem rywalki. Yvonne istotnie miała niebezpieczny błysk w oku, kiedy nalewała wino do kieliszka, który Declan dla niej przyniósł. Ubrana była wystrzałowoczerwony gnieciony aksamit opinał jej figurę, obfity biust wylewał się z dekoltu. Declan wyglądał na zażenowanego jej ostentacyjnym zachowaniem, cofnął rękę, kiedy go dotknęła, odwrócił twarz, kiedy próbowała szepnąć mu coś do ucha.

- Może się pokłócili przed wyjściem - powiedziała Lila do Sue.

- Tego nie wiemy, ale gwarantuję - Sue zawiesiła głos dla większego efektu - że kiedy wrócą do domu, dopiero będzie piekło.

Kolacja była wyśmienita, przynajmniej wszyscy tak twierdzili, lecz Lila ledwie zauważała, co je. Myślała o Declanie, który był tak blisko... Próbowała brać udział w ogólnej rozmowie, śmiała się z dowcipów, udawała, że się świetnie bawi. Cały czas czuła na sobie jego wzrok, chociaż starała się nie napotkać jego spojrzenia.

Tymczasem kelnerzy zaczęli roznosić główne danie.

- Kurczak czy wołowina? - usłyszała i po raz pierwszy tego wieczoru cień porozumiewawczego uśmiechu przemknął między nią a Declanem. Uświadomiła sobie, że on też pamięta wspólnie spędzone chwile, rozmowy, żarty.

Kiedy po długim locie wracała do Melbourne, była wykończona, ale nigdy zbyt zmęczona, by zajrzeć do Declana. Przygotowywał jej kąpiel, masował obolałe stopy i kostki,

słuchał narzekania o tym, jaka jest umordowana, jak uciążliwi potrafią być pasażerowie, jakie tym razem mieli zachcianki.

- Nie oszukasz mnie - przerywał jej ze śmiechem. - Przecież uwielbiasz tę pracę.

- Uwielbiam - przyznawała - ale bywa męcząca.

- Powiedz, co jest takiego męczącego w pytaniu: kurczak czy wołowina?

Orkiestra zaczęła grać. Dookoła Lili robiło się pusto, kiedy kolejne pary udawały się na parkiet. Brakuje tylko, żeby Declan zobaczył, jak podpieram ściany, pomyślała.

- Zatańczymy? - spytał Jez, podchodząc do niej.

Kiwnęła głową. Jez był wysoki, przystojny, nawet zabawny, ale to nie z nim pragnęła tańczyć, to nie w jego ramionach pragnęła się znaleźć.

- Miałem nadzieję, że przyjdiesz - zaczął, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Miałem nadzieję, że zatańczymy.

Rozglądając się ponad jego ramieniem po sali, Lila dostrzegła w końcu Declana i Yvonne. Przez krótką chwilę ich spojrzenia spotkały się i przez tę chwilę nie było Jeza, nie było Yvonne, nie było nikogo, tylko on i ona i zmysłowa ballada grana przez orkiestrę.

- Nie żartowałem z tym zaproszeniem na kolację - ciągnął Jez.

Lila z trudem oderwała wzrok od Declana i zmusiła się do spojrzenia na swojego partnera.

Dlaczego miałyby się nie zgodzić? Dlaczego nie zacząć żyć dniem bieżącym i nareszcie przestać tkwić w przeszłości?

Rzecz w tym, że Jez ma jedną wadę: nie jest Declanem.

Cóż, Declan może należeć do innej, ale moje serce nie jest wolne. Byłoby nie fair wobec Jeza, gdybym robiła mu jakieś nadzieje.

- Dziękuję za zaproszenie, ale... - zaczęła i urwała, szukając jakiejś wiarygodnej wymówki.

- Odmawiasz? Lila kiwnęła głową.

- Przepraszam.

- Przeżyję - odparł Jez i skierował spojrzenie w kierunku, w którym patrzyła. - To przez niego? Nie traci czasu. Dopiero przyjechał!

Lila wahała się, co odpowiedzieć. Uznała jednak, że Jezowi należą się wyjaśnienia.

- Znaliśmy się przedtem - oznajmiła po namyśle. Orkiestra przestała grać. Całując ją lekko w policzek,

Jez szepnął jej do ucha:

- Powodzenia. Ale uważaj. Masz poważną konkurentkę.

Tego wieczoru Lila była rozrywana. Ciągłe ktoś ją prosił do tańca, otrzymała - i odrzuciła - jeszcze kilka innych zaproszeń na kolację. Ale mężczyzna, z którym pragnęła zatańczyć i, jak niechętnie przyznawała sama przed sobą, dla którego w ogóle tu przyszła, z premedytacją ją ignorował.

- Chyba nie żałujesz, że cię namówiłam - powiedziała Sue, kiedy usiadły na chwilę przy stoliku, by ochłonać i czegoś się napić. - Wyglądasz tak oszałamiająco, że wszystkie zostajemy w tyle.

A jednak nie dość oszałamiająco.

- Przynieść ci jeszcze coś do picia?

- Poproszę.

Zostawszy sama przy stoliku, Lila kolejny raz odszukała Declana wzrokiem. Rozmawiał z doktorem Hinkleyem, śmiał się i żartował. Oto młody lekarz, pnący się po szczeblach kariery. Przypomniała sobie ich rozmowę sprzed dwóch tygodni. Jeśli Declan miał rację, robiąc jej gorzkie zarzuty, mogłaby mu w tej drodze towarzyszyć. Czyżby wówczas zareagowała zbyt impulsywnie? Czyżby popełniła największy błąd w życiu?

Czyżby?

Na odpowiedź jest już za późno. Declan związał się z Yvonne, przywiózł ją na drugi koniec świata, żeby być z nią. .

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Przecież nie może się rozplakać! Nie w tym miejscu!

Wstała, by skryć się na chwilę w toalecie, ale na widok Yvonne udającej się w tym samym kierunku, skrzyła do holu i wyszła na balkon.

Chłodne nocne powietrze podziałało na nią uspokajająco. Na wschodzie zbierało się na burzę, zygzaki błyskawic rozświetlały niebo, z oddali dobiegały pomruki grzmotów. Nagle z sali za sobą usłyszała pierwsze takty melodii, którą oboje z Declanem bardzo kiedyś lubili. Łzy znowu napłynęły jej do oczu, ale tym razem ich nie powstrzymywała.

- A więc tu jesteś...

Nie poruszyła się, nie odwróciła.

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała, starając się opanować wzruszenie. Szybkim ruchem otarła mokre policzki. - W sali zrobiło się trochę za duszno.

- Lilo. - Declan położył dłoń na jej ramieniu. Jego dotyk był tak znajomy, że siłą woli opanowywała chęć nakrycia jego dłoni swoją, przyciągnięcia go do siebie. - Jeszcze nie mieliśmy okazji zatańczyć.

Teraz odwróciła się twarzą do Declana. Muzyka kusiła, przypominała, jak wspaniale było im ze sobą razem. Declan odstawił szklankę z whisky na balustradę balkonu. Potem ujął ukochaną pod brodę, uniósł jej twarz i ich oczy spotkały się. Lila wiedziała, że jest zgubiona.

Dała się objąć, przytulić. Kołysali się wolno w takt muzyki. Ciepło emanujące z jego ciała, siła uścisku, znajomy zapach sprawiały, że czas zaczął się cofać.

- Nigdy nie przestałem za tobą tęsknić - szepnął Declan. - Myślałem o tobie każdego dnia...

Lila zamknęła oczy, mocniej wtuliła się w ramiona swego dawnego ukochanego. Teraz słyszała bicie jego serca.

- Ja też za tobą tęskniłam - wyznała.

I to jak! Tęskniła za jego uściskiem, jego miłością. Za sposobem, w jaki na nią patrzył, w jaki ją rozśmieszał. Za tym, jak się przy nim czuła. Za tym, jak potrafił każde zdarzenie obrócić w żart, ale też, kiedy sytuacja tego wymagała, zachować powagę.

Czyżby rzeczywiście źle go wówczas oceniła? Czyżby przez głupie nieporozumienie odrzuciła coś najlepszego, co ją w życiu spotkało?

Melodia ucichła. Lila wiedziała, że powinna podziękować Declanowi i wrócić na salę. I tak zamierzała uczynić, lecz gdy otworzyła usta, by przemówić, i uniosła głowę, żeby spojrzeć na Declana, słowa uwięzły jej w gardle.

Usta nie słuchały woli, lecz instynktu. Wargi szukały znajomych warg, język znajomego języka. Declan objął ją i przyciągnął do siebie. Ciało Lili rozkwitło pod wpływem jego dotyku. Poczula, jakby w żyłach jej popłynął szampan, małe bąbelki musowały w jej piersiach, brzuchu. Podniecenie udzieliło się i jemu...

- Pamiętam tę sukienkę, Lilo - szepnął. - Dziewczyno, pamiętam każdy centymetr twojego ciała.

Dźwięk otwieranych drzwi balkonowych otrzeźwił ich. Odsunęli się od siebie gwałtownie. Lila z przerażeniem ujrzała przed sobą Yvonne, która nie tylko za wiele wypila, ale też za wiele zobaczyła.

- Co ty tu robisz? - Yvonne zwróciła się z gniewnym błyskiem w oczach do Declana.

- Rozmawiam z Lilą.

- W takim razie przepraszam, jeśli wam przeszkodziłam. - Pogarda w głosie rywalki była nieprzyjemna. - Doktor Hinkley proponuje, żebyśmy w małym gronie lekarzy -

mocniej zaakcentowała to słowo - przenieśli się do kasyna. Pomyślałam, że może być zabawnie.

- Mam ci wezwać taksówkę? - spytał Declan, udając, że nie rozumie jej sugestii.

Lila spojrzała na niego zdumiona. Nie czuł się ani odrobinę zażenowany sytuacją. Przecież Yvonne na pewno się domyśla, co między nimi zaszło.

- Przepraszam, że przerwałam wasze czułe tete - a - tete - Yvonne była coraz bardziej uszczypliwa - ale doktor Hinkley jest twoim zwierzchnikiem, nie moim. Będzie na pewno z korzyścią dla twojej kariery, jeśli...

- Nie martw się o moją karierę, Yvonne - przerwał jej Declan ostro. - Natomiast z korzyścią dla twojej będzie, jeśli napijesz się mocnej kawy i pojedziesz do domu.

- Ty draniu!

- Yvonne... - wtrąciła Lila drżącym głosem. - Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro...

Yvonne jednak nie interesowało, co Lila ma do powiedzenia.

- Zabieraj go sobie - syknęła i z płaczem wybiegła.

- Idź do niej - poprosiła Lila.

- Mam dość jej dramatyzowania - odparł Declan ze złością.

- Rozumiem ją. Ma wszelkie powody być zdenerwowana. Idź za nią, Declanie. Nie pogarszaj sprawy - prosiła Lila.

Reakcja Declana zaskoczyła ją. Odwrócił się do niej, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Na czym to stanęliśmy? - spytał. Oburzona, odepchnęła go.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła. - Jak śmiesz! - powtórzyła. - Nie dziwię się, że Yvonne się upiła. Każdej kobiecie potrzebne by było znieczulenie ogólnoustrojowe, żeby z tobą wytrzymać. Masz czelność śledzić mnie, całować.....

- Nie przypominam sobie, żebyś się opierała. Prawdę mówiąc, nawet...

Lila nigdy w życiu nie uderzyła mężczyzny, nigdy nikogo nie uderzyła. Przemoc była sprzeczna z wszelkimi wyznawanymi przez nią zasadami. Ale Declan wyraźnie igrał z jej uczuciami. A także z uczuciami Yvonne. Zaślepiąca gniewem, zapomniała o zasadach. Podniosła rękę, zamierzyła się, żeby go spoliczkować, lecz Declan był szybszy. Chwycił ją za przegub i przytrzymał rękę w powietrzu. Patrząc prosto w jej płonące gniewem oczy, powiedział, cedząc słowa:

- Zabawne. Naprawdę myślałem, że dorostaś. - Puścił w końcu jej rękę i dodał: - Ale chyba trzeba czegoś więcej niż dyplom pielęgniarstwa, żeby odmienić tę skoncentrowaną na sobie, zepsutą księżniczkę, jaką zawsze byłaś.

- Możesz wyrażać się jaśniej?

- Proszę bardzo. - Zaczął naśladować jej głos. - Jestem zmęczona, Declanie", słyszałem, kiedy ja po całym tygodniu nauki nie tylko chciałem, a może nawet potrzebowałem się wyszaleć. Ale kiedy ja miałem za sobą tydzień wykładów i cztery noce dyżuru w szpitalu, księżniczka Lila ciągnęła mnie na imprezę, bo jej kumple z Unii lotniczych przyjechali do miasta. Nie zmieniłaś się - kontynuował. - Jednego dnia mówisz „Zostańmy przyjaciółmi, Declanie", a dwadzieścia cztery godziny później zmieniasz zdanie. „Tęskniłam za tobą, Declanie. Pocałuj mnie, Declanie", a po chwili chcesz mnie uderzyć. Mam ciebie po dziurki w nosie. A teraz, wybac, ale moja pijana lokatorka chce, żeby ją odwieźć do kasyna, więc jako dżentelmen muszę spełnić jej życzenie i zabawić się w kierowcę...

- Twoja lokatorka?

Declan zatrzymał się w pół kroku.

- Tak.

- A ja sądziłam... - zaczęła Lila powoli. - Yvonne powiedziała, że ty i ona...

- Co powiedziała? - przerwał jej Declan, a w jego głosie pobrzmiwała groźna nuta. - Zaraz, zaraz. Powtórz, co ci Yvonne powiedziała?

- Powiedziała, że jesteście ze sobą. No... że jesteście parą.

- Tak mówiła?

Lila kiwnęła potakująco głową.

- Nie przesłyszałaś się? Może źle zrozumiałaś? - Zdziwienie w jego głosie było tak szczere, że Lila nie miała wątpliwości, iż jest tymi rewelacjami zaskoczony.

- Nie, nie przesłyszałam się. Yvonne bardzo wyraźnie to podkreślała.

- Ale po co miałyby mówić coś podobnego?

- To ty powinieneś wiedzieć. Może ją zwodziłeś?

- Co ci przyszło do głowy, Lilo? Ja? Zwodziłem?

- Żeby myślała, że ci na niej zależy. Że ją kochasz. Declan sięgnął po whisky. Obracając bursztynowy płyn w ciężkiej szklance, potrząsał głową.

- Może masz rację... Może tak robiłem? - rzekł z namysłem. - Może powinienem przewidzieć, że tak się to skończy, ale porównywać Yvonne z tobą... - Westchnął.

- To niemożliwe. - Podniósł głowę, niewidzącym wzrokiem patrzył w ciemność. - Różnica polega na tym, że ciebie kochałem, Lilo. Zależało mi na tobie. A najsmutniejsze w tej historii jest to... - urwał i spojrzał na nią - że ja wciąż cię kocham - dokończył i roześmiał się gorzko.

- Naprawdę powinienem ją odwieźć - oznajmił, zmieniając raptownie temat - bo nie wiadomo, co ona jeszcze wymyśli.

- Raczej zabierz ją do domu - poradziła Lila.

- Ona jest dużą dziewczynką, sama może o siebie zadbać. Poza tym doktor Hinkley też sporo wypił, więc nawet nie

zauważy, że jest wstawiona. Lepiej pójdę... - mruknął, ale się nie ruszył. Lila słyszała, jak podzwania kluczykami od samochodu w kieszeni, jak gdyby ważył, czy ma iść, czy może lepiej zostać. - Chodź - stwierdził w końcu. - Chyba powinniśmy porozmawiać.

Znaleźli Yvonne siedzącą na murku biegnącym wokół klombu przed hotelem.

- Zostań z nią - polecił Declan - a ja pójdę po samochód.

- Może lepiej zawołajmy taksówkę - zasugerowała Lila. - Trochę wypięś.

- Chciałem zauważyć, że w przeciwieństwie do pewnych osób, których imienia nie wymienię, zdążyłem dorosnąć, Lilo - zauważył Declan i spojrzał na nią z politowaniem. - Nie jestem już studencikiem, jakiego pamiętasz. Jestem lekarzem. Naprawdę sądzisz, że usiadłbym za kierownicą, gdybym był pijany?

- Przepraszam. Chciałam się tylko upewnić.

- Niepotrzebnie - rzucił i zniknął w ciemności. Czekaając na Declana, Lila przysiadła obok Yvonne.

- Przepraszam - odezwała się lekarka. - Zepsułam ci zabawę.

- Nie martw się. Chyba od początku nie zapowiadała się na udaną.

- Declan będzie na mnie wściekły...

- Jeśli cię to pocieszy, to wiedz, że na mnie też jest wściekły. Przepraszam, Yvonne, że pytam, ale ja naprawdę muszę wiedzieć, czy coś was łączy. Jeśli tak, to bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło...

Yvonne machnęła ręką, chcąc jej przerwać.

- Nie musi ci być przykro.

- Przecież powiedziałaś, że jesteście razem. Jeśli jest to tak zwany otwarty związek...

- Nie jesteśmy w żadnym związku, chociaż bardzo o to zabiegałam.

- Przykro mi.

- Nieprawda - odparła Yvonne zjadliwie. - Ale ja jeszcze nie zrezygnowałam. Nie po to przyjechałam tu aż z drugiego końca świata, żeby przegrać z eks - dziewczyną sprzed ośmiu lat.

- To nie są zawody - zaprotestowała Lila.

- Czyżby?

- Oczywiście, że nie. Poza tym zerwaliśmy ze sobą.

- To dobrze. - Yvonne wstała, a reflektory nadjeżdżającego właśnie samochodu Declana oświetliły jej twarz. - Bo ja nie zamierzam zrezygnować - oświadczyła i wskoczyła do auta, sadowiając się oczywiście obok kierowcy.

Lila milczała. Usiadła na tylnym siedzeniu, zadowolona, że zyskała trochę czasu, by zebrać myśli.

Pojawienie się Declana wywołało kompletny zamęt w jej życiu, a wydarzenia dzisiejszej nocy jeszcze ten stan spotęgowały. I nawet kiedy Declan wysadził Yvonne przed kasynem, nie przesiadła się do przodu.

- Wynajmujecie ten dom wspólnie z Yvonne? - spytała, trochę zaskoczona, kiedy weszli do pięknie odrestaurowanej kamieniczki w starej dzielnicy Melbourne.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do Declana od chwili, kiedy ruszyli spod hotelu.

- Kupiłem go - wyjaśnił Declan. - Co cię tak dziwi? Spodziewałaś się studenckiej klitki?

Przechwalanie się nigdy nie było w stylu Declana i Lila wiedziała, że ten zaczepny ton to wynik zdenerwowania, które szybko minie.

- W rzeczywistości kupiliśmy go razem z moim bankiem - dodał Declan i uśmiechnął się smętnie. - Wiesz, teraz napiłbym się czegoś. A ty? - spytał.

Gdy kiwnęła potakująco głową, udali się do kuchni. Declan otworzył lodówkę, by wyjąć butelkę białego wina, ale natychmiast zamknął drzwi.

- Przepraszam, ty przecież wolisz czerwone - powiedział i sięgnął do stojaka po butelkę.

Tymczasem Lila wyjęła z szafki dwa kieliszki. Ręce lekko jej drżały. Ogarnęło ją poczucie nierzeczywistości. Znowu są razem w kuchni, Declan otwiera butelkę wina...

Ból przeszył jej serce.

Kiedy usiedli na kanapie w salonie, Declan odezwał się pierwszy:

- Yvonne i ja nie jesteśmy parą. I nigdy nie byliśmy.

- To dlaczego ona mówi coś całkiem przeciwnego?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. A kiedy Lila milczała, zaczął zgadywać: - Może mnie lubi...?

- Lubi? - Lila nie mogła powstrzymać śmiechu. - Lubi? Wierz mi, Declanie, lubi to za mało powiedziane. Ta kobieta przyjechała za tobą na drugi koniec świata!

- Wiesz, ona nie jest taka zła... tylko dzisiaj odrobinę za dużo wypła. Może myślała, że jeśli ci da do zrozumienia, że coś nas łączy, to... - Urwał i podniósł kieliszek do ust.

- To co?

- To... to przeszkodzi nam wrócić do siebie. Kiedyś, bardzo dawno temu, jeszcze w Szkocji, opowiedziałem jej o nas. Nic mnie z nią nie łączyło, byliśmy po prostu przyjaciółmi. I kiedy ja postanowiłem wracać do Australii, okazało się, że ona też zaczęła starać się o posadę w Melbourne, więc zaproponowałem, że może się zatrzymać u mnie, dopóki się nie urządzi. I tak to się wszystko zaczęło. Teraz dopiero widzę, jak ciężkie musiały być dla niej te ostatnie tygodnie. Bo ciągle tylko słyszała o tobie.

- Rozmawiałeś z nią o mnie?!

- Oczywiście. Wyłącznie. Od chwili podjęcia decyzji o powrocie. Miałem nadzieję, że prędzej czy później gdzieś na ciebie wpadnę... w sklepie, na plaży... ale nawet w najśmielszych marzeniach mi się nie śniło, że spotkam cię od razu pierwszego dnia w pracy! Pytałem Yvonne, czy jej zdaniem jest szansa... - zawiesił głos, jak gdyby chciał zwiększyć napięcie - szansa, żebyśmy zaczęli od nowa?

Czy jest szansa? - zastanawiała się Lila. Oboje czuli się skrzywdzeni. I już zdążyli zadać sobie nowe rany. Świat się zmienił, oni się zmienili. Są o osiem lat starsi, o ile nie mądrzejsi. Mają inne cele, inne marzenia. W milczeniu przyglądała się, jak Declan wodzi palcem po brzegu kieliszka.

Czuła, że powinna poczekać z decyzją do rana, przemyśleć wszystko, otworzyć się przed nim, opowiedzieć mu, jak ciężkie jest jej obecne życie. Powiedzieć, że teraz nie może się z nikim wiązać.

Ale nie zrobiła tego.

Ta noc należała do nich.

Pokusa, żeby znaleźć się znowu w jego ramionach, poddać się jego pocałunkom, zwyciężyła...

Lila pochyliła się, delikatnie wyjęła kieliszek z ręki Declana i odstawiła na stół. Czuła na sobie jego wzrok, jego oczy prześliznęły się po jej ramionach, zatrzymały na rowku między piersiami. Zawsze ubóstwiał jej piersi. Spostrzegła, że się zawahał. Ich oczy spotkały się.

- Lilo? - Jego głos zabrzmiał nisko, lekko ochryple, pytająco. Próbowwała zamknąć mu usta pocałunkiem, ale odsunął ją delikatnie od siebie i zapytał: - Jesteś pewna?

Że rano nie zaczną się ranić się na nowo? Nie.

Że postępuje słusznie? Nie.

Że go pragnie? Tak.

Ujęła jego dłoń i przyłożyła do swojego biodra. Przymknęła powieki.

- Jestem pewna, Declanie - szepnęła, kiedy powoli zaczął rozpinać zamek błyskawiczny jej sukienki. - Jestem pewna - powtórzyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Declanie, muszę jechać do domu. Mamę trzeba przewrócić na drugi bok.

Declanie, zawsze przewracam ją o szóstej. Muszę się zbierać.

Lila leżała w ciemnościach, wpatrując się w fosforyzującą tarczę zegara, czując na sobie obejmujące ją ramię Declana, ciężkie i ciepłe, i zastanawiając się, jak mu powiedzieć, że musi wracać do domu. Ale wszystko, co wymyśliła, brzmiało nie tak jak trzeba.

Czy on w ogóle jest w stanie chociaż odrobinę mnie zrozumieć?

Czy jest sens myśleć o trwałym związku? Zadawała sobie w duchu to pytanie. Już i tak jest mi ciężko, a za sześć tygodni Ted przechodzi na emeryturę i wówczas będę kompletnie uwiązana.

Declan i Elizabeth nigdy nie byli w dobrych stosunkach. Elizabeth wprost go nie znosiła, a on, cóż... ledwo ją tolerował.

Teraz Elizabeth nie jest zdolna do jakichkolwiek uczuć, nawet się nie odzywa, lecz dlaczego Declan miałby dostosowywać swoje życie do potrzeb kobiety, która nim zawsze pogardzała? A do tego by się to sprowadzało - do całkowitego podporządkowania naszego życia opiece nad chorą. Jak mogłabym mu coś takiego narzucać?

Powinnam mu to powiedzieć wczoraj, postawić sprawę jasno, zanim posunęliśmy się za daleko, wyrzucała sobie.

Ale...

Przymknęła powieki, by powstrzymać łzy napływające jej do oczu. Nigdy nie będzie żałowała tego, co między nimi zaszło, ukojenia, jakie znalazła w ramionach Declana, błogiego spokoju, jaki ją ogarnął po akcie miłosnym.

Wspomnienie tej nocy będzie pielęgnowała przez miesiące i lata niepewności i trudu, które ją jeszcze czekają.

Czy go wykorzystała?

Tak.

Czy ma coś na swoje usprawiedliwienie?

Swoją miłość.

Bardzo ostrożnie wyśliznęła się z objęć Declana, zeszła do salonu, zebrała swoją porozrzucaną garderobę, ubrała się. Żeby nie robić hałasu, postanowiła wezwać taksówkę z telefonu komórkowego. Nie pamiętała jednak numeru domu, podała jedynie nazwę ulicy i umówiła się, że będzie czekać na zewnątrz.

- Co robisz?

Głos Declana zaskoczył ją. Mrużąc oczy pod wpływem nagle zapalonego światła, znieruchomiała, zawstydzona, jak gdyby przyłapał ją na grzebaniu w jego portfelu.

- Daj mi to - polecił szorstko i wyjął jej z ręki aparat. - Proszę skreślić to zamówienie. Dziękuję - powiedział, a potem wyłączył komórkę i oddał Lili.

- Muszę wracać - zaprotestowała.

- To dlaczego mnie nie obudziłaś? Odwiózłbym cię.

- Spałeś.

- Przecież jest czwarta nad ranem. Co jest takiego ważnego, że musisz wracać?

Lila wzruszyła ramionami.

- Muszę.

- Posłuchaj, Lilo. Osiem lat temu nigdy nie musiałaś się spieszyć z powrotem. Coś się zmieniło? Chyba że chcesz uciec ode mnie...

Trudno, nadszedł czas wyznać całą prawdę, zdecydowała w duchu.

- Muszę wracać do mamy, Declanie - wyjaśniła po chwili.

- Z nią nie jest za dobrze.

- To dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytał z irytacją w głosie. - Uważałaś, że nie zrozumieć? Uważałaś, że wymykanie się w środku nocy to lepsze rozwiązanie?

- Nie.

- To dlaczego? Lilo, dlaczego? - Declan nerwowym gestem przesunął ręką po włosach. - Co ty przede mną ukrywasz?

- Domyśl się. Przecież jesteś lekarzem, użyj swojej wiedzy. - Bezwiednie zaczęła mówić podniesionym głosem. - Osiem lat temu postawiono diagnozę. Mama już nie jest tą Elizabeth, jaką pamiętasz. Wracam do domu zmieniać jej przemoczone prześcieradła, zapobiegać odleżynom, namawiać do zjedzenia chociaż kilku łyżeczek papki. To zajmie mi czas do ósmej. Mówisz, że rozumiesz, ale nie potrafisz sobie tego wyobrazić. Declanie, ja nie jestem wolna i niezależna. Nie mogę wchodzić w żadne związki. Nie mogę być z tobą.

- Coś wymyślimy. - Declan znowu, jak za dawnych czasów, próbował z nią dyskutować. - Wspólnie.

Lila potrząsnęła przecząco głową.

- Co? Wyszukasz dla niej jakiś najwspanialszy dom opieki? Żeby mi ulżyć, oczywiście.

- Niczego takiego nie powiedziałem. Ale jakieś dobre rozwiązanie musi się przecież znaleźć.

- Przestań! - krzyknęła Lila i dziecinnym gestem, jakiego nie wykonywała od lat, zakryła uszy dłońmi. - Nie ma żadnego dobrego rozwiązania! Nie ma!

Declan chwycił ją za przeguby i oderwał ręce od uszu.

- Coś wymyślimy. Potrafimy to zrobić - przekonywał. Jego słowa brzmiały ostro, lecz nie było w nich gniewu.

- Potrafimy, Lilo, uwierz - błagał. - Jeśli chcemy być razem, coś wymyślimy i przeprowadzimy to.

Lila nie odważyła się mieć nadziei, nie odważyła się uwierzyć, że jakiegokolwiek rozwiązanie istnieje. Przecież

nawet nie powiedziała mu najgorszego, czyli tego, że za sześć tygodni obie z matką będą musiały szukać nowego mieszkania.

Nie może zgodzić się na odnowienie związku, tylko po to, by za kilka tygodni go zerwać. Nie chce ponownie przeżywać tego samego bólu, co osiem lat temu. A przyglądanie się, jak ich związek powoli zamiera, także przerasta jej siły. Lepiej więc teraz zadać zdecydowany cios, postanowiła.

- A może ja nie chcę? - Spostrzegła, że się zachnął.

- Może nie chcę być z tobą? - powtórzyła.

- Ale przedtem... - Szerokim gestem wskazał kanapę, na której wczoraj wszystko zaczęło się od nowa. - Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

- Poszliśmy do łóżka, Declanie. Było wspaniale. I tylko tego od ciebie chciałam. Seksu. Nie ciągnijmy więc tego, dobrze? Nie chciałam cię złapać w sidła.

Jakże nienawidziła siebie za to, że go rani, jak nienawidziła siebie za te słowa, ale tak będzie lepiej. To lepsze niż wyznać prawdę. Przecież związek z nią oznaczałby całkowitą zmianę jego życia, a tego nie może od niego oczekiwać.

- A teraz naprawdę muszę już iść. — Declan nie pozwolił jej wezwać drugiej taksówki. Ubrał się szybko i podążając za jej wskazówkami, odwiózł ją do domu ciotki.

- Przykro mi - powiedziała Lila, sięgając do klamki. - Ale tak naprawdę będzie lepiej.

Na twarzy Declana malował się niesmak.

- Tym razem mówię serio - odezwał się tonem zimnym jak lód. - Nie potrafię cię rozgryźć. Poddaję się. I wiesz, co w całej tej historii odrzuca mnie najbardziej? - Lila milczała. - To, że zawiniłem tak samo jak ty. Pozwoliłem ci się wykorzystać, ale tym razem koniec. Wyleczyłem się.

Kiedy otworzyła drzwi i wysiadła, dobił ją ostatnim strzałem:

- Obyś miała przyjemne życie, Lilo.

Na poniedziałkowym nocnym dyżurze panowała atmosfera ogólnego skrepowania. Wszyscy nawzajem się unikali.

Declan nawet nie starał się być uprzejmy, odzywał się do Lili tylko wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne, a wówczas zwracał się do niej per „siostró”.

Yvonne co i rusz rumieniła się zażenowana, podejrzewając, że ci, którzy widzieli ją wstawioną, zdążyli opowiedzieć o tym pozostałym.

Sue również była zdenerwowana i wybiegała z pokoju pielęgniarek, ilekroć Lila tam wchodziła.

Za którymś razem Lila zawołała koleżankę z powrotem.

- Na miłość boską, Sue! - zaatakowała dziewczynę. - O co ci chodzi? Przepraszam, że tak zniknęłam bez słowa. Wiem, że prosiłam cię o przyniesienie mi drinka, ale...

- To nie to.

- Więc co?

- Nie będziesz się gniewać?

- Po prostu powiedz - prosiła Lila.

- Bo widzisz, zaraz po tym, jak wzięłam dla ciebie drinka, bar zamknięto, a kiedy nie przychodziłaś...

- Mów wreszcie, co się stało - ponaglała Lila.

- Więc dobrze. Przyszedł Jez i też chciał drinka. Dałam mu twojego i tak się to zaczęło. A wczoraj spotkaliśmy się w mieście. Nie chcę ci psuć szyków...

Lila roześmiała się.

- Nie obawiaj się.

- Naprawdę?

- Naprawdę. I bardzo się cieszę ze względu na was oboje.

- A co z tobą? Gdzie zniknęłaś?

- Wiesz... Nagle miałam dość.

- Hm. - Sue spojrzała na koleżankę z niedowierzaniem. - Skoro tak mówisz... Aha, powiem ci coś. Declan i Yvonne prawie ze sobą nie rozmawiają. On wygląda, jak gdyby miał zaraz eksplodować z wściekłości. Jeszcze go takim nie widziałam. Zawsze jest taki dżentelmeński. Musiała mu nieźle zajść za skórę.

- Mogłabyś mi pomóc, Lilo? - spytała Lucy, wchodząc do pokoju.

- Oczywiście - odparła Lila, zadowolona, że może zakończyć rozmowę z Sue. Zeskoczyła z taboretu i zamknęła zeszyt, do którego wpisywała harmonogram dyżurów. - W czym problem?

- Chodzi o Jessikę Stevens. Jest bardzo podniecona i stanowczo odmawia przyjęcia leku.

Kobietę przywieziono niedawno. Przedawkowała środki przeciwbólowe, ale ponieważ minęło już sporo czasu, odkąd połknęła pastylki, płukanie żołądka nie miało sensu. Lekarz przepisał więc węgiel w zawieszynie wodnej.

- Czy uprzedzono ją o konsekwencjach odmowy poddania się leczeniu? - spytała Lila, przebiegając wzrokiem kartę.

- Tak, Declan poinformował panią Stevens o jej prawach, ale przed chwileczką przyjechał jej mąż i przywiózł kolejne puste opakowania. Wygląda na to, że nałykała się nie tylko amitriptylinu, ale najrozmaitszych innych prochów, i na dodatek popiła to wszystko alkoholem. Nie podoba mi się jej stan.

Lila nauczyła się nie lekceważyć intuicji koleżanek. Amitriptylin jest wyjątkowo niebezpiecznym środkiem, a przedawkowanie może doprowadzić do zaburzeń rytmu serca.

- Dobrze. Przewieźmy ją na erkę i podłączymy do monitora. Porozmawiam z nią.

Jessica Stevens była roztrzęsiona, rzucała się i histerycznie płakała.

- Jessiko? - Lila położyła dłoń na ramieniu kobiety.

- Jessiko? Nazywam się Lila Bailey i jestem pielęgniarką odpowiedzialną za nocną zmianę. Siostra Lucy zameldowała mi, że odmawia pani przyjęcia lekarstwa.

- Bo jest ohydne.

- Wiem, że jest nieprzyjemne, ale przecież węgiel jest praktycznie bez smaku. W pani stanie to bardzo ważne, żeby go zażyć - tłumaczyła Lila spokojnie, jednocześnie podłączając przewody kardiomonitora do czerwonych punktów, które przyczepiła do piersi pacjentki.

- Nie chcę! Nie wypiję! Nie możecie mnie zmusić! - upierała się chora.

- Ma pani rację, Jessiko, nie możemy pani do niczego zmusić. - Lila podjęła próbę mediacji, czując, że kobieta w końcu da się przekonać racjonalnymi argumentami. - Oczywiście ma pani pełne prawo odmówić poddania się leczeniu. Niemniej jeśli z niego pani skorzysta, może pani przyplacić to życiem. Może pani umrzeć, Jessiko - dodała, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja tylko wzięłam kilka tabletek za dużo...

- A jednak to wystarczy, żeby sobie bardzo zaszkodzić - rzekła Lila, tym razem bardziej zdecydowanym tonem.

Nagle zorientowała się, że Declan się jej przysłuchuje.

Jako konsultant na nocnej zmianie miał pełne prawo przebywać na intensywnej terapii, sprawdzać, czy wszystko przebiega jak należy. Jednak jego obecność dekoncentrowała Lilę. Siłą woli zmusiła się do niemyślenia o nim.

- Nie przełknę tej paćki.

- Rozumiem. A gdybyśmy podali pani ten lek przez sondę? Nie czułaby pani wówczas smaku. - Spojrzała pytająco

na lekarza dyżurnego opiekującego się pacjentką, który kiwnął potakująco głową.

- A to będzie bolało?

Lila ujęła Jessikę za rękę. Wiedziała, że nie może stracić jej zaufania. I dlatego uznała, że prawda jest lepsza niż kłamstwo.

- Nie będzie bolało, ale będzie bardzo nieprzyjemne. To polega na tym, że wprowadzimy pani taką miękką, gumową rurkę przez nos do żołądka.

- I pani sama to robi?

- Tak, ale musimy się spieszyć.

Założenie sondy nosowo - żołądkowej wymaga cierpliwości i jeśli pacjent jest przytomny, współpracy z jego strony. Jessica jednak rzucała się i wyrywała sondę, uniemożliwiając Lili jakiegokolwiek działanie.

- Niech pani posłucha, Jessiko - Declan pospieszył Lili z pomocą - przytrzymam panią za rękę, żeby nie mogła pani przeszkadzać siostrze, dobrze?

Lila była mu wdzięczna za domyślność.

- Poszło? - spytał, kiedy przyłożyła stetoskop do brzucha Jessiki, jednocześnie strzykawką tłocząc powietrze do sondy. Tymczasem Jessica uspokoiła się i jakby zasnęła.

- Obawiam się, że będę musiała spróbować jeszcze raz - odparła Lila. - Nie słyszę gulgotu powietrza.

- Wzywaliście nas? - spytał technik obsługujący przenośny aparat rentgenowski.

- Tak. Proszę zrobić prześwietlenie płuc tej pacjentce - polecił Declan, a zwracając się z powrotem do Lili, dodał: - Nie wiesz, czy wzięła coś jeszcze oprócz środków przeciwbólowych?

- Nie jestem pewna. Jej mąż pojechał do domu sprawdzić. Miejmy nadzieję, że wkrótce zadzwoni.

- Nie podoba mi się jej stan, ale trudno. Podamy węgiel. Gdzie lekarz prowadzący?

- Zgadnij.

- W gmachu? - spytał Declan domyślnie. Lila kiwnęła potakująco głową.

- Dobrze. Wezwę go pagerem - Lila wychwyciła lekką irytację w głosie Declana - a ty włóż sondę jeszcze raz.

Tym razem poszło gładko i Lila była pewna, że sonda została założona prawidłowo.

- I jak? - spytał Declan.

- Sprawdzisz?

Declan przyłożył słuchawkę do brzucha Jessiki, a Lila strzykawką wtoczyła trochę powietrza do sondy.

- W porządku - rzekł po chwili. - Podaj węgiel, a ja zadzwonię do laboratorium, może mają już wyniki badania krwi.

Lila wykonała polecenie, a widząc, że Jessica traci przytomność, uprzedziła Lucy:

- Bądź w pogotowiu. Obawiam się, że zaraz możesz być potrzebna.

Wróciwszy od telefonu, Declan natychmiast zaczął masaż serca Jessiki.

- Pani Stevens?

Jessica nie reagowała. Lila sprawdziła puls. Był mocny i przyspieszony, ale pacjentka nie oddychała, zaczęła więc tłoczyć powietrze w jej płuca. Declan zaś chwycił dużą strzykawkę i odessał carbomix, który Lila przed chwilą wprowadziła do żołądka Jessiki.

- Lucy, wezwij ekipę anestezjologów - poleciła Lila.

- Źrenice nie reagują - oznajmił Declan świecąc w oczy Jessiki. - Bardzo możliwe, że zażyła też jakiś narkotyk.

- Lucy, podaj narcan! - Lila uprzedziła polecenie Declana, który tylko kiwnął potakująco głową.

Jeśli Jessica zażyła jakiś narkotyk, narcen zneutralizuje jego działanie i niewykluczone, że uratuje kobiecie życie. I rzeczywiście, zanim zjawiała się ekipa reanimacyjna, Jessica odzyskała świadomość, jednak szybko znowu ją straciła.

Lucy natychmiast przygotowała kolejny zastrzyk.

- Mam jedno łóżko na OIOM - ie - oznajmił anestezyjolog.
- Najlepiej będzie, jak ją tam zabierzemy.

Po pewnym czasie stan Jessiki ustabilizował się na tyle, że przewożenie jej na oddział intensywnej opieki medycznej nie było już konieczne. Wciąż jednak istniało ryzyko.

- Tak mi przykro. Sprawiałam wam wszystkim tyle kłopotu. Nawet nie czuję się chora, tylko bardzo, bardzo słaba. Chciałabym po prostu znaleźć się w domu - wyznała.

- Proszę o tym nawet nie myśleć - powiedziała Lila i uśmiechnęła się do biedaczki. - Naprawdę musi tu pani jeszcze zostać. Pastyłki, których się pani nałykała, mogą zrobić niezłe spustoszenie w organizmie. Przykro mi, że tak długo czeka pani tu w izbie przyjęć, ale już wkrótce zabiorą panią na górę.

- Lekarz mówił, że przestałam oddychać. To prawda?

- Prawda. Na szczęście byliśmy przy pani i mogliśmy natychmiast zadziałać. I dlatego musimy panią zatrzymać. Nie chodzi tylko o leczenie. Wydaje mi się, że ma pani kłopoty, z którymi należałoby się uporać.

- Na to jest już za późno...

Lila milczała. Nie chciała zmuszać kobiety do zwierzeń. Czekala, aż Jessica sama zdecyduje się mówić o swoich problemach.

- Przechodzimy z Markiem trudny okres.
- Mark to pani mąż?
- Tak. Od urodzenia bliźniaków jakoś nie mogę dać sobie ze wszystkim rady. Mark ciągle powtarza, że bałagan w domu

mu nie przeszkadza, że może nie być obiadu, że chce tylko, żebym była szczęśliwa.

- To bardzo szlachetnie z jego strony.

- I na tym polega cały problem. - Jessica zalała się łzami.
- Mark jest miły i dobry. Nawet za dobry. Zasługuje na więcej, niż mogę mu dać. Na przyszły weekend kupił bilety do teatru i zamówił pokój w eleganckim hotelu. Myśli, że jak odpocznę trochę od dzieci... - Urwała, bo szloch nie pozwolił jej mówić.

Wszedł Declan. Lila położyła palec na ustach, nakazując, by nie przerywał. To, co chora miała do powiedzenia, mogło okazać się niezwykle ważne dla dalszego leczenia.

- Poprosił swoją matkę - podjęła Jessica po chwili - żeby przyjechała z Adelaide i została z dziećmi. Nie rozumie, że to tylko pogarsza sprawę.

- W jakim sensie?

- Jak mogę dopuścić, żeby teściowa zobaczyła dom w tym stanie? Jak mogę iść do teatru, jeśli w nic się nie mieszczę? Dlaczego on nie widzi, jak mi ciężko właśnie teraz?

- Próbowала pani z nim porozmawiać? Powiedzieć, co pani czuje? - spytała Lila, świadoma, że Declan z uwagą czeka na jej słowa. Co za ironia, pomyślała.

- On nie zrozumie - odrzekła Jessica.

- A może zrozumie - wtrącił Declan łagodnym tonem.

- Jeśli tylko mu pani wszystko spokojnie wytłumaczy.

- Zaległa cisza przerywana równomiernym pikaniem monitora. - A tymczasem - Declan dodał już raźniejszym głosem - mamy dla pani łóżko na oddziale intensywnej opieki.

- Jessiko - Lila zwróciła się do chorej - Lucy pojedzie z panią na górę i troskliwie się panią zajmie. Ja muszę tu zostać - dodała i ucisnęła kobietę za rękę.

Potem ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak Lucy popycha łóżko w kierunku windy.

- Może teraz trochę odetchniesz? - zaproponowała Sue. - Na. razie jest spokój. Declan kończy, właśnie szyć ostatniego pacjenta - dodała.

- Wiesz, chyba to dobry pomysł - powiedziała Lila. Leżąc na kozetce w pokoju pielęgniarek, usnęła.

Nie słyszała, kiedy wszedł Declan. Nie słyszała, jak zmęczony wyciągnął się w fotelu, ziewnął, oparł nogi o stolik. Nie wiedziała, że kiedy śniła o wspólnie spędzonej nocy, myśli Declana także wypełniły wspomnienia. Przyglądając się śpiącej ukochanej, jej złotym włosom rozrzuconym na poduszce, z bólem myślał o jej pięknym ciele i o nadziei na lepsze, piękniejsze życie u jej boku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Siostró Bailey, czy mogłaby siostra przyjść do mojego gabinetu na chwilę rozmowy?

Dzisiejszego ranka Hester wyglądała wyjątkowo świeżo.

- Już idę - odpowiedziała Lila. - Skończę tylko sprawdzanie leków.

- Proszę, niech siostra siada - poleciła przełożona, kiedy Lila weszła. - Właśnie miałam telefon z oddziału intensywnej terapii - poinformowała.

Lila zmarszczyła brwi. Spodziewała się, że rozmowa będzie dotyczyła jej podania. Minęły już dwa tygodnie i wiedziała, że jest przeprowadzana selekcja osób, które zostaną poproszone na rozmowę kwalifikacyjną.

- Tak? A o co chodzi?

- Czy to siostra zakładała sondę nosowo - żołądkową Jessice Stevens?

- Tak.

- Czy przed podaniem pacjentce węgla, upewniła się siostra, że sonda jest prawidłowo założona?

- Oczywiście.

- Cóż, zdjęcie rentgenowskie pokazuje coś zupełnie innego. - Hester pochyliła się do przodu. Jej mina nie wróżyła niczego dobrego. - Na zdjęciu rentgenowskim widać, że sonda weszła do płuca chorej. Kobieta ma teraz zachłystowe zapalenie płuc.

- Ale nie wywołane moim niedopatrzeniem. - Lila wyczuła oskarżycielską nutę w głosie zwierzchniczki. - Pierwsza sonda istotnie nie była założona prawidłowo. Ale drugą sondę założyłam i zawiesinę podałam pacjentce już po wykonaniu zdjęcia rentgenowskiego. Chora wymiotowała w izbie przyjęć i później też. To wówczas mogło dojść do aspiracji.

Hester podsunęła Lili kartę przyjęcia Jessiki Stevens.

- No cóż. Przez ostatnie dziesięć minut wczytywałam się w te notatki i nigdzie nie znalazłam potwierdzenia tego, co mi siostra właśnie powiedziała.

Lila nie musiała zaglądać do karty, by wiedzieć, że Hester mówi prawdę.

- Nigdy nie dokumentujemy tego rodzaju rzeczy - wyjaśniła.

Chyba Hester nie posądza mnie o taki brak odpowiedzialności, pomyślała.

- Mała poprawka - wtrąciła Hester cierpkim tonem.

- To siostra nigdy nie dokumentuje takich drobiazgów. Teraz muszę iść na oddział intensywnej terapii i bronić siostry, opierając się na tych marnych zapiskach.

- Nie potrzebuję obrony. Nie popełniłam żadnego wykroczenia.

Hester przycisnęła guzik wewnętrznego telefonu.

- Proszę, żeby doktor Haversham zszedł do mojego gabinetu. - Lila wyraźnie słyszała w słuchawce protesty dyżurnej pielęgniarki, lecz Hester była nieprzejeđnana.

- Nie obchodzi mnie, co teraz robi! Pospiesz się, Moiro.

Lila westchnęła w duchu. Wiedziała, że nie popełniła błędu, niemniej denerwowała się. A teraz Declan zostaje wciągnięty w całą tę sprawę. Tylko tego brakowało.

- O co chodzi, Hester? - spytał Declan od progu.

Postronny obserwator nie zauważyłby w jego zachowaniu niczego nadzwyczajnego, ale Lila znała go zbyt dobrze. Lekko zmarszczone brwi świadczyły o irytacji.

- Właśnie badałem pacjenta - dodał.

- Nie zajmę ci wiele czasu. Dzwoniła do mnie dyżurna pielęgniarka z intensywnej terapii. Jessica Stevens ma zachłystowe zapalenie płuc. Zdjęcie rentgenowskie pokazuje, że przyczyną jest źle założona sonda nosowo - żołądkowa.

- Nie dziwi mnie to - oświadczył Declan spokojnie. - Jessica nałykała się prochów, przestała oddychać, poza tym kilkakrotnie wymiotowała. W takim wypadku łatwo o zachłyśnięcie.

- Niemniej zdjęcie...

- Pytałaś Lilę? - przerwał jej Declan, przenosząc wzrok z jednej kobiety na drugą. Zamiast odpowiedzi, Hester kiwnęła potakująco głową. - I co powiedziała?

- Wolałabym najpierw usłyszeć twoją wersję. Siostró Bailey, może siostra zostawić nas na chwilę samych? - poprosiła Hester.

- Nie ma potrzeby - oświadczył Declan. - Byłem na oddziale sprawdzić, jaki jest stan pacjentki. Dobre wiadomości rozchodzą się szybko - zażartował z krzywym uśmiechem. - Gdybyś obejrzała nowsze zdjęcia, Hester, przekonałabyś się, że zapalenie wywiązało się w drugim płucu. Nie w tym, do którego trafiła sonda. Wczorajszej nocy nie popełniono żadnego błędu.

- Ale tego wszystkiego nie ma w karcie.

- Przykro mi - rzucił Declan od drzwi. - Byliśmy zbyt zajęci ratowaniem życia tej pacjentki. A teraz wybacz, Hester, chory czeka.

Z tymi słowami wyszedł, odrobinę zbyt głośno zamykając za sobą drzwi.

- Niech mnie siostra nie zrozumie źle, siostró Bailey - zaczęła Hester po wyjściu Declana. - Chodziło mi jednak o to, że podjęte przez siostrę działania nie zostały odnotowane, co pozwala na różną interpretację przyjętej linii postępowania.

Lila nie odpowiedziała od razu. Walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu. Oskarżenie Hester zabolowało ją do żywego, natomiast to, że Declan stanął w jej obronie, równie silnie wzruszyło.

- Masz rację, Hester - odezwała się w końcu. Nagle poczuła się zmęczona, ogromnie zmęczona. - Powinnam zapisywać, co robię. Ale byłam zbyt zajęta rozmową z pacjentką, wykonywaniem badań, ratowaniem jej życia, potem dociekaniem przyczyn, które przywiodły ją do tak desperackiego kroku.

- Wiemy, jak ciężkie bywają dyżury, ale zapis w karcie jest swoistym zabezpieczeniem dla personelu.

- Powiedz, Hester, kiedy mamy wypełniać karty? Jak dokładne miałyby być owe notatki? Postępowałam właściwie. Rzecz w tym, że zbyt wielu ludzi wszędzie węszy błąd. I zbyt szybko spieszy się z oskarżeniem.

Rumieniec Hester świadczył o tym, że strzał był celny, niemniej miała jeszcze coś w zanadru.

- Otrzymałam sprawozdanie z kuchni. Czy może mi siostra wytłumaczyć, dlaczego, kiedy siostra ma dyżur, liczba zamawianych śniadań drastycznie rośnie?

- Słucham?

- Nie chodzi o jeden czy dwa posiłki od czasu do czasu... O, proszę, niech siostra sama spojrzy... - Po raz drugi podczas rozmowy przełożona pchnęła w stronę Lili plik papierów. - Czy siostra zamawia śniadania dla personelu?

Oskarżenie było tak absurdalne, że Lila skwitowała je śmiechem.

- Kto ryzykowałby posadę dla dwóch kromek chleba i kubka słabej herbaty?

- Cóż, żadne inne wytłumaczenie nie przychodzi mi do głowy... Dobrze. Zostawmy tę sprawę, ale od dzisiaj będę baczniej sprawdzała dokumentację. Kiedy siostra ma dyżur, następuje lekkie rozprężenie.

Lila wzięła torebkę, wstała ciężko z krzesła i opuściła gabinet Hester.

- I jak poszło? - spytał Declan, nie patrząc jej w oczy.

- Nie najgorzej. Tobie oczywiście uwierzyła - dodała Lila i westchnęła. - Czy ty też uważasz, że popełniłam błąd, nie wpisując do karty, że sondę trzeba było zakładać dwukrotnie?

- Nie. - Declan wzruszył ramionami. - Ale następnym razem radzę ci to zrobić. Przynajmniej ja nie zapomnę. Niestety, w takim kierunku zmierza medycyna. Musimy się ustawicznie zabezpieczać. Co nie znaczy, że mi się to podoba.

- Oczywiście.

- Poinformowała cię o rozmowie kwalifikacyjnej? Lila gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Skąd o tym wiesz?

- Jestem w komisji - wyjaśnił i puścił do niej oko. - W środę doktor Hinkley ma zebranie. Gdybym odmówił zastąpienia go, wywołałoby to pewne zdziwienie.

Lila zacisnęła powieki. Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Co ci jest, Lilo? - W głosie Declana słychać było zaniepokojenie. Położył jej dłoń na ramieniu, lecz szybko cofnął rękę. - Jeśli chcesz, załatwię sobie zwolnienie na środę - zaproponował.

- Nie, nie. - Spojrzała na niego oczami błyszczącymi od łez i uśmiechnęła się słabo. - To tylko posada. Nie będę rozpaczać, jeśli jej nie dostanę. A po tym, jak Hester zmyła mi przed chwilą głowę, nie sędzę, żebym miała jakiegokolwiek szanse.

- I moja obecność nie będzie cię w żaden sposób krępowała?

- Oczywiście, że będzie, ale przecież i tak pracujemy w jednym szpitalu i muszę się przyzwyczaić, prawda? - Udało jej się roześmiać. - No, lecę. Dziękuję, że na mnie zaczekałeś.

- Nie ma sprawy. - Nagle przestrzeń między nimi wypełniły wszystkie niewypowiedziane dotąd słowa. - To, co powiedziałem w niedzielę...

- Mówiłeś poważnie - dokończyła za niego.

- Tak - przytaknął ze znużeniem w głosie. - I podtrzymuję, chociaż nie jest mi łatwo.

- Proszę zająć miejsce, siostró Bailey. - Hester wskazała Lili krzesło. - Przepraszam, że musiała siostra czekać.

Lila zauważyła, że Declan uśmiechnął się nieznacznie, gdy siadała. Zauważyła też w jego oczach błysk uznania dla jej wyglądu.

Zastanawiając się, jak się ubrać na rozmowę kwalifikacyjną, Lila nie miała wielkiego wyboru, ale stary kostium koloru karmelu zawsze się sprawdzał. Spódnica była może odrobinę przykrótka, ale z odpowiednimi rajstopami i mokasynami całość wyglądała sztywnie i stosownie do okazji. Włosy automatycznie zwinęła w węzeł i zaczęła upinać, ale pod wpływem nagłego impulsu rozpuściła. Dlaczego nie miałabym pokazać się raz w innej fryzurze, pomyślała. I nie pierwszy już raz, odkąd Declan na nowo pojawił się w jej życiu, poświęciła też więcej uwagi makijażowi, specjalnie uwydatniając kości policzkowe. Skończywszy, cofnęła się o krok i spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze. Zadowolona z efektu, rozpostarta ręce: „Wyjścia awaryjne znajdują się po prawej i lewej stronie kabiny”.

- A więc - zaczęła Hester - zawsze trudno jest przeprowadzać rozmowę kwalifikacyjną z kandydatem spośród personelu. Niemniej nie jest to tylko wymagany prawem obowiązek. Taka rozmowa ma swoje merytoryczne uzasadnienie. Szczególnie jeśli ktoś ubiega się o tak wysokie stanowisko. Zanim podejmiemy decyzję, jest kilka spraw, które chciałabym omówić z siostrą, w trybie bardziej formalnym.

- Oczywiście - przytaknęła Lila z uśmiechem, chociaż żołądek nagle podjechał jej do gardła.

Po krótkim wstępie poświęconym zarobkom, zakresowi obowiązków i zwiększonej odpowiedzialności związanej ze stanowiskiem, Hester szybko, nawet szybciej niż się Lila spodziewała, przeszła do meritum.

- Najbardziej niepokoi mnie, siostró Bailey, że cieszy się siostra dużą sympatią personelu - oznajmiła.

- Sadziłam, że to raczej zaleta, a nie wada - odparła Lila, patrząc przełożonej prosto w oczy.

- W niektórych przypadkach, oczywiście tak. Niemniej osoba na stanowisku, o które się siostra ubiega, musi czasami dyscyplinować podwładnych. Czy siostra potrafi się na to zdobyć?

Lila zaczerpnęła powietrza głęboko w płuca. Spodziewała się takiego pytania i mimo że bardzo zależało jej na tym awansie, postanowiła odpowiedzieć szczerze.

- Jeśli zaistnieje taka konieczność, na pewno nie zawaham się zwrócić komuś uwagę, a nawet posunę się do wyciągnięcia konsekwencji.

- I będzie potrafiła siostra traktować koleżanki z pracy jak podwładne, a nie jak przyjaciółki?

Lila spojrzała na Declana, który bacznie ją obserwował. Zauważyła, że nieznacznie kiwnął głową, jak gdyby chciał dodać jej otuchy. Właśnie takiej zachęty potrzebowała.

- Nie widzę w tym sprzeczności. Uważam, a nawet jestem głęboko o tym przekonana, że zespół pracuje lepiej, jeśli jego członkowie są ze sobą zaprzyjaźnieni... - Lila urwała na chwilę, nie dla efektu, a dla zebrania myśli. - Wiem, siostró Randall, że w tej kwestii jest siostra odmiennego zdania. Nie chcę twierdzić, że to ja mam rację, a siostra nie. Mamy różne style pracy, ale jeśli o mnie chodzi, pracuję lepiej i lepiej rozwiązuję sprawy związane z personelem, kiedy ze współpracownikami jestem na przyjacielskiej stopie.

- A gdyby siostra przyłapała przyjaciółkę na kradzieży?

Boże, jaka ona potrafi być naiwna, pomyślała Lila i siłą powstrzymała się, by nie przewrócić oczami,

- Wówczas zajęłabym się tą sprawą. Wszystko by zależało od tego, co ta osoba ukradła. Oczywiście kradzież leków potraktowałabym znacznie poważniej od kradzieży kilku plastrów z opatrunkiem - powiedziała.

Zła odpowiedź, pomyślała, widząc, jak usta Hester zmieniają się w wąską linijkę.

- Gdyby każdy pracownik zaopatrywał swoją domową apteczkę kosztem szpitala, ładnie by wyglądał nasz budżet!

- Oczywiście, że branie dla siebie czegokolwiek jest złem - wtrąciła pośpiesznie Lila, zanim dokończyła przerwana myśl. - W pierwszym rzędzie starałabym się ustalić przyczynę. Dlaczego ta osoba kradnie, co ją do tego zmusiło i dopiero na tej podstawie zdecydowałabym, jak postąpić.

Hester sprawiała wrażenie wciąż nie usatysfakcjonowanej i Lila gorączkowo szukała w myśli jakiejś jeszcze innej odpowiedzi, która by zadowoliła przełożoną, lecz jednocześnie była w zgodzie z jej własnymi poglądami.

- A co byłoby wówczas dla siostry nadrzędną wartością?

Declan odezwał się po raz pierwszy. Lila rzuciła mu krótkie zaniepokojone spojrzenie i nagle zrozumiała, że tym pytaniem kieruje ją na właściwe tory.

- Nadrzędną wartością zawsze byłoby dla mnie dobro pacjentów i unikanie jakichkolwiek zakłóceń pracy na oddziale. Nigdy nie sprzeniewierzyłabym się tym zasadom. Zawsze i przede wszystkim jestem pielęgniarką.

Tak, teraz to była właściwa odpowiedź. Albo przynajmniej na tyle zadowalająca Hester, że nie zadała Lili więcej pytań, tylko zagłębiła się w papierach leżących przed nią.

- Cóż, siostrzo Bailey - odezwała się po chwili - wydaje mi się, że omówiliśmy wszystkie interesujące nas zagadnienia. Chyba że doktor Haversham ma jeszcze jakieś pytanie.

Lila poprawiła się na krześle, zadowolona, że rozmowa dobiega końca. I to był błąd.

- Innych kandydatów pytaliśmy, czy zdołają pogodzić obowiązki związane z tym odpowiedzialnym stanowiskiem z ich obowiązkami domowymi... - Lila zeszywniała. - Chciałbym zapytać, czy siostra zastanawiała się nad tym.

- Och, niepotrzebnie się pan doktor martwi - wtrąciła Hester ze śmiechem, - Wiemy, że siostra Bailey jest wolna i nie ma żadnych obowiązków, które by...

- Przecież jej mat... - zaczął Declan zdziwiony, lecz nie dokończył, widząc błaganie w oczach Lili.

- Jest tak, jak powiedziała siostra Randall - wtrąciła pospiesznie Lila. - Nie mam męża, dzieci. Sprostam wymaganiom związanym z tym stanowiskiem.

- W takim razie, to chyba wszystko. - Hester skrzywiła się, co miało oznaczać uśmiech. - Zostało nam jeszcze kilku innych kandydatów, ale mam nadzieję, że nie będzie siostra musiała zbyt długo czekać na decyzję. - Wstając, podała Lili rękę i dodała: - Dziękuję, siostrzo Bailey, że poświęciła nam siostra swój czas.

Mijając pokój pielęgniarek, Lila usłyszała za sobą kroki Declana. Nie odwróciła się jednak.

- Lilo! - Usłyszała go, lecz szła dalej. - Lilo, proszę, musimy porozmawiać.

Dopiero teraz powoli odwróciła głowę.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Przeciwnie. Mamy sobie mnóstwo do powiedzenia. Oni o niczym nie wiedzą, prawda? - spytał Declan, a nie doczekawszy się reakcji z jej strony, ciągnął: - Nie wiedzą o Elizabeth. Rozwodziś się na temat przyjaźni, koleżeństwa, a twoi współpracownicy, z którymi jesteś w bliskiej komitywie, nie mają pojęcia o tym, jak wygląda twoje prywatne życie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - ucięła Lila.

- Ale ja chcę! - Declan podniósł głos. Przestraszona rozejrzała się dookoła.

- Zasiadasz w komisji. Nie możesz tak nagle zniknąć.

- Teraz jest przerwa na lunch. Posłuchaj, chodźmy do stołówki, zjemy coś i nareszcie wyjaśnimy sobie wszystko.

- Muszę jechać do domu - zaczęła się wymigiwać, lecz Declan popatrzył na nią w taki sposób, że wiedziała, iż się łatwo nie podda. Obawiając się sceny, zgodziła się. - No dobrze, ale dosłownie tylko na pięć minut.

O tej porze w stołówce ruch już był niewielki. W milczeniu wzięli tace i podeszli do kontuaru. Lila wybrała niezbyt apetycznie wyglądającą sałatkę i kawę, Declan zdecydował się na ogromne ciastko posypane wiórkami czekolady i dużą colę.

- Zostaję do piątej - wyjaśnił, widząc, że Lila ze zdziwieniem obserwuje, co on zamierza zjeść. - Potrzebuję zastrzyku energii.

Znaleźli wolny stolik w rogu i usiedli. Zaczęli zdejmować folię z talerzyków, otwierać pojemniki, jednym słowem robić wszystko, by tylko uniknąć spojrzenia na siebie.

- Martwię się o ciebie, Lilo - Declan przerwał krępujące milczenie, a kiedy nie zareagowała, ciągnął: - Wiem, że jeszcze kilka tygodni temu nie miałem pojęcia, co się z tobą przez tyle lat działo, ale to nie znaczy, że mnie to wszystko nie obchodzi. Niepokoję się o ciebie.

- Zupełnie niepotrzebnie.

- Zmieniłaś się. Roześmiała się nieszczerze.

- A całkiem niedawno twierdziłaś coś wręcz przeciwnego. Że wciąż jestem niedojrzałą, zepsutą smarkatą, jaką znałeś.

- Przestań. Nie przyszedłem tu, żeby się kłócić.

- Ani ja. - Lila odchyliła się do tyłu. - Więc jakie dostrzegasz we mnie zmiany?

- Właśnie próbuję to określić. Jak dawniej lubisz się pośmiać, przyjemnie się z tobą współpracuje, jesteś naprawdę wspaniałą pielęgniarką, cały oddział promienieje, kiedy masz dyżur...

- Ale... ? - przerwała mu. - Rozumiem, że jest jakieś „ale”.

- Nie masz już w sobie dawnej radości życia. - Declan uśmiechnął się słabo. - Przepraszam, jeśli to zabrzmiało jak banał, ale nie znajduję lepszego określenia.

- Posłuchaj. - Nareszcie spojrzała mu prosto w twarz.

- Kiedy chodziliśmy ze sobą, miałam dwadzieścia kilka lat, fantastyczną pracę, żadnych obowiązków. Największe podejmowane przeze mnie decyzje dotyczyły tego, jakim kolorem szminki umalować usta. Ale nawet wówczas nigdy nie widziałeś mnie w pracy, znałeś mnie od bardziej „rozrywkowej” strony. Teraz obserwujesz, jak kieruję pięcioosobowym zespołem i całym ruchem na ostrym dyżurze. Mam ciężko chorą matkę, jestem o osiem lat starsza..’.

- Wszystko to wziąłem pod uwagę, ale to nie zmienia faktu, że się o ciebie martwię. - Urwał, jakby zastanawiając się nad doborem słów, potem spytał: - Jak zaawansowana jest choroba Elizabeth?

- A co cię to obchodzi? - rzuciła agresywnym tonem.

- Masz zamiar wystać jej kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia?

Declan nie zareagował. Milczał, a jego pytanie nadal dźwięczało zawieszony między nimi.

- Stan nie jest dobry - dodała po chwili, już bardziej opanowana.

- Jest z nią kontakt? Musisz jej cały czas pilnować? Lila potrząsnęła głową.

- Choroba poczyniła ogromne spustoszenia - przyznała niechętnie.

- To znaczy?

Nie odpowiedziała. Spojrzeniem omiotła stołówkę, jak gdyby szukając punktu zaczepienia dla wzroku.

- Ktoś ci pomaga?

- Ted i Shirley są wspaniali. - Ich oczy spotkały się, lecz tylko na krótką chwilę.

- Miałem na myśli pomoc profesjonalną. Pielęgniarkę środowiskową, opiekunkę społeczną, te rzeczy.

Lili nie przypadł do gustu kierunek, w jakim zaczęła zmierzać ich rozmowa. Nie spodobały jej się sondujące sytuację pytania. Wniosek, nawet najłagodniej przedstawiony, był tylko jeden: Elizabeth powinna znaleźć się w domu opieki.

Odsuwając talerzyk z nietkniętą sałatką, Lila pochyliła się i podniosła torebkę z podłogi.

- Skąd ta nagła troska o moją matkę? - spytała. - Nie jesteśmy razem. Tamtej nocy wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że cię już nie obchodzę...

- To prawda, nie jesteśmy parą, ale jesteśmy kolegami z pracy. Na miłość boską, Lilo! Są w naszym zespole ludzie, którzy coś mogą dla ciebie zrobić. Może Yvonne zbadałaby...

- Nie! - Lila zareagowała tak mocno i zdecydowanie, że kilka głów odwróciło się w ich stronę. Rumieniąc się lekko, ściszyła głos. - Ty i mama nawet się nie lubiliście. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

- A więc o to ci chodzi, prawda? - W jego oczach pojawił się błysk gniewu. - I zawsze chodziło.

- O czym ty mówisz? - spytała zdezorientowana.

- O tym, że Elizabeth nigdy mnie nie lubiła. Według niej nie pasowałem do ciebie.

Lila wzruszyła ramionami, ale natychmiast uświadomiła sobie, że właśnie ten gest zawsze najbardziej ją u Declana irytował, i zreflektowała się.

- Obojętne, co zrobiłem - ciągnął - było źle. A ty jej słuchałaś. Ciągłe czyhałaś tylko na moje potknięcie, na coś, co stanowiłoby dowód, że matka ma rację...

- Nie czyhałam - zaprzeczyła.

- Waśnie, że tak, czyhałaś. - Declan zdecydowanym gestem odsunął talerzyk. - A z chwilą, kiedy nie przeszedłem jakiejś wyimaginowanej próby, nie zachowałem się zgodnie z twoimi oczekiwaniami, rzuciłaś mnie.

Przez jedno mgnienie oka myślała, że wstanie i wyjdzie, lecz nie zrobił tego. Przymknął oczy, potrząsnął głową.

- Nie przyszliśmy tutaj, żeby omawiać nasze rozstanie - ciągnął po chwili już trochę spokojniejszym głosem.

- Roztrzaskanie wciąż od nowa przeszłości nigdzie nas nie zaprowadzi. Musimy rozstrzygnąć sprawy bieżące. Jak będzie się układała nasza współpraca tu w szpitalu, czy zdołamy żyć na koleżeńskej, a może pewnego dnia nawet na przyjacielskiej stopie. Ale nie potrafię, ot tak, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestać martwić się o ciebie, zauważać zmiany, jakie w tobie zaszły. Gdybym mógł w czymś pomóc, chętnie to uczynię.

- Nie możesz, Declanie - odparta. - Nie mówię tak dlatego, że chodzi o ciebie. Nikt mi nie może pomóc. To mój krzyż. Mama prawdopodobnie powinna być w domu opieki, ale ja po prostu nie mogę jej tego zrobić. Taki stan rzeczy nie będzie trwał wiecznie. Wiem, że niedługo odejdzie. I po prostu chcę jak najdłużej robić to, co dla niej najlepsze. - Oczy jej zwilgotniały. - Może masz rację. Może za bardzo kierowałam się tym, co Elizabeth mówiła o tobie. Zawiodła się na ojcu, który nas zostawił, i w jakimś stopniu jej nieufność do mężczyzn udzieliła się i mnie...

- Nie wracajmy do tego - przerwał jej szorstko. - Naprawdę nie chcę się już więcej z tobą spierać. Czy

przynajmniej zgodzisz się porozmawiać z Yvonne? Przecież jakaś pomoc zawsze jest lepsza niż żadna.

Przyglądał się jej, jak bawi się cukiernicą, nabiera kolejną łyżeczkę cukru i wolno wsypuje go do kawy.

- Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc? Lilo, czego się boisz? - spytał i przytrzymał jej rękę w pół drogi między filiżanką a cukiernicą. Ból przeszywał mu serce, kiedy patrzył na mokre od łez oczy Lili i bruzdy wokół jej ust.

- Czego się boję? - szepnęła przez ściśnięte gardło. Uczepiła się jego dłoni, uniosła twarz i spojrzała mu prosto w oczy. - Przeraza mnie myśl o tym, że kiedy przyjdzie pielęgniarzka środowiskowa albo rehabilitanci i opiekunowie społeczni, wszyscy zgodnym chórem stwierdzą, że mama powinna być... Przeraza mnie myśl, że się załamie i ustąpię. Że światełko w końcu tunelu będzie tak cholernie jasne, że zamknę oczy i postąpię „rozsądnie”. Że szansa odzyskania życia dla siebie będzie zbyt kusząca, żeby ją odrzucić.

- Chcę być przy tobie - powiedział Declan schrypniętym od wzruszenia głosem. - Proszę, pozwól sobie pomóc.

Lila poczuła, jak gdyby całe lata spędziła w więzieniu, a teraz przed nią stanął strażnik wymachujący błyszczącym kluczykiem, po który wystarczy tylko sięgnąć. Ale to oznaczałoby ucieczkę od odpowiedzialności, od obietnicy danej sobie samej, że zapewni matce opiekę.

Declan może ma szczerą intencję, ale czy wie, w co się pakuje? Nadludzkim wysiłkiem zmusiła się do cofnięcia ręki za kraty. Potrząsnęła głową i powiedziała:

- Chcę od ciebie tylko tego, Declanie, żebyś zapomniał o tym, co wiesz. Potrzebuję twojego zapewnienia, że nikt w szpitalu nie dowie się, jaką mam sytuację w domu.

- I tylko tyle?

- Tylko. - Wstała, zarzuciła torbę na ramię.

- Poczekaj. Chcę ci powiedzieć jeszcze coś. - Lila z ciężkim westchnieniem usiadła, nie zdejmując paska od torebki z ramienia, w każdej chwili gotowa do wyjścia.

- Nie robię tego wszystkiego dlatego bo chcę, żebyś do mnie wróciła.

Uniosła twarz ku niemu i spostrzegł w jej oczach zagubienie i niepewność.

- Proponuję ci pomoc dlatego, że razem pracujemy, a także przez pamięć na uczucie, jakie nas kiedyś łączyło. Tamta noc była wspaniała, ale nauczyła mnie, że wszystko bezpowrotnie skończone. Nie kochamy się i dobrze, że ostatecznie oboje zdaliśmy sobie z tego sprawę. Nareszcie możemy zachowywać się wobec siebie normalnie, wyzbyć się skrepowania. - Zaśmiał się krótko. - A żeby udowodnić, że to, co mówię, to prawda, niewykluczone, że wybiorę się gdzieś wieczorem z Yvonne. Nigdy nie interesowałem się nią jako kobietą, ale jest miła i chyba mnie lubi... To już coś na dobry początek. - Lila cały czas milczała. Każde słowo Declana raniło ją do głębi. - Zostańmy przyjaciółmi, dobrze? - ciągnął. - Przyjaciele po to są, żeby pomagać sobie - dodał łagodnie, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Zgodzisz się, żebym poprosił Yvonne?

- Nie musisz mnie pytać o pozwolenie, żeby pójść na randkę z Yvonne - odparła, nie patrząc na niego. Nie mogła dopuścić, żeby wyczytał z jej oczu, co dzieje się w jej sercu.

- Pytałem, czy zgadzasz się, żebym poprosił Yvonne, żeby cię skontaktowała z pielęgniarzką środowiskową. Masz prawo do pomocy z ich strony.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała.

- Przynajmniej obiecaj, że się nad tym zastanowisz.

- Dobrze. Przemyślę to - obiecała w końcu i wyszła.

Nie dając po sobie poznać wzburzenia, szła niekończącym się korytarzem do wyjścia dla personelu, cały czas opanowana, uśmiechnięta, pozdrawiając znajomych.

I dopiero kiedy dotarła na parking i znalazła się w bezpiecznym wnętrzu samochodu, włożyła kluczyki do stacyjki i nastawiła radio na pełny regulator, wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cieszyła się, że w izbie przyjęć panował duży ruch, tak duży, że pozwalał zapomnieć o własnych kłopotach i o bliskości Declana.

- Centrum Powiadamiania Ratunkowego na linii! - zawołała Sue. - Dyspozytor chce rozmawiać z siostrą dyżurną.

- Dziękuję - powiedziała Lila i przytrzymując słuchawkę ramieniem, podała Sue plastikową nerkę. - Zanieś to do boks trzeciego. Pacjentka ma mdłości. I jak będziesz miała moment, podaj jej maxolon, który zapisał Declan - poleciła, a do mikrofonu powiedziała: - Mówi siostra Bailey.

- Sostro, wieziemy do was czterdziestopięcioletnią kobietę. Spadła z konia. Utrata przytomności, możliwy też uraz nogi w kostce.

Lila zdziwiła się. Dlaczego dyspozytor uznał za stosowne uprzedzić ją o tak prostym przypadku?

- Rzecz w tym - dodał głos w słuchawce - że poszkodowana to wasza naczelna pielęgniarka.

- Hester Randall!

- Tak. Z początku nie chciała się zgodzić na przewiezienie do szpitala, ale potrzebne jest szycie, poza tym poszkodowana jest w szoku. Pomyślałem, że dobrze będzie was uprzedzić.

- Oczywiście. Dziękuję.

Biedna Kobyła, pomyślała Lila. Wiedziała, jak bardzo krępujący będzie dla niej pobyt w szpitalu w charakterze pacjentki. W tej sytuacji, odsuwając animozje na bok, postanowiła dołożyć starań, by zapewnić jej maksimum prywatności.

- Może w czymś pomóc? - spytała zniecierpliwiona Vera. Ze swoimi ogorzałymi policzkami, czerwonymi ustami, potarganymi włosami i zniszczoną kurtką sprawiała wrażenie przybysza z innej planety. - Wyglądacie na bardzo zajętych - dodała.

- Bo jesteśmy - odparła Lila, starając się zachować łagodny ton. - Ale ktoś zajmie się twoją nogą, jak tylko się tu trochę uspokoi - obiecała.

- Nie martw się o mnie, kochaniutka. Wiesz, że mogę poczekać. Tylko nie chcę siedzieć beczynnie. Na pewno jest coś dla mnie do roboty.

Najlepiej by było, gdyby Vera usiadła gdzieś z boku i nie odzywała się, ale Lila nie miała serca tak potraktować biedaczki. Wiedziała, że dopóki kobieta nie dostanie jakiegoś zajęcia, nie przestanie napraszać się z pomocą. Wzięła więc naręczę ścierek do kurzu i plastikowych toreb do koszy na śmieci i podając je Verze, powiedziała:

- To wszystko trzeba poskładać. Przepraszam, że cię tym obarczam, ale naprawdę nie wiemy, w co ręce włożyć.

- Z przyjemnością, kochaniutka - ucieszyła się Vera i obdarzyła Lilę bezzębnym uśmiechem.

- Tylko postaraj się złożyć starannie i równiutko, bo inaczej szefowa będzie niezadowolona. Dobrze?

Lila zajęła się teraz przygotowaniem boksu dla Hester. Miała tylko nadzieję, że przełożona nie zobaczy Very bawiącej się szpitalnymi zapasami, bo dostałaby chyba ataku apopleksji. Martwiła się, że po reprimendzie w sprawie dodatkowych śniadań nie będzie mogła rano nakarmić Very. Ale nikt nie może jej zabronić dać bezdomnej trochę herbaty i biszkoptów z własnych zapasów pielęgniarek.

Telefon od dyspozytora był z jego strony trafnym posunięciem. Hester była bardzo zdenerwowana rolą pacjentki, chociaż jedno spojrzenie na jej spuchniętą i podrapaną twarz utwierdziło Lilę w przekonaniu, że interwencja lekarza jest konieczna. Wskazując ratownikom drogę do boks numer jeden, uśmiechnęła się ciepło do szefowej i powiedziała:

- Witaj, Hester. Przeniesiemy cię na łóżko i postaramy się, żeby ci było trochę wygodniej.

- Sama dam sobie radę - syknęła Hester i odepchnęła ręce Lili. Spróbowała usiąść, lecz zagryzając wargi z bólu, opadła z powrotem na nosze.

Kolejne próby okazały się także daremne.

- Może gdybym ja uniosła chorą nogę, byłoby ci łatwiej?
- zaproponowała Lila spokojnym, rzeczowym tonem.

Słabe skinienie głowy świadczyło o tym, że żelazna dama nareszcie gotowa jest przyjąć pomoc. Lila zauważyła tylko, że kiedy już Hester znalazła się na szpitalnym łóżku, pospiesznie naciągnęła na siebie koc. Jeden z ratowników spojrzeniem dał znak Lili, że chciałby zamienić z nią słowo. Lila przykryła chorą jeszcze jednym kocem i wysliznęła się na korytarz.

- Poza upadkiem z konia przytrafiło jej się jeszcze inne drobne nieszczęście - szepnął ratownik. - Nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę, że przeleżała w trawie cztery albo nawet pięć godzin. Oczywiście nie chce się do tego przyznać. Proponowaliśmy, że przetniemy jej spodnie i przebierzemy ją w koszulę, ale nawet słyszeć o tym nie chciała. Przyjemniczka ta siostry szefowa, nie ma co.

- To bardzo kulturalna osoba. - Lila udawała, że nie wie, co ratownik ma na myśli.

- Siostro Bailey! - rozległo się gniewne wołanie, które wywołało uśmiech na twarzy chłopaka. - Siostro!

- Już jestem, Hester. Zaraz założę ci kartę i obejrzę kostkę. Potem pomogę ci się przebrać w koszulę, a jak przyjdzie Declan, to cię wstępnie zbada. Już z nim rozmawiałam. Jak tylko stwierdzi, że twój stan jest stabilny, zadzwonimy po doktora Hinkleya.

- Zupełnie niepotrzebnie - zaprotestowała Hester. - Obandażujcie mi tylko nogę. Mam nadzieję, że do tego czasu zjawi się mój mąż i zabierze mnie do domu.

- Posłuchaj, Hester. Nie upieraj się. Wiesz, że nie wystarczy tylko zabandażować nogę, prawda? A teraz opowiedz mi, jak to się stało?

- Ratownicy na pewno...

- Oczywiście, ale muszę usłyszeć to z twoich ust, żeby zapisać w karcie.

- Jechałam i spadłam - odparła Hester niechętnie.

- Ale dlaczego? Co się stało? - dopytywała się Lila, chociaż widziała, że jej naleganie najwyraźniej irytuje przełożoną. Musiała jednak ustalić, czy był to po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności, a nie omdlenie albo, na przykład, nagły atak konwulsji.

- Trigger poderwał się... Coś go musiało wystraszyć. Potem mnie zrzucił. Ale wszystko pamiętam - dodała pośpiesznie. - Nie straciłam przytomności.

Lila milczała, zajęta przykładaniem jałowego opatrunku do otarcia na czole Hester. Dopiero po chwili spytała:

- Jesteś całkiem pewna?

- Może rzeczywiście straciłam przytomność, ale tylko na kilka sekund, nie dłużej - przyznała Hester. - Trigger wciąż jeszcze zachowywał się niespokojnie, więc to nie mogło trwać długo. Biedak... - Lila zauważyła, że kiedy Hester mówiła o koniu, jej twarz łagodniała. - Stał przy mnie przez cały czas, rżąc cicho. Był bardzo zaniepokojony. Muszę mu dać jakiś smakołyk na śniadanie.

- No dobrze - odezwała się Lila, kończąc wypełniać kartę.

- Teraz pomogę ci się przebrać.

- Nie potrzebuję! Zostaw mnie w spokoju! - gwałtownie broniła się Hester.

Lila doskonale ją rozumiała. Sama też byłaby skrepowana. Ale obie są kobietami i na dodatek pielęgniarzkami, więc nie mają czego się wstydzić. Zastanawiała się chwilę, jak rozegrać tę sytuację.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - zaczęła łagodnie
- ale dla mnie też. - Hester spojrzała na nią uważnie.
- Wiem, jak bym się czuła, gdyby Declan Haversham miał mnie zbadać w takim stanie, po takich przygodach.

Na twarzy Hester pojawił się słaby uśmiech. Dobrze, pomyślała Lila. Nareszcie zmierzmy we właściwym kierunku.

- Przyniosę miskę, umyjesz się trochę, dobrze? Potem dam ci grzebień, koszulę, pomogę zdjąć bryczesy...

Hester kiwnęła głową.

- Dziękuję. Ale widzisz, kiedy leżałam na ziemi, nie mogłam...

Lila położyła jej dłoń na ramieniu.

- Zostaw to mnie - powiedziała i wyszła.

Kiedy wróciła z miską i ręcznikiem, wręczyła Hester paczuszkę.

- Jestem pewna, że taka bielizna nie jest w twoim guście, ale zamówiłam te figi z katalogu Sue. Trzymałam je w szafce.

- Zwrócę ci pieniądze.

- Potraktuj je jako pierwszą ratę mojego długu za bandażę i śniadania - roześmiała się Lila.

- Ale nie napiszesz tego w karcie? - zaniepokoiła się Hester. Lila nie wiedziała, co odpowiedzieć. Takie objawy mogą być istotne dla oceny stanu chorego. - Oczywiście powiesz o wszystkim Declanowi, ale wiesz równie dobrze jak ja, że każdy, kto weźmie do ręki moją kartę, przeczyta ją od A do Zet.

Lila kiwnęła głową. Hester ma rację. Wypełniając kartę, dowiedziała się o swojej przełożonej więcej niż przez pięć lat wspólnej pracy.

- Nie martw się, Hester. Przecież doskonale wiesz, jak niedokładnie prowadzę dokumentację, - Lila pozwoliła sobie na małą złośliwość.

Umyta i przebrana w świeżą koszulę i szlafrok Hester zmieniła się we wzorową pacjentkę. Uprzejmie odpowiadała na wszystkie pytania Declana i dała sobie nawet zrobić zastrzyk przeciwbólowy. Gdy zabrano ją na prześwietlenie, Declan powiedział do Lili:

- No, no. Nie spodziewałem się czegoś takiego po Hester.

- Czego? - spytała Lila, tłumiąc śmiech.

- Wiesz, nigdy nie wyobrażałem sobie jej w neglizju, ale gdyby mnie do tego zmuszono, na pewno nie ubrałbym jej w czarną welurową bieliznę.

Lila zachichotała i zarumieniała się. Wiedziała, że Declan domyśla się, że to jej bielizna. Dobrze było się pośmiać. Napięcie między nią a Declanem stawało się już nie do zniesienia.

- Lilo, pozwól tutaj! - W głosie Sue brzmiała ponagląca nuta, na którą Lila natychmiast zwróciła uwagę.

- O co chodzi? - spytała, pomagając koleżance pchać łóżko, na którym leżała półsenna dziewczynka.

- Dyspozytorce zaniepokoiło to dziecko. Objawy podobne do grypy, bóle nóg, leje się przez ręce. Prosiłam, żeby rodzice czekali w pokoju rozmów.

- Ma gorączkę? - wtrącił Declan, zdejmując słuchawki z szyi. Lila natychmiast włożyła termometr do ucha dziewczynki.

- Trzydzieści dziewięć - powiedziała i zaczęła rozbierać małą, by Declan mógł ją zbadać. Wówczas na nóżkach dziecka dostrzegli pozornie niewinną wysypkę. - Sue, zawiadom pediatrię - poleciła Lila. - Mam ją przygotować do nakłucia lędźwiowego? - spytała Declana.

- Jeszcze nie. Pobiorę krew do analizy. Kroplówkę z antybiotykiem, cito. Tlen. Jak ona się nazywa?

- Amy Phillips - odczytała Lila z karty.

- Amy? Nazywam się Declan i jestem lekarzem. - Lila z uznaniem zauważyła, że mimo iż czas naglił, Declanowi zależało na nawiązaniu dobrego kontaktu z pacjentką. - Zaraz poczujesz małe draśnięcie w rączkę, ale potem podamy ci leki i wkrótce poczujesz się lepiej.

Kiedy Lila przygotowywała kroplówkę, nadbiegła zdyszana Sue.

- Na pediatrii wszyscy są zajęci przy dziecku z zapaścią.

- A my co tu mamy! - zdenerwował się Declan.

- Sue, powiedz dyspozytorce, żeby wezwała konsultanta pediatrę z domu - poleciła Lila opanowanym tonem. - Potem skontaktuj się z intensywną terapią. Spytaj, czy mają łóżko dziecięce. - Spojrzała na Declana. - Potrzebny ci drugi anesteziolog? - spytała.

- Tak. Krew do analizy. Na wczoraj!

Tymczasem wysypka na nogach Amy ciemniała w zastraszającym tempie. Infekcja rozprzestrzeniała się w jej organizmie dosłownie na ich oczach, a wszyscy pediatrizy byli zajęci przy innym ciężko chorym dziecku!

Niestety, gdy nadbiegła Sue, Lili wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz, by odgadnąć, że to nie koniec kłopotów.

- Znowu mieliśmy telefon z Centrum. Pożar. Czwooro dzieci i jedna osoba dorosła uwięzieni. Dwóch strażaków zatrutych wyziewami.

Serce podeszło Lili do gardła. Błyskawicznie wymienili z Declanem spojrzenia. Oboje czuli to samo. Ale cóż, na nocnym ostrym dyżurze sytuacja czasami zmienia się jak w kalejdoskopie.

- Kiedy mamy się ich spodziewać?

- Za dziesięć minut.

Tylko spokojnie, pomyślała Lila.

- Sue, zawiadom naczelną pielęgniarkę. Niech siostry szybko zabiorą chorych na odpowiednie oddziały.

- Tak.

- A reszta personelu medycznego niech zejdzie tutaj na erkę.

Nie przerywając wydawania poleceń, Lila szykowała Amy do przewiezienia na pediatrię. W chwili, kiedy usłyszeli pierwszą karetkę zajeżdżającą na sygnale przed szpital, Sue podała Lili słuchawkę.

- Tu doktor Harper - usłyszała znajomy głos znakomitego pediatry i odetchnęła z ulgą.

- Mówi siostra Bailey. Mamy pięcioletnią dziewczynkę z podejrzeniem choroby menigokowej, a na dodatek właśnie przywożą nam czwórkę innych dzieci uratowanych z pożaru.

- Już jadę, Lilo. Z komórki wezwę kilku kolegów. Lila nawet nie podziękowała. Naprawdę nie było na to czasu.

Wraz z pojawieniem się pierwszej karetki, zjawił się też doktor Hinkley, wezwany wcześniej do Hester. Lila krótko zdała mu raport z sytuacji. Na szczęście pierwsze z dzieci, które ratownicy medyczni wwozili na wózku, darto się wniebogłosy, co uznała za dobry sygnał.

- Siostro Bailey! Co się tam, na miłość boską, dzieje? - pytała zaniepokojona Hester, próbując wstać. - Ciągłe słyszę wezwania przez pagery...

Chociaż Hester była teraz pacjentką, pozostawała naczelną pielęgniarką. W tak poważnej sytuacji jak teraz Lila brałaby nawet pod uwagę telefon do niej do domu, zdała więc krótką relację z tego, co się dzieje.

- Wezwałeś dodatkowy personel?

- W tej chwili jeszcze nie. - W oczach Hester pojawił się błysk powątpiewania. - Doktor Hinkley już tu jest, wezwany do ciebie. Gerard Harper właśnie jedzie do dziewczynki z podejrzeniem choroby menigokowej. Obiecał, że z telefonu

komórkowego wezwie na pomoc kolegów. Kilka pielęgniarek, w tym jedna z OIOM - u, zejdzie z oddziałów.

- Powinam tam być. Siostró, niech siostra pomoże mi przesiąć się na wózek...

Przez moment Lila pomyślała o Verze, tak samo gorliwie oferującej pomoc.

- Posłuchaj, Hester - powiedziała. - Najrozsądniejsze, co możesz zrobić, to leżeć spokojnie, odpoczywać i pozwolić działać mnie. Obiecuję, że jeśli będę potrzebowała rady, będziesz pierwszą osobą, do której się zwrócę.

- Obiecujesz? Lila kiwnęła głową.

- Muszę pędzić. - Odchodząc, odwróciła się i dodała:

- Dobrze, że tu jesteś.

Najdziwniejsze, dodała w duchu, że to prawda.

Nadjechała kolejna karetka. Lila wybiegła przed budynek, szarpnięciem otworzyła tylne drzwi samochodu, ale tym razem nie powitał jej wrzask dziecka.

Zaróżowiona twarzyczka pięcioletniej dziewczynki wcale nie świadczyła o zdrowiu. Lila wiedziała, że tlenek węgla, podstępny zabójca, wywołuje właśnie takie złudne wrażenie.

Sanitariusze pędem przewieźli dziecko na erkę.

- Puls niewyczuwalny, nie oddycha, od czternastu minut prowadzimy akcję reanimacyjną - informowali, przekazując ofiarę zespołowi erki. - Jeszcze jedna karetka wiezie trzecie dziecko. Dyspozytor właśnie nas zawiadomił, że reanimacja się powiodła.

- Dzieci było czworo - wtrąciła Lila.

- Strażacy wciąż szukają - powiedział ratownik.

- Co z rodzicami? - spytał Declan dziwnie ochrypniętym głosem, podając leki dożylnie przez igłę wklutą w rączkę dziecka. Lila od razu wiedziała, że tak jak wszyscy głęboko przeżywał dzisiejszą tragedię.

- Ojciec wyjechał służbowo, matka ma poparzoną twarz i rękę, ale nie chce się ruszyć stamtąd, dopóki nie znajdą czwartego dziecka. Policja stara się skontaktować z mężczyzną. Biedak.

- Ile lat ma to dziecko?

- Dwa.

Dwa...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak Amy? - Lila zatrzymała przechodzącą obok Sue.

- Nie najlepiej - odrzekła Sue, lecz jej twarz mówiła znacznie więcej. - Wprowadzili jej rurkę intubacyjną do tchawicy. Staram się przewieźć ją teraz na intensywną terapię. Declan rozmawia z rodzicami. Są jakieś wiadomości o czwartym dziecku?

Lila potrząsnęła głową.

- Zostań tutaj. Pielęgniarka z intensywnej zawiezie Amy. A ty przygotuj łóżko dla trzeciego dziecka. Zawiadomili nas, że są w drodze. Na szczęście ta mała oddycha. Potem pomóż anestezjologowi z dzieckiem numer dwa. Ja wyjdę na zewnątrz. Zaczynają przywozić strażaków.

Stojąc w korytarzu i dyrygując ruchem, przez szparę w zasłonach boksu zauważyła pełną niepokoju twarz Hester.

- Sytuacja pod kontrolą - uspokoiła ją.

- Odnaleźli już wszystkie dzieci?

- A wyjątkiem jednego. Poszukiwania wciąż trwają.

- Zaraz sami będą naszymi pacjentami. Ci chłopcy nigdy nie rezygnują. Może wezwiesz stażystów? Zajmą się strażakami.

- Już to zrobiłam.

- Czuję się taka bezużyteczna - wyznała Hester.

- Tak jak my wszyscy. - Lila zmusiła się do uśmiechu. - Tak jak my wszyscy - powtórzyła.

Kobyła okazała się trudną pacjentką, ale strażacy byli jeszcze gorsi. Rwali się z powrotem do akcji. Przecież dwulatka jeszcze nie odnaleziono.

- Podamy ci tlen i zrobimy prześwietlenie - rzekła Lila do Bruce'a Thomsona, młodego strażaka, który szarpał się z nimi, chcąc zejść z noszy.

- Muszę tam wracać - protestował.

- Nie możesz - tłumaczyła zdesperowana Lila, świecąc latarką w jego nozdrza. Spalone włoski mogły świadczyć o poparzeniu dróg oddechowych.

- Siostra ma rację - usłyszała za plecami głos Declana. Jego biały fartuch był teraz praktycznie czarny, włosy miał zmierzwiłone, smugę sadzy na policzku. Rzucił okiem na kartę strażaka, wziął go za rękę.

- Masz dzieci, Bruce? - spytał.

- Jedno. W tym samym wieku co ten malec.

- A gdybyś, nie daj Boże, znalazł się na miejscu tych rodziców, chciałbyś, żeby strażak zatruty dymem brał udział w akcji? Nie wolałbyś, żeby strażacy szukali twojego dzieciaka, a nie kolegi?

- Chyba wolałbym.

Lila zostawiła ich, wdzięczna Declanowi za jego takt i przenikliwość. Całemu personelowi była wdzięczna za ich sprawne działanie.

- Tak chciałabym pomóc... - powiedziała Vera przez łzy.

Lila wiedziała, że dzisiejsze wydarzenia muszą być szczególnie ciężkie dla osoby tak wrażliwej jak owa bezdomna kobieta.

- Proszę cię, Vero - zaczęła i słysząc nutę zniecierpliwienia w swoim głosie, opanowała się i zmieniła ton. - Naprawdę nic nie możesz pomóc.

- Ale te biedne maleństwa...

- Zajęliśmy się nimi.

Lecz Verę trudno było uspokoić.

- Muszę coś zrobić dla tych dzieciątek. Znajdź mi coś do roboty, żebym im pomogła... - błagała.

Lila była zrozpaczona. Jeszcze tego brakowało. Przesunęła brudną ręką po włosach. Co zrobić, zastanawiała się gorączkowo.

- Wiesz, Vero, napiłbym się herbaty - wtrącił swobodnym tonem Declan, rozładowując napięcie. - A właściwie pewnie wszystkim nam dobrze zrobi, jeśli niedługo coś wrzucimy na ruszt. Pomożesz to zorganizować? Tylko jeszcze odrobinę później. Jestem pewien, że ratownicy i strażacy też są bardzo głodni i spragnieni.

- I to pomoże?

Declan uśmiechnął się, a w kącikach jego oczu pojawiły się jakże znajome zmarszczki.

- Oczywiście, Vero, bardzo. Znasz to powiedzenie, że głodna armia to zła armia? Kiedy tu się trochę uspokoi, damy ci znać, i przygotujesz nam herbatę. Ale tymczasem byłoby najlepiej, gdybyś zechciała usiąść tam, gdzie siedziałaś. Dobrze?

- Ale mnie zawołacie?

- Zawołamy.

Lila odprowadziła ją wzrokiem.

- Dzięki. Nie powinnam była pozwolić jej zostać, ale do tej pory nigdy nikomu nie wchodziła w drogę.

- Ona nie wchodzi w drogę. Jest zaniepokojona, tak jak my wszyscy - zauważył Declan i wzruszył ramionami, ale tym razem Lila nie wzięła mu tego za złe.

- Nie musisz mi mówić. Vera chce pomagać na erce, Hester co chwila zrywa się z łóżka, a strażacy próbują uciekać z izby przyjęć.

Declan uśmieł się, słuchając tego skrótowego opisu sytuacji.

- Ludzie po prostu chcą się na coś przydać. Ale spisaliśmy się dobrze. Powiem więcej, na medal.

- Jeszcze nie koniec! - jęknęła Lila. - Teraz musimy uporać się z dokumentacją.

Telefon zadzwonił tak przeraźliwie, aż oboje podskoczyli.

- Obawiam się, że dokumentacja będzie musiała poczekać
- oznajmił Declan, bacznie śledząc wyraz twarzy Lili, która podniosła słuchawkę. - O co chodzi? - spytał, kiedy skończyła rozmawiać.

- Zaraz przywiozą tego malucha - rzekła ze łzami w oczach.

- W ciężkim stanie?

- Nie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Najwyraźniej wydostał się tylnymi drzwiami i schował w szopie. Zawiadomili nas, że możemy odblokować łóżko na erce. Dziecko wymaga tylko przebadania.

- Widzisz? Cuda się zdarzają, nawet jeśli wydaje się, że nie ma już nadziei.

- Przywożą dwóch strażaków i matkę. Noc jeszcze młoda, więc lepiej nie filozofuj.

- To dopiero jest życie! - westchnął Declan, zdejmując krawat i biorąc z rąk Jeza kubek kawy nalanej właśnie przez Verę. - Jak tego dokonałaś, Lilo? Patrz, wschodząca gwiazda chirurgii zabawia się w kelnera.

- Praca zespołowa. Jez, jak wszyscy na oddziale, rwał się do pomocy, a ponieważ akurat tak się dziwnie złożyło, że nikogo nie przywieziono z bólem brzucha, Sue zaproponowała, żeby zaopiekował się Verą. A wiecie, jacy dobrzy byli dziś pacjenci w izbie przyjęć? - dodała. - Nikt się nie skarżył, że długo czeka.

- Bo ludzie wcale nie są źli. A ciepła kawa i dobre słowo czynią cuda - podsumował Declan.

- Kawa na pewno - zgodziła się Lila, wstając. - Zajrzę do Kobyły.

- Może jutro będziemy mogli wypuścić ją ze stajni?

- zażartowała Sue i zaczęła się śmiać z własnego dowcipu.

W wejściu do boksu Hester, Lila minęła się z Verą.

- Przepraszam za nią, ale tak bardzo chciała się na coś przydać, więc zgodziłam się, żeby zrobiła nam wszystkim coś do picia - zaczęła tłumaczyć. - Ale Jez jej pilnował

- dodała. - Nikomu z pacjentów się nie naprzykrzała.

- Nie ma obawy. A kawy napiłam się z prawdziwą przyjemnością - uspokoiła ją Hester. - Aha - dodała - Vera właśnie mi opowiedziała, że zawsze dostawała śniadanie, dopóki ta „cholerna szefowa” się nie wtrąciła. - Lila oblała się rumieńcem. - Czyli wyjaśniło się, dlaczego kiedy masz dyżur, kuchnia zawsze wydaje więcej śniadań. Tak?

Lila uznała, że nie ma sensu kłamać. Została przyłapana na gorącym uczynku.

- Nie robię tego zawsze, ale w przypadku kilku osób, które przychodzą na opatrunki albo dostają antybiotyki, tak. Żał odsyłać ich głodnych, więc czasami zamawiam dla nich śniadanie.

- Czasami! - Ironia w głosie Hester była wyraźna.

- No, może trochę częściej.

- Siostró Bailey, nie jesteśmy przytułkiem, nie możemy karmić wszystkich bezdomnych w mieście, nawet gdybyśmy chcieli.

- Wiem - przyznała Lila, zmieszana.

- Niemniej jakiś posiłek od czasu do czasu nie zrujnuje szpitala. Może, jeśli jeszcze nie jest za późno, zamów śniadanie dla Very? Przecież okazała się bardzo pomocna.

- Prawda?

- Tak, ale nie róbmy z tego reguły, dobrze? Są instytucje zajmujące się dożywianiem bezdomnych.

- Słusznie. Wyniki są dobre... - Lila zmieniła temat - więc Declan na pewno cię wypisze.

- Nawet jeśli tego nie zrobi, sama się wypiszę. Wezmę jednak kilka dni wolnych. - Po raz pierwszy w życiu Lila widziała przełożoną mniej pewną siebie. - Siostró Bailey,

doskonale się siostra spisała w tak trudnej sytuacji. Nie było to proste.

- Nie było - przyznała Lila z uśmiechem. - Mój pierwszy poważny sprawdzian, a tu szefowa w łoży honorowej. Ten koń musiał mieć jakiś szósty zmysł, żeby wiedzieć, że jesteś potrzebna w szpitalu - zażartowała.

- Biedny Trigger. Tak się biedak wystraszył. Nie mogę się doczekać, kiedy sama zobaczę, w jakim jest stanie. Musi być bardzo zestresowany.

Hester minęła się z powołaniem, pomyślała Lila już po wyjściu od szefowej. Powinna zostać pielęgniarzką weterynaryjną!

Shirley spokojnie przyjęła wiadomość, że jej siostrzenica się spóźni. Poranne zajęcia związane ze zmianą ekipy pielęgniarek ciągnęły się w nieskończoność.

Wiele czasu zajęło też Lili uzupełnianie dokumentacji, organizowanie zastępstw i dodatkowych dyżurów na czas nieobecności Hester. Jednak, idąc korytarzem do wyjścia na parking, postanowiła zajrzeć na intensywną terapię. Wiedziała, że jeśli się nie dowie, jaka jest sytuacja małych pacjentów, oka nie zmruży.

- Jaki jest stan? - spytała, przyglądając się zaróżowionej twarzyczce dziewczynki zatrutej tlenkiem węgla.

- Dobry. - Głos pielęgniarki tchnął optymizmem. - Jeszcze dziś rano wyjmimy rurkę z tchawicy. Odpukać, ale wszystko jest na dobrej drodze.

- A co z Amy? Tą małą z podejrzeniem choroby menigokowej?

- W jej przypadku na cud trzeba będzie poczekać. Kobiety wymieniły spojrzenia. Lila kiwnęła koleżance głową na znak podziękowania i podeszła do oszklonej ściany. Z beznadziejnym uczuciem bezradności wpatrywała się w

drobną postać dziewczynki podłączonej do skomplikowanej aparatury, walczącej o przeżycie.

- Nie powinnaś być już w łóżku?

Spodziewała się usłyszeć ten głos. Zanim przemówił, stuk obcasów, znajomy zapach płynu po goleniu zapowiedział jego tchnącą opiekuńczością obecność.

- Zamiast leżeć w domu i zastanawiać się, co się z tymi maleństwami dzieje, wolałam przyjść się dowiedzieć.

- Doskonale cię rozumiem.

Stali przez chwilę wpatrzeni w Amy, modląc się w duchu. A nuż to coś pomoże?

- Też już idziesz? Declan potrząsnął głową.

- Muszę jeszcze zostać jakaś godzinę. Ale na noc wracam.

A ty?

- Ja mam teraz kilka nocy oddechu - odrzekła Lila i ziewnęła szeroko. - Lepiej już pójdę. Dobranoc, Declanie, a może powinnam powiedzieć „dzień dobry”?

- Dobranoc wystarczy.

Pożegnanie było chyba najtrudniejszą chwilą tej nocy. Na studiach nauczono ją radzić sobie z nagłymi przypadkami, ofiarami wypadków, ale na takie chwile nie można nikogo przygotować. Lila wiedziała, że Declan jest zmęczony, mało, wykończony. Ale w innym czasie, w innym miejscu, wspieraliby się nawzajem. Kładliby się razem do łóżka, kiedy świat się budzi! Zasłanialiby story, żeby stworzyć sztuczną noc. Wślizgiwaliby się pod prześcieradła, pieścili swoje zmęczone ciała, szeptali słowa otuchy, wymazywali ze świadomości dramatyczne sceny, jakich byli świadkami.

A tymczasem stała na szpitalnym korytarzu, próbując zapamiętać na zawsze jego wygląd, udając, że mężczyzna, którego kocha, jest po prostu kolegą.

- No to dobranoc.

A mogłaś to wszystko mieć...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przygotowując kąpiel dla Elizabeth, Lila odkręciła krany i przysiadła na brzegu wanny. Oparła czoło o gładką, chłodną ścianę, przyglądała się coraz obfitszej pianie pod strumieniem wody, i rozmyślała.

Jeszcze kilka dni temu mogła mieć Declana z powrotem. Owo nieśmiałe marzenie, że kiedyś wróca do siebie, czyniło upływające dni i lata łatwiejszymi do zniesienia.

Ale teraz Declan jej nie chce. Skończył z nią. Definitywnie. I ostatecznie.

Dramatyczna ironia tej sytuacji polegała na tym, że właśnie teraz, po ośmiu długich latach, Lila była gotowa przyjąć pomoc tak rozpaczliwie jej potrzebną. Nigdy nie chciała umieszczać matki w domu opieki i umywać rąk od obowiązków, teraz też nie zamierzała niczego podobnego uczynić. Niemniej w końcu dopuściła do siebie myśl, że może nadszedł czas na kompromis, czas porozmawiać z Yvonne o poszukaniu gdzieś miejsca dla Elizabeth, czas pozwolić sobie na odrobinę wolności i cieszenie się życiem.

Przez wszystkie te lata czuła się emocjonalnie związana z Declanem, ale jego powrót, jego fizyczna obecność zmusiły ją do przeanalizowania swojego życia. Posunęła się nawet tak daleko, że zaczęła rozważać możliwość związania się z Declanem na nowo, przyjęcia miłości, jaką jej ofiarowuje.

Ofiarowywał, poprawiła się.

To była okrutna prawda. Zwlekała zbyt długo, przeciągnęła strunę, zbyt wiele razy go odtrącała i teraz może winić tylko i wyłącznie samą siebie za to uczucie beznadziejnej samotności, jakie przepełnia jej serce.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie - zmartwiła się Shirley, która otworzyła drzwi łazienki i wprowadziła siedzącą na wózku Elizabeth. - Twoja mama ładnie zjadła całe

śniadanie, więc szybko ją wykąpiemy i potem będziesz się mogła położyć - powiedziała.

Lila uśmiechnęła się błogo na myśl o odpoczynku. Pochyliła się i zdjęła Elizabeth kapcie. Razem rozebrały chorą, ostrożnie podniosły i włożyły do wanny.

Elizabeth zawsze lubiła kąpiel. Jej napięte mięśnie rozluźniały się, przymykała powieki, wdychając aromatyczne olejki, które Lila szczerze dodawała do wody.

- Miałaś jakieś wiadomości o nowym stanowisku? - zagadnęła ciotka, kiedy Lila wmasowywała szampon we włosy Elizabeth.

- Jeszcze nie i nie spodziewam się szybko odpowiedzi. Moja szefowa miała wczoraj wieczorem wypadek i przez kilka najbliższych dni nie będzie jej w pracy.

- W dzienniku mówili o pożarze tego domu. Biedne maleństwa - westchnęła Shirley, kręcąc głową. - Ale nic groźnego im się nie stało, prawda?

- Tak mi się wydaje. Na intensywnej terapii byli dobrej myśli. - Spłukując włosy Elizabeth, Lila dodała: - Przez chwilę wyglądało to bardzo groźnie. Kiedy trzeba ratować życie, stres jest o wiele większy.

Celowo nie wspomniała o Amy. Nie chciała przygnębiać ciotki.

- Podaj mi odżywkę - poprosiła.

- To takie niesprawiedliwe, kiedy ofiarami padają dzieci - zauważyła Shirley. - Kiedy umiera dorosły, przynajmniej wiadomo, że miał szansę popróbować życia - ciągnęła i z uśmiechem popatrzyła na Elizabeth. - Tak jak twoja matka. Dotknęła ją tragiczna choroba, ale miała dobre życie, pięćdziesiąt pięć cudownych lat.

Lila spojrzała na ciotkę i w jej oczach dostrzegła autentyczną troskę, jakiej nigdy przedtem nie zauważyła.

- Kochanie, używaj, żyj pełnią życia, bo kto wie, co czai się za rogiem?

Shirley nigdy nie filozofowała. Szła przez życie pełna optymizmu, swoistej fantazji, którą Lila tak u niej lubiła. To, co powiedziała przed chwilą, było pierwszą poważną refleksją, pierwszą lekcją daną pod rozwagę, jaką z jej ust usłyszała.

Wyciągając korek z wanny, Lila poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Shirley ma rację. Declan miał rację. Wszyscy mieli rację.

Czy to ze zmęczenia, czy może ze wzruszenia, czy z powodu nadmiaru olejku do kąpieli, kiedy razem z ciotką wyjmowały chorą z wanny, Lila nie utrzymała Elizabeth. W ułamku sekundy matka wysliznęła się z jej objęć i upadła na posadzkę.

Nie wydała z siebie żadnego dźwięku, jęku przerażenia czy bólu. Leżała wpatrzona w opiekunki szeroko otwartymi oczami, pogrążona w ciszy, w jakiej żyła.

Shirley krzyknęła. Lila zamarła, serce waliło jej jak młotem, krew odpłynęła z twarzy. Jednak gdy ciotka pochyliła się nad siostrą, by ją podnieść, zawodowa przytomność umysłu powróciła.

- Nie ruszaj jej! - zabroniła.

Uklękła obok leżącej. Jedno spojrzenie na jej wykręconą pod przedziwnym kątem lewą nogę wystarczyło, żeby stwierdzić, że Elizabeth złamała kość biodrową.

- Boże! Wybacz, mamó, tak mi przykro. Shirley położyła jej dłoń na ramieniu.

- To był wypadek, kochanie - uspokajała ją. - Elizabeth nic się nie stało. Jest przytomna, chociaż bardzo zbladła. Powinniśmy przenieść ją na łóżko. Damy jej łyk koniaku, albo coś na wzmocnienie...

Lila potrząsnęła głową i wierzchem dłoni otarła oczy.

- Mama złamała sobie kość biodrową, ciociu. Zostanę z nią, a ty przynieś kołdrę do okrycia i wezwij pogotowie.

Lila dobrze знаła ekipę, która przyjechała karetką. Na tyle dobrze, by wiedzieć, że troskliwa opieka, jaką otoczyli chorą, nie była tylko na pokaz. To byli naprawdę wspaniali ludzie i ta świadomość dodała jej otuchy.

- Pojedziemy z Tedem za wami - zaproponowała Shirley, gdy sanitariusze umieścili Elizabeth w karetce. - A ty, kochanie, jedź z mamą.

Chociaż szpital znajdował się zaledwie dwadzieścia minut drogi od ich domu, Lili wydawało się, że jazda trwa wieczność. Cały czas przemawiała do Elizabeth, zapewniała o swojej miłości i przeproszała za wypadek.

Dopiero kiedy karetka zatrzymała się przed jej szpitalem, pomyślała nagle o sobie. Na moment ogarnęło ją przerażenie, że teraz wszystko się wyda. Wyjaśni się przyczyna spóźnień, odmowy brania udziału w życiu towarzyskim, telefonów do domu za każdym razem, kiedy musiała dłużej zostać w pracy.

Tylko że teraz, nareszcie, dojrzała psychicznie do tego. Do przyjęcia pomocy, jaką na pewno zaoferują, do przyjęcia zmian, jakie nastąpią w jej życiu.

- Wszystko będzie dobrze, mamó - szeptała. - Będzie dobrze. - Czekaając na to, kto otworzy drzwi, wstrzymała oddech. - Declan! - wykrzyknęła na widok pełnej niepokoju twarzy ukochanego.

Był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć, i tą, której obecności najbardziej pragnęła.

- Sądziłam, że poszedłeś do domu!

- Właśnie miałem wychodzić - wyjaśnił Declan, odsuwając się na bok i robiąc przejście dla noszy - kiedy Centrum zawiadomiło nas, że jedzicie. Chciałem się sam upewnić, w jakim jesteście stanie.

W tych dramatycznych chwilach Lila nawet nie pomyślała, że dyspozytor zawiadomi szpital, ale przecież to samo zrobił wczoraj w przypadku Hester. Odczuła niewysłowioną wdzięczność dla tego człowieka za jego delikatność i przenikliwość. I dla Declana również.

- Upuściłam mamę, kiedy razem z Shirley wyjmowałyśmy ją z wanny i... - Głos jej się załamał. - Złamała sobie biodro... - dodała i zanosła się płaczem.

- Jeszcze nie wiadomo, Lilo, uspo...

- Przestań, Declan - przerwała mu. - Może nie jestem najlepszą pielęgniarką na świecie, ale tyle wiem. Złamała nogę w biodrze, ja ci to mówię! Upuściłam ją! Nie utrzymałam własnej matki!

Wtedy ją objął. Tam, pośrodku jezdni. Nie zważając na spojrzenia personelu szpitalnego i manewrujące na podjeździe samochody. Objął ją, przytulił i pozwolił jej się wypłakać. Dzielił z nią ból, zmęczenie i rozpacz.

A kiedy się uspokoiła, odsunął się delikatnie i ująwszy ją pod brodę, uniósł jej twarz ku sobie i powiedział:

- To był wypadek. Lilo, to był wypadek.

Patrząc na niego, poczuła ukłucie w sercu i pożałowała tych straconych lat. Dostrzegła mądrość, jaką przez ten czas zdobył, wewnętrzną siłę i opanowanie, jakie przyszło z dojrzałością. I jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła wesprzeć się na nim jak teraz.

- Chodź, zobaczymy, co z Elizabeth, dobrze? - powiedział Declan, wziął Lilę za rękę i wolnym krokiem wprowadził do budynku.

Izba przyjęć była zatłoczona. Po wydarzeniach wczorajszej nocy panował tu wzmożony ruch. Dziwne, ale pełne współczucia spojrzenia koleżanek i kolegów nie deprimowały Lili, przeciwnie, podnosiły ją na duchu.

- Pięciu minut nie możesz się bez nas obejść - zażartowała dyżurna pielęgniarka, Moira, mówiąca z silnym irlandzkim akcentem. - Zaraz zawołam kogoś do pomocy, przebierzemy twoją mamę i założymy jej kartę. Wezwę doktora Hinkleya, żeby jak najszybciej obejrzał, co jej dolega.

- Nie trzeba - zaprotestowała Lila natychmiast.

- Doktor Hinkley na pewno będzie chciał zbadać twoją mamę - upierała się Moira. - Jesteś pracownikiem szpitala.

- Znam przepisy, ale naprawdę, Moira ja nie jestem Hester, która mówi nie, a myśli tak. Wolałabym, żeby to Declan się zajął mamą...

W głosie Lili było coś takiego, że Moira ustąpiła i z lekkim wzruszeniem ramion zwróciła się do Declana:

- A ty kiedy zdobyłeś szlify, młodzieńcze? No dobrze, bierzmy się do roboty. Teraz koszula.

- Ja to zrobię - zaoferowała się Lila.

- Nie zrobisz - oświadczył Declan i delikatnie zaprowadził ją do krzesła. - Wyglądasz okropnie, jak gdybyś miała zaraz zemdleć, albo jeszcze gorzej. Ja pomogę Moirze, a potem zawieziemy Elizabeth na prześwietlenie.

Lila była zbyt zmęczona, by dalej się z nim spierać. Usiadła i nagle spostrzegła, że ubrana jest w wyblakłe szorty, które włożyła, kiedy sama brała prysznic, ma mokre włosy i ani śladu makijażu. Nic dziwnego, że Declan stwierdził, że wyglądam okropnie, pomyślała.

Przyglądała się, jak odwrócony plecami do niej pomagał Moirze ubrać Elizabeth w szpitalną bieliznę. Obserwowała, jak delikatnie uniósł chorą, by wygładzić koszulę na jej plecach. Widziała szerokie ramiona, krótko przystrzyżone włosy, umięśnione nogi w dopasowanych spodniach.

Nie widziała jednak spojrzenia, jakie Declan wymienił z Moirą na widok starannie pomalowanych paznokci dłoni i stóp Elizabeth, jej z miłością i oddaniem pielęgnowanej skóry

bez śladu odleżyn. Nie widziała jego zwilgotniałych oczu, kiedy owijał ramię starszej kobiety rękawem ciśnieniomierza i ruchu jabłka Adama na jego krtani, kiedy łykał łyzy.

- Ciśnienie jest dobre. Elizabeth nie sprawia wrażenia zdenerwowanej, ale masz rację, kość biodrowa jest złamana. - Lila była tak zajęta własnymi myślami, że nie zwróciła uwagi na drżenie w jego głosie. - Sądzę, że na wszelki wypadek powinniśmy dać jej zastrzyk przeciwbólowy i potem możemy jechać prosto na rentgen.

W tej chwili zasłony rozsunęły się i do boksu wkroczyli Shirley z Tedem.

- Przepraszam, że to tyle trwało. Strasznie długo szukaliśmy miejsca do parkowania - powiedziała ciotka i objęła Lilę. - Co mówi lekarz?

- Właśnie wiozą ją na prześwietlenie, ale Declan jest pewny, że biodro jest złamane.

- Declan! - wykrzyknęła Shirley, gwałtownie odwracając głowę. - Declan Haversham! Nie mogę uwierzyć. Boże, to ty, chłopcze! Wieki cię nie widziałam. Jak się masz? Co za niespodzianka! - Patrzyła to na Lilę, to na Declana. - I akurat dziś miałeś dyżur. Istne zrządenie losu. Boże, Lilo, to chyba dla ciebie wstrząs, zobaczyć go po tylu latach...

- Jestem tu już od kilku tygodni - wtrącił Declan spokojnie. - Wstrząs zdążył minąć - dodał.

- Nic nie mówiłaś, że Declan wrócił, kochanie - ciągnęła Shirley, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że popełnia gafę. - Dlaczego, córeczko? Dlaczego?

- Prawdopodobnie uznała, że nie ma o czym mówić - oświadczył Declan, wybawiając Lilę z opresji, lecz nawet zaaferowana Shirley zauważyła dziwny ton jego głosu.

I dopiero pojawienie się sanitariusza z gabinetu rentgenowskiego rozładowało napięcie.

Declan rozpiął zdjęcia na ekranie negatoskopu, ale Lila i bez patrzenia na nie znała wynik.

- Zaraz wezwę ortopedów - powiedział.

- Sądysz, że będą dzisiaj operowali? - spytała Lila.

- Prawdopodobnie dzisiaj przygotowują Elizabeth do operacji, może dadzą krew. Ustabilizują.

Jak zwykle miał rację. Marcus Hastings, ortopeda konsultant, powtórzył niemal słowo w słowo to samo. Przewidywał, że mógłby przystąpić do operacji około dziewiątej, dziesiątej wieczorem.

- Oczywiście przedtem musi się wypowiedzieć anestezjolog - oznajmił i dodał: - Chciałbym też, żeby pacjentkę zbadała doktor Yvonne Selles. Możliwe, że pani Bailey będzie jednocześnie pod opieką geriatry i ortopedy.

Lila wstrzymała oddech. To będzie ten kamyk, który zapoczątkuje lawinę, pierwszy krok w kierunku umieszczenia Elizabeth w domu opieki. Kiedy połączone siły rozmaitych specjalistów ocenią jej stan, decyzja będzie łatwa do przewidzenia. Postanowiła jednak nie zaprzętać sobie teraz tym głowy. W tej chwili najważniejsza jest operacja biodra.

- Może pojechałabyś na trochę do domu, kochanie? - Propozycja Shirley była tak samo niespodziewana, jak niedorzeczna.

- Oczywiście, że nie! Przecież nie zostawię mamy samej!

- Nie będzie sama. Ja posiedzę przy niej. Co tutaj zdasz? - Shirley próbowała perswadować. - Całą noc pracowałaś i nie wątpię, że będziesz chciała być tutaj w czasie operacji, prawda? Weź taksówkę, pojedź do domu, prześpij się odrobinę. Wrócisz na noc, kiedy Elizabeth będzie operowana. Jeśli zostaniesz tutaj cały dzień i całą noc, rozchorujesz się.

- Shirley ma rację - poparł ją Declan. - Musisz teraz odpocząć.

- A jeśli się coś stanie? To jednak dwadzieścia minut samochodem. Mogę nie zdążyć na czas - denerwowała się Lila.

- Posłuchaj - wtrącił Declan. - Potrzebujesz trochę snu. Ja teraz jadę do siebie. Może pojedziesz ze mną, zamiast do domu? Ode mnie tutaj są dosłownie dwie minuty, więc gdyby nastąpiła jakaś zmiana w stanie twojej matki, możesz być z powrotem niemal natychmiast. A o ósmej i tak muszę wrócić, bo zaczynam kolejny dyżur. Przywiozę cię na długo przed tym, zanim wezmą Elizabeth na salę operacyjną.

- To znakomite rozwiązanie - ucieszyła się Shirley. - Tak dawno się nie widzieliście. Pewnie macie sobie mnóstwo do powiedzenia.

- Nie jestem w nastroju do wspomnień - oświadczyła Lila. Przestraszyła się, że Declan pomyśli, że uknuła to wszystko. Zaproponował przyjacielską przysługę tak, jak by to zrobił w stosunku do każdej innej osoby w podobnej sytuacji. A ona też musi się zachowywać jak każda inna osoba.

- Zadzwonisz, ciociu, gdyby coś się zmieniło? - upewniła się jeszcze.

- Oczywiście - obiecała Shirley. - Wyśpij się, kochanie. Akurat, pomyślała Lila. Jak mogłaby spać z Declanem w sąsiednim pokoju i mamą czekającą na operację! Shirley chyba żyje w jakimś zupełnie innym świecie.

Czule ucałowała Elizabeth i poczekała, aż Declan zapisze swój numer telefonu na kartce.

- Chodźmy, siostró Bailey - oświadczył, kiedy skończył. Objął ją ramieniem i lekko uścisnął. - Chodźmy.

- Jadłaś śniadanie? - spytał, otwierając lodówkę.

- Nie jestem głodna.

Stała jakby odrobinę zagubiona pośrodku kuchni. Nie, nie czuła się zażenowana wizytą u Declana, tylko wciąż nie mogła się otrząsnąć po wydarzeniach dzisiejszego poranka.

- To dobrze, bo niewiele mogę ci zaoferować - rzekł gospodarz, wyjmując poczerńiałe awokado i sałatę nie pierwszej świeżości. - Niestety, Yvonne jest jeszcze gorszym zaopatrzeniowcem niż ja. Och! Są jajka!

Lila podeszła bliżej i ponad ramieniem Declana zajrzała w głąb pustej lodówki.

- Z datą ważności, która minęła tydzień temu - stwierdziła, usiłując panować nad głosem. Wzmianka o Yvonne trochę ją zirytowała. - Wiesz, idź wziąć prysznic, a ja tymczasem coś przyszykuję - zaproponowała.

- I nie oskarżysz mnie o męski szowinizm? - zażartował Declan. - Jesteś moim gościem, więc to ja powinienem zająć się gotowaniem.

- Smarowanie grzanek masłem trudno nazwać gotowaniem. No, idź już.

Kiedy z łazienki dobiegł szum wody, Lila nastawiła czajnik. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, że zuchwał marzenie, które ośmieliła się wyczarować w swoich myślach dziś rano jeszcze na intensywnej terapii, ziściło się.

Marzyć zawsze możesz, mruknęła do siebie, wyjmując szczerstwiały chleb z pojemnika.

Declan zjawił się w samych szortach, z wilgotnymi włosami, pachnący mydłem i płynem po goleniu. Nie wyglądał na człowieka, który ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędził na nogach.

Apetyt mu dopisywał jak dawniej i sam zjadł prawie całe opakowanie tostowego pieczywa, podczas gdy Lila ledwie skubnęła swoją grzanekę.

- I jak? - zagadnął, kiedy na próżno czekał, aż Lila się odezwie.

- Nie bardzo - bąknęła Lila. Wciąż miała przed oczami obraz matki leżącej na podłodze łazienki. - Chyba powinnam wracać do szpitala. Oka nie zmrużę.

- Połóż się i odpręż. Nawet jeśli nie zaśniesz, to... to chociaż odrobinę odpoczniesz. Byłem z tobą cały dyżur. Wiem, jaka jesteś zmęczona. - Kiedy milczała, Declan wstał z barowego stołka i podszedł do niej. - Lilo, nie zadrećzaj się. Przecież to był wypadek. To nie była twoja wina.

- Właśnie że była - ucięła. - To ja ją upuściłam. Jeśli mama teraz umrze...

- Przestań! - nakazał zdecydowanym tonem.

- Dlaczego? Uważasz, że to niemożliwe? Że nie umrze?

- Wiesz, że nie mogę niczego takiego przesądzać. Ale jedno mogę powiedzieć. Twoja matka jest bardzo słaba, ma kruche kości i to, co się wydarzyło dziś rano, to był wypadek. O nic nie możesz siebie obwiniać. Zrobiłaś dla swojej matki wszystko, co możliwe.

Lila jednak uparcie nie dawała się pocieszyć. Jeden jedyny raz odważyła się wyobrazić sobie życie bez obowiązku pielęgnowania Elizabeth, i co z tego wynikło?

- Chodź. - Declan pomógł jej zejść z wysokiego stołka i zaprowadził na górę do swojej sypialni. Tam przygotował dla niej łóżko i zasunął kotary. - Przyjdę obudzić cię o siódmej - obiecał, zabierając zegar z nocnego stolika. - Spróbuj odpocząć. Wyglądasz na wykończoną - dodał.

- A gdzie ty będziesz spał? - spytała i oblała się rumieńcem. Dobrze, że jest półmrok, pomyślała.

Czekając na odpowiedź, wstrzymała oddech. Jednak Declan nie zdradzał swych zamiarów.

- Nie martw się o mnie. Odpoczywaj - powiedział i pogładził ją po policzku.

Ten gest wydał się Lili tak naturalny, że niemal nie czuła dotyku, jak gdyby dłoń Declana była częścią jej samej.

- Nie martw się, maleńka - szepnął.

Ów nagły przyptyw czułości, współczucie w jego słowach wzruszyły ją do głębi. Chwyciła jego dłoń, mocniej

przycisnęła ją do policzka, jak gdyby pragnąc, żeby siła emanująca z ręki Declana przeszła na nią.

- Declanie? - Nic nie mówił, tylko stał, patrząc na nią z twarzą niewidoczną w półmroku. - Wiem, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Wiem, że między nami wszystko skończone...

Urwała i przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co powiedzieć dalej, te słowa wymknęły się jej pod wpływem nagłego impulsu. Ale wiedziała jedno, za nic na świecie nie chce teraz zostać sama. Declan zaś, ten Declan, którego wyrzuciła ze swojego życia, jest jedyną osobą, której bliskość może tchnąć w nią spokój.

- Połóż się tu przy mnie przez pamięć na dawne czasy. Proszę. Nie chcę teraz być sama.

Declan milczał długo, całą, zdawało się, wieczność. Stał w półmroku, oddychał ciężko.

- Oczywiście.

Czuła, jak materac ugina się pod nim. Czuła ciepło emanujące z ciała ukochanego. Leżeli sztywno wyciągnęci obok siebie, Declan z rękami założonymi pod głowę.

Co za głupi pomysł! Ale kretynka ze mnie, Lila wymyślała sobie w duchu. On wcale nie chciał zostawać, a ja go do tego zmusiłam. Jest skrepowany, ja zresztą też.

I w tej samej chwili, kiedy chciała się zapaść pod ziemię ze wstydu, poczuła, że Declan się odpręża.

- Chodź - szepnął, objął ją i przyciągnął do siebie. W ramionach Declana, z głową opartą na jego piersi, oddychając jego zapachem, zasnęła głębokim snem.

Zmierzchało już, kiedy się obudziła. Poruszyła się, wyciągnęła ramiona, lecz miejsce, gdzie przedtem leżał Declan, było zimne.

Niemal w tej samej chwili usłyszała szcęk automatycznie otwierających się drzwi garażu. Zamarła. Yvonne wróciła.

Czyżby dlatego zdezerterował? Nie chciał się tłumaczyć przed nową dziewczyną!

Leżała w ciemnościach, wyęzając słuch. Teraz dobiegł ją zgrzyt klucza przekręcanego w zamku, stuk obcasów na deskach podłogi, skrzypienie drzwi, gdy Yvonne wchodziła do sąsiedniej sypialni. Naciągnęła kołdrę na głowę, by odgrodzić się od cisnących się przed jej oczy obrazów. Modliła się w duchu, żeby się okazało, że się myli.

Głośne przeciąganie się i ziewnięcie Declana przeszło jej serce niczym sztylet. Potem usłyszała ściszone głosy.

„Moja maleńka”, powiedział. Tak, maleńka, pomyślała, żyjąca przeszłością, zbierająca okruchy współczucia, które dawny ukochany jej rzuca.

Całą siłą woli zmusiła się do pozostania na miejscu, opanowała chęć ubrania się i opuszczenia tego domu, teraz, natychmiast. A kiedy godzinę później Declan przyszedł i postawił parujący kubek obok łóżka, udała, że ziewa, przeciera oczy. Zdołała się nawet uśmiechnąć do niego promiennie.

- Dawno jesteś na nogach? - spytała niewinnie.

- Dopiero wstałem - odparł.

Wypiła łyk kawy i patrząc mu prosto w twarz, powiedziała:

- Doprawdy? Nie słyszałam, jak wychodziłeś.

- Bo tak smacznie spałeś - skłamał gładko. - Pomyślałem, że dam ci pospać odrobinę dłużej.

Pocieszające było tylko to, że mówiąc te słowa, starannie unikał jej wzroku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Usiądź, Lilo, na miłość boską, proszę. Denerwuje mnie to twoje ciągłe chodzenie. - Shirley poklepała puste krzesło obok siebie. - Pielęgniarka z bloku operacyjnego powiedziała, że dopiero za jakąś godzinę będzie coś wiadomo.

- Chcesz kawy? - Lila obróciła się, jak gdyby nie słysząc, co ciotka do niej mówi.

- Dziękuję, moja droga - odrzekła Shirley cierpliwym tonem. - Usiądź, proszę. Opowiedz mi o Declanie. Nie mogę uwierzyć, że chowałaś jego powrót w tajemnicy.

- To żadna tajemnica. Po prostu pracujemy w jednym szpitalu.

- Jak się czułaś, widząc go po tylu latach?

- To nie jest miejsce na panięskie zwierzenia, ciociu - ucięła Lila i podjęła na nowo wędrówkę tam i z powrotem po szpitalnym korytarzu.

- Według mnie to najlepsze miejsce - oświadczyła Shirley, niezrażona ostrym tonem siostrzenicy. Pogrzebała w torebce i wyjęła tabliczkę czekolady. - Co jest złego w oddawaniu się wspomnieniom, żeby przestać myśleć o tym, co dzieje się za tymi drzwiami? - Wskazała beżowe wahadłowe drzwi z wypisanym w poprzek tekstem: „Wstęp wzbroniony”.
- Twoja matka byłaby zachwycona, gdyby mogła odnowić znajomość z Declanem. Uwielbiała go. Jakie to wzruszające, że to właśnie on ją teraz leczy. Lila od dawna podejrzewała, że Shirley żyje w jakimś nierealnym świecie, a teraz miała kolejny dowód. Spojrzała na ciotkę zdumiona i powiedziała:

- Przecież mama nienawidziła Declana. Nie ufała mu ani za grosz. I to są jej własne słowa.

Shirley przełamała czekoladę i podała połówkę Lili.

- Nonsens. Mówiła tak, bo była chora. Dawniej go uwielbiała. - Shirley powoli odwinęła srebrną folię, ostrożnie odłamała kawałek czekolady i włożyła do ust. Dopiero kiedy

podniosła wzrok, napotkała pełne niedowierzania spojrzenie siostrzenicy. - Uwielbiała Declana - powtórzyła. - Pamiętasz naszą rocznicę ślubu, taniec indyka, jaki Declan...

- Kurczaka - poprawiła ją Lila - ale...

- Tak. A potem krąg. Nigdy nie widziałam twojej matki tak roześmianej.

- Zarzucała mu, że bimba na studiach, że jest nicponiem...

- A pamiętasz, co on jej odpowiadał? „Pewnego dnia ten nicpoń będzie lekarzem, a ty, Elizabeth, z dumą będziesz patrzyła na swoją córkę, żonę...” - Widząc łzy w oczach siostrzenicy, Shirley umilkła. - To przez tę chorobę, kochanie - dodała po chwili - Elizabeth wygadywała takie przykre rzeczy. Nie ufała nawet mojemu Tedowi. Mówiła, że jest taki jak twój ojciec. Mój Ted, na miłość boską! To najprzyzwoitszy człowiek, jakiego znam, i wcale nie mówię tak dlatego, że jest moim mężem. A kiedyś nawet oskarżyła naszego proboszcza o przywłaszczenie sobie pieniędzy z tacy!

Shirley wzięła Lilę za rękę i pociągnęła na krzesło obok siebie.

- Kochała go, córeczko, tak jak my wszyscy. Byliśmy zrozpaczeni, kiedy się rozstaliście. Pamiętam, powtarzaliśmy, że lepiej ci będzie bez niego i tak dalej, ale rodzina zawsze tak mówi. Z solidarności. - Shirley włożyła ostatni kawałek czekolady do ust i aż się zakrztusiła, kiedy nowa myśl przyszła jej do głowy. - Nie zerwałaś z nim chyba z powodu tego, co plotła twoja matka?

- Nie - odparła Lila pewnie, lecz głos się jej załamał, i dodała: - Częściowo tak... Wyśmiał mnie, Shirley. Wyśmiał moją decyzję zostania pielęgniarką. A powinien...

- Wszyscy śmialiśmy się z tego, dziecko - wtrąciła Shirley łagodnym tonem. - Wszyscy. Mój Boże, mdlałaś nawet w kinie, kiedy lała się krew. Nikt z nas ani przez chwilę nie wierzył, że dopniesz swego.

- Ale dopięłam.

- Tak, kochanie, i udowodniłaś nam, że się myliliśmy. Powiedz, jest jakaś szansa, żebyście się znowu zeszli?

- Kiedy go zobaczyłam, łudziłam się, że jest. - Lila zaczęła pociągać nosem i Shirley podała jej chusteczkę. - Ale znowu sama wszystko zepsułam. Myślałam, że zamieszkał z inną kobietą. Okazało się, że to nieprawda. Ofiarował jej tylko gościnę. A poza tym przy mamy chorobie jakikolwiek stały związek wydawał mi się niemożliwy.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Jeśli się kochacie, wszystko się jakoś ułoży.

- Piękna teoria! - Lila potrząsnęła głową. - Potraktowałam go okropnie i teraz on postanowił skończyć ze mną raz na zawsze. Nie mogę go winić. Powiedział, że zaprosi Yvonne, to ta kobieta, gdzieś na drinka.

- Na drinka? - zdziwiła się Shirley. - Ależ to nie oświadczyzny. Bądźże rozsądna!

- To było jakiś czas temu - powiedziała Lila ze smutkiem. - Od tamtego czasu wypadki nabrały tempa. Śpią ze sobą.

Shirley objęła dziewczynę.

- Tak mi przykro. Tak przykro - szepnęła. Lila uśmiechnęła się przez łzy.

- Sądziłam, że powiesz, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Że lepiej mi bez niego.

Ciotka nic nie odpowiedziała. W ciszy, jaka zapadła, słyszeć było tylko głośnie tykanie zegara.

- Ale to nieprawda, córeczko - odezwała się w końcu, głosem pełnym współczucia. - Wcale ci nie jest lepiej ani lżej, czy tak?

Operacja przebiegła zgodnie z planem, przynajmniej tak zapewnił je chirurg, ale na widok bladej twarzy matki i jej kruchej postaci na łóżku oddziału pooperacyjnego Lile ogarnęło uczucie zwątpienia i osamotnienia.

- Jaki jest stan? - spytała.

- Wszystko poszło sprawnie - odparł Declan. Mówił szeptem, by nie zbudzić pozostałych pacjentów.

Lila poczuła jego ciepłą, suchą dłoń na skórze i gwałtownie cofnęła rękę. Natychmiast pożałowała tego nagłego odruchu, ale rozmowa z Shirley wciąż brzmiała w jej uszach i bała się, że każdy dotyk, nawet przelotny, nawet niewinny, może ujawnić jej prawdziwe uczucia. Declan zwrócił uwagę na jej impulsywną reakcję, ale nie skomentował jej.

- Teraz Yvonne jest lekarzem prowadzącym Elizabeth - odezwała się Lila. - To dlatego została przyjęta na intensywną terapię na geriatricii. Ortopedzi oczywiście sprawdzą, jak operacja się udała. I wiesz, siostra dyżurna zapewniła mnie, że pielęgniarka społeczna tu na oddziale pomoże załatwić mi wszelką pomoc do domu, kiedy mama wyjdzie.

- To dobrze - stwierdził Declan, ale w jego głosie nie było żadnej protekcyjnej nuty.

- Zobaczymy. - Z ciężkim westchnieniem Lila wstała z łóżka chorej i wyszła na korytarz. - Dużo myślałam - wyznała. - Zaczynam godzić się z ewentualnością, że może dom opieki jest lepszym miejscem dla mamy.

- To był wypadek, Lilo.

- Wiem - przyznała - ale ja już wcześniej zaczęłam zastanawiać się nad naszą sytuacją. Nie chodzi o to, że nie chcę się dłużej opiekować Elizabeth, lecz o to, czy fizycznie temu podołam.

- Może gdybyś miała fachową pomoc, byłoby ci lżej? Lilo, do tej pory było ci bardzo ciężko. Teraz sytuacja jest jak gdyby otwarta, odtąd wszystko może zacząć układać się tylko lepiej. Jeżeli chcesz nadal opiekować się mamą w domu, wybierz to wyjście.

Słowa Declana brzmiały jak rewelacja, zupełne przeciwieństwo tego, co spodziewała się usłyszeć.

- Nie sądziłam, że zrozumiesz. Myślałam, że będziesz mnie przekonywał, że dla mamy lepszy jest dom opieki.

- Tu nie chodzi o to, co ja uważam, albo ktokolwiek inny. Ważne jest, czego ty chcesz. Ważne jest, żebyśmy wspierali cię w twoim postanowieniu i ułatwili ci jego realizację. Lilo, nie chcę cię smucić jeszcze bardziej, ale oboje wiemy, że twojej mamie niewiele pozostało już życia. Wytrwałaś przy niej tak długo! Jeśli chcesz wytrwać do końca, nie poddawaj się teraz.

Gdy zaczęła płakać, Declan otoczył ją ramieniem.

- Tu chodzi o ciebie... - Ostry brzęczyk pagera nie pozwolił mu dokończyć. - Wzywają mnie. Jestem potrzebny - powiedział, odczytawszy wiadomość.

To mnie jesteś potrzebny, chciała wykrzyknąć Lila, ale oczywiście nie uczyniła tego.

- Dziękuję, że przyszedłeś - wyszeptała.

Jak oschle zabrzmiały te słowa, w jakiej sprzeczności z tym, co czuła, patrząc na oddalającego się Declana.

Chociaż ortopedia nie była jej specjalnością, jako pielęgniarka Lila orientowała się, jakiego rodzaju zabiegów pielęgnacyjnych Elizabeth teraz potrzebuje. Z podziwem przyglądała się koleżankom opiekującym się chorą. Ze wzruszeniem słuchała, jak łagodnie i cierpliwie odnosiły się do niej.

Czego się właściwie spodziewała? Z jakiegoś powodu zawsze uważała, że tylko ona potrafi zająć się matką, zaspokoić jej potrzeby. Ale teraz...

- Doktor Selles czeka w gabinecie.

- Już idę - powiedziała Lila.

Odłożywszy szczotkę do włosów do szafeczki przy łóżku Elizabeth, wstała i poszła za siostrą dyżurną. Przy porannym

obchodzie sama poprosiła Yvonne o chwilę rozmowy. Chciała przedyskutować z nią sprawę opieki nad matką po wypisaniu jej ze szpitala. Jeszcze niczego nie postanowiła, ale przynajmniej była gotowa zasięgnąć fachowej opinii.

- Siadaj, Lilo - zaprosiła Yvonne. Robiła wrażenie lekko skrepowanej sytuacją. - Cieszę się, że zdecydowałaś się porozmawiać o dalszej opiece nad mamą, kiedy już opuści szpital. Declan jeszcze przed wypadkiem przedstawił mi całą sprawę - wyjaśniła, bacznie obserwując reakcję Lili.

- Cieszę się. Uprzedził mnie, że to robi.

- Rozumiem, że nie chcesz umieścić matki w domu opieki... Czy mogę spytać, dlaczego? Wiem, że to nigdy nie jest łatwa decyzja, ale powiedz, jakie konkretnie masz zastrzeżenia?

Lila wzięła głęboki oddech. Spodobała się jej rzeczowość pytań Yvonne i nie wahała się odpowiadać szczerze. W końcu chodzi o przyszłość jej matki.

- Boję się, że w takim domu nikt nie będzie poświęcał jej dostatecznie dużo uwagi. W izbie przyjęć, niestety, miałam okazję zetknąć się z ofiarami zaniedbali, jakie zdarzają się w niektórych tego typu placówkach.

- Są też i dobre domy - zauważyła Yvonne spokojnie. - Jedną ze złych stron naszego zawodu jest to, że stykamy się z ludźmi, kiedy coś im dolega. W rzeczywistości przecież mnóstwo starszych osób żyje w domach, gdzie otoczone są najlepszą opieką.

- Wiem - przyznała Lila. - Byłam bardzo mile zaskoczona jakością opieki tutaj. Bardzo podniosło mnie to na duchu. Tak bardzo, że zaczęłam się zastanawiać nad obejrzeniem kilku takich domów. Oczywiście niczego jeszcze nie przesądzam... - dodała pospiesznie. - Tymczasem jednak chciałabym zapoznać się z możliwościami skorzystania z pomocy dochodzącej. Ten wypadek bardzo mnie przestraszył i zdałam

sobie sprawę z tego, że taka pomoc jest nam potrzebna, bardziej ze względu na mamę niż na mnie.

- Umówię cię z pracownikiem opieki społecznej. Przeprowadzi wywiad i przedstawi ci propozycje pomocy, jaka w waszym przypadku przysługuje. Nie przewiduję jednak, żebyśmy mogli tak zaraz wypisać twoją mamę ze szpitala. Jak powiedziałam dziś rano, dla kogoś tak słabego jak ona to była bardzo poważna operacja i minie sporo czasu, zanim będzie ją można odesłać do domu.

Lila wstała.

- Dziękuję, że znalazłaś czas na rozmowę ze mną, Yvonne.

- To drobiazg. Cieszę się, że mogę pomóc. Widzisz, jest jeszcze jedno... - Yvonne urwała, a Lila spostrzegła, że się zaczerwieniła. - Chodzi o ten bal. Pomyślałam, że winna ci jestem wyjaśnienie...

- Nie, nie, proszę... - Lila machnęła ręką. - Nie ma potrzeby o tym mówić.

- Ależ przeciwnie. Jest. Muszę wiedzieć, że nie masz żadnych zastrzeżeń co do tego, że to ja prowadzę twoją matkę. Chcę cię zapewnić, że otrzymuje najlepszą opiekę, jaką szpital może zapewnić.

- Wiem, Yvonne. I jestem wdzięczna całemu personelowi z tobą włącznie.

- Dziękuję. I jeszcze jedno. Przepraszam, że to zabrzmiało niestosownie, ale uważam, że w tej kwestii szczerść jest konieczna. Chcę mieć całkowitą pewność, że między tobą i Declanem wszystko skończone. Bo widzisz... wybieramy się dziś do restauracji na kolację i uprzedził mnie, że ma do mnie ważną prośbę. Nie chciałabym przyczynić ani sobie ani nikomu innemu zmartwień. Życie jest wystarczająco skomplikowane.

Lila zauważyła, że głos Yvonne stracił swoją liryczną miękkość, a akcent stał się dziwnie zgrzytliwy. Szybko wstała z krzesła.

- Masz rację - powiedziała. Była zbyt zmęczona, żeby bawić się w grzeczności. - To było trochę niestosowne, ale nie dotknęło mnie. Nie załamie się, kiedy zakomunikujecie mi radosną nowinę. Kto wie? Może dorzucę się do prezentu? - dodała, odwróciła się na piecie i opuściła duszny gabinet rywalki.

- Lilo! Jak dobrze cię widzieć! Miałam zamiar podskoczyć, a raczej pokuśtykać na oddział, żeby złożyć wam obu wizytę, a wy oszczędziłyście mi wysiłku. Jak mama?

Serdeczne powitanie Hester zbiło Lilę z pantałyku. Widząc komiczną minę Moiry ukrytej za plecami Kobyły, opanowała się i zdusiła chichot.

- Operacja przebiegła sprawnie, ale jeszcze odrobinę za wcześnie przesądzać o czymkolwiek. Właśnie szłam omówić z tobą sprawę moich dyżurów. Miałam teraz kilka dni wolnych, ale chciałam potwierdzić, że jutro będę na nocnej zmianie. Niewykluczone jednak, że kiedy mama wyjdzie ze szpitala, będę musiała prosić o kilka dni urlopu.

Hester wzięła do ręki rozkład dyżurów.

- Chodźmy do mojego gabinetu i przyjrzyjmy się temu na spokojnie, dobrze? - zaproponowała. - Masz ochotę na kawę?

- Nie wiesz, jakie cudowne środki przeciwbólowe jej przepisali? - zdumiona Lila szeptem spytała Moirę.

W odpowiedzi Moira cmoknęła głośno.

- Bóg jeden wie, co tkwi w tej kobiecie. W przyszły weekend zaprasza cały personel na grilla i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przyniosła herbatniki do ogólnego użytku. To uderzenie w głowę musiało być mocniejsze, niż się Declanowi wydawało.

- Cóż... - Lila roześmiała się. - Lepiej nie psuć jej dobrego humoru i nie kazać czekać. I Moira, dzięki za wszystko.

Moira serdecznie poklepała koleżankę po ramieniu.

- Nie ma o czym mówić. Wszyscy się cieszymy, że możemy ci pomóc.

Hester czekała z kawą. Otworzyła książkę dyżurów i przez chwilę przyglądała się rubrykom.

- Trudno będzie... - zaczęła, a Lila przymknęła powieki. Zaczyna się, pomyślała. Te same kłody pod nogi. - Łatwiej jest szukać zastępstwa za szeregową pielęgniarkę niż za naczelną - ciągnęła.

Lila gwałtownie otworzyła oczy.

- To znaczy...?

- To znaczy, że wybrano ciebie! Gratulacje, jeśli oczywiście przyjmiesz awans.

- Przyjmuję! Ale przyznam, że nie spodziewałam się tego.

- Zasłużyłaś sobie. Nie będę ukrywać, że początkowo miałam zastrzeżenia, ale podczas tamtej pamiętnej nocy rozwiązałaś je wszystkie. Znakomicie zdałaś bardzo trudny egzamin. Wiele osób znacznie bardziej doświadczonych od ciebie wpadłoby w panikę i zaczęło wzywać dodatkowy personel. Ty natomiast świetnie wykorzystałaś ludzi na miejscu, a oni chętnie sami ci pomogli.

Urwała, widząc, że Lila marszczy czoło, jak gdyby nie rozumiała, o co chodzi.

- Gerard Harper nie mobilizowałby kolegów na zawołanie byle siostry, gdyby nie darzył cię ogromnym szacunkiem - ciągnęła Hester. - A stażysta z chirurgii zatrudnił się jako kelner, bo cię lubi. Twoja umiejętność postępowania z ludźmi otworzyła oczy nawet takiemu cynikowi jak ja. Nie twierdzę, że od razu będę najlepszą kumpelką każdego, niemniej teraz lepiej rozumiem twój punkt widzenia - dodała.

Słyszając tyle komplementów, Lila oblała się rumieńcem. Ale Hester bynajmniej nie skończyła.

- Siostrze Bailey, czy ja naprawdę jestem tak nieprzystępna - spytała, a nie słysząc natychmiastowej odpowiedzi, ciągnęła: - Dlaczego nie mówiła mi siostra o swojej matce? Z pewnością, znając twoją sytuację domową, mogłabym zrozumieć stres i spóźnienia...

Lila potrząsnęła głową.

- To nie chodziło tylko o ciebie, Hester. Nikomu się nie zwierzałam.

- Ale dlaczego? Tyle mówisz o przyjacielskiej atmosferze, wzajemnej pomocy...

- Wiem - przyznała Lila. - Ale to mnie przerastało. Teraz rozumiem, że byłoby mi lżej, gdybym była bardziej otwarta.

Hester z namysłem pokiwała głową.

- Za to teraz, kiedy już wszyscy wiemy - powiedziała - możesz obiecać, że przyjdiesz do mnie, gdybyś miała jakiś kłopot? - Lila kiwnęła potakująco głową. - A co do dyżurów, daj znać, kiedy będziesz potrzebowała wolne dni. Jeśli nie uda się znaleźć zastępstwa, ja sama wezmę kilka nocy. Nie rób takiej zszokowanej miny! Nie zmieniam się w dynię z wybiciem dwunastej!

Po rozmowie z Hester Lila wróciła do Elizabeth. Zdążyła akurat, by podać matce kolację. Mimo jednak perswazji i zachęt udało jej się wmusić w chorą zaledwie kilka łyżeczek.

- Może ja spróbuję?

Lila uśmiechnęła się do młodej pielęgniarce.

- Proszę, Lorno. Machnęłam już ręką na główne danie. Ale widzisz, mama nawet nie chce budyniu, a zawsze chętnie go jada.

Po chwili jednak dały za wygraną. Elizabeth odmawiała jedzenia.

- Dajmy jej spokój - zaproponowała Lorna. - Później spróbuję jej podać napój z witaminami. Pomożesz mi przebrać i nasmarować mamę?

Siostry były cudowne. Wiedząc, że cała pielęgnacja matki zawsze spoczywała na Lili, pozwalały jej uczestniczyć przy wszystkich zabiegach, nigdy nie twierdząc, że znają się na tym lepiej.

Kiedy Elizabeth była już przebrana i leżała w pościeli, Lila ucałowała ją serdecznie.

- Pójdę teraz do domu, odpocząć trochę przed dyżurem - powiedziała Lornie. - Nie zapomnisz nakarmić ją później?

- Nie zapomnę - obiecała dziewczyna.

- Przepraszam, że się ciągle wtrącam.

- Przecież to twoja mama.

Mimo że się już pożegnała, Lila nie mogła odejść. Przysunęła krzesło do łóżka Elizabeth i trzymając ją za rękę, rozmawiała z nią, wspominając dawne czasy, szczęśliwe i dobre chwile. Nawet nie zauważyła, kiedy Lorna przygasiła światło i oddział pogrzyzył się w łagodnym półmroku.

Dopiero gdy Elizabeth usnęła, Lila wycofała się na palcach. Zdążyła jeszcze zobaczyć Yvonne pospiesznie wychodzącą z gabinetu, uśmiechniętą, zdążającą na spotkanie z Declanem.

Ukryta w cieniu, przyglądała się ich powitaniu.

Jej życie rozpadało się w gruzy.

Z dziwnym uczuciem wracała do domu. Nie było matki, obowiązku nakarmienia jej, wykąpania, ułożenia do snu.

Po raz pierwszy od lat nie zasnęła przed telewizorem o dziewiątej wieczorem.

- Napijesz się kieliszek wina, Shirley? - zaproponowała, otwierając butelkę.

- Wiesz... z przyjemnością.

Shirley rzadko piła, ale po ostatnich wydarzeniach kieliszek czy dwa wydawały się zasłużoną nagrodą.

- Dziwnie pusto bez twojej mamy, prawda, kochanie? Przecież nie rozmawiała z nami ani nic, ale zawsze...

- To samo i mnie przyszło na myśl.

Siedząc z podwiniętymi nogami na kanapie, Lila próbowała gawędzić z ciotką, potem skoncentrować się na filmie. Cokolwiek, byle nie myśleć o tym, co robią teraz Declan i Yvonne. Lecz ani wino, ani sentymentalny romans nie były dobrym lekarstwem na złamane serce.

Dopiero kiedy znalazła się we własnym łóżku, poczuła ulgę, bo mogła nareszcie dać popłynąć łzom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- O! Ktoś się wyspał - zażartowała Shirley, stawiając talerz z grzankami i kubaś z mleczną kawą na masywnym kuchennym stole. - Musisz mieć czyste sumienie.

Lila ziewnęła szeroko i przysunęła sobie krzesło.

- A szkoda. Odrobina rozputy by mi nie zaszkodziła

- odrzekła też żartem, a widząc, jak szczerze Shirley nakłada bekon na grzanki, wybuchnęła śmiechem. - Nie dbasz o moją linię. W tym tempie...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Odrzuciła do tyłu włosy, zrobiła jeszcze uwagę o efekcie skórki pomarańczowej i sięgnęła po słuchawkę. Po pierwszych słowach natychmiast spoważniała.

Shirley zamarła z patelnią w ręce,

- O co chodzi? - dopytywała się, zaniepokojona zmianą w głosie siostrzenicy.

- Mama ma infekcję dróg oddechowych. Wzywają nas natychmiast do szpitala - wyjaśniła Lila.

- Och, tyle tego teraz panuje. Zobacz, jak Ted kaszle.

- Shirley próbowała bagatelizować sprawę. Uśmiechnęła się krzepiąco i dodała: - Na pewno podadzą jej antybiotyk i szybko wydobrzeje...

- Posłuchaj, Shirley - przerwała jej Lila w taki sposób, że ciotka natychmiast zamilkła. - To poważna sprawa.

- Jak bardzo poważna?

Lila spojrzała na sufit, przygryzła wargi, dwie ogromne łzy spłynęły jej po policzkach. Głos jej drżał, gdy mówiła:

- Boję się, że to może być koniec.

Jakie dziwne rzeczy człowiek zauważa w takich chwilach, pomyślała Lila, wsiadając z wujostwem do samochodu. Oparła czoło o szybę i przyglądała się przechodniom, zajęтым własnymi codziennymi sprawami. Ktoś czekał na tramwaj,

ktoś spieszył do pracy, pan Cole wyprowadzał psa, grupka rozgadanych dzieci, nie spiesząc się, szła do szkoły.

Dyżurna pielęgniarka była oględna w słowach, ale wiadomości miała niedobre. Lila zrozumiała, że zapewne zobaczy matkę ostatni raz.

Ile to razy sama dzwoniła do rodzin. Mówiła, żeby się nie spieszyli, bo o wypadek nietrudno, niemniej żeby przyjechali niezwłocznie.

Chciała natychmiast biec do matki, lecz siostra oddziałowa powstrzymała ją.

- Wpierw doktor Selles chciałaby zamienić z tobą kilka słów, Lilo - poinformowała.

Lila potrząsnęła głową. Diagnozy, prognozy, to wszystko nie ma znaczenia.

- Chcę zobaczyć mamę - nalegała.

Po raz pierwszy odkąd Elizabeth trafiła do szpitala, zareagowała tak stanowczo, i koleżanka po namyśle zgodziła się.

- Zaprowadzę cię - oznajmiła.

Elizabeth nie robiła wrażenia bardzo zmienionej. Policzki miała zaróżowione, twarz pokrytą kropelkami potu, ale poza tym wyglądała tak samo jak wczorajszego wieczora. Pielęgniarki uczesały ją, nawet podmalowały usta. Spostrzegłszy to, Lila ze wzruszeniem pomyślała o Lornie i łzy znowu napłynęły jej do oczu.

- Pójdziemy teraz do doktor Selles, dobrze? - Siostra delikatnie ujęła Lilę pod łokieć i zaprowadziła do gabinetu Yvonne, gdzie Shirley z Tedem w milczeniu i z napięciem słuchali lekarki.

- Właśnie tłumaczyłam twojej rodzinie, że u pani Bailey wywiązało się groźne zapalenie płuc. Pobraliśmy krew i zrobiliśmy prześwietlenie, ale niestety stan jest poważny.

- Ale to z pewnością da się wyleczyć - przerwała jej Shirley, jak zawsze niepoprawna optymistka. - Kiedy mój wuj Vince...

- Pozwól, Shirley - wtrąciła Lila i spojrzała na Yvonne, która ciągnęła:

- Musimy podłączyć ją do respiratora. - Yvonne celowo nie wchodziła w szczegóły, nie podawała niepokojących wyników badań świadczących o niedotlenieniu organizmu. Shirley i Tedowi nic by one nie powiedziały, ale dla Lili byłyby ciosem. - Chora potrzebuje też silniejszych antybiotyków. To pociągnie za sobą konieczność częstego pobierania krwi do badań kontrolnych, same antybiotyki zaś także stanowią pewne ryzyko, ponieważ dołączyła się niewydolność nerek. Nawet jeśli przeniesiemy ją na OIOM i podłączymy do respiratora...

- Nie! - Tym razem sama Lila stanowczo przerwała wywód Yvonne. - Nie - powtórzyła spokojniej. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na nią. - Nie będziemy jej męczyć.

To były najostrzejsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziała, najtrudniejsza decyzja, jaką w życiu podjęła, ale w głębi serca czuła pewność, że postępuje słusznie. Matka dość się nacierpiała, a przedłużanie agonii byłoby okrucieństwem.

- Gdybyś chciała zasięgnąć opinii drugiego lekarza, całkowicie cię zrozumiem, Lilo - odezwała się lekarka.

Na ułamek sekundy Lila zeszywniała. Wpatrując się w swoje złożone na kolanach ręce, starała się połknąć łzy. W tej chwili z całego serca nienawidziła Yvonne. Było to uczucie obce, dotąd jej nieznane. Yvonne z jej miękkim głosem i lekko sepleniącym akcentem, zawsze nieskazitelnie ubrana, bezpardonowo wtargnęła w jej najbardziej osobiste sprawy. Właśnie traciła dwoje najbardziej kochanych ludzi, a ona,

całkiem bezwiednie i mimowolnie, w obu tych historiach odgrywała niemałą rolę.

Siłą woli opanowała się. Podniosła wzrok i zmusiła się do popatrzenia na Szkotkę z całkiem innej perspektywy. Zobaczyła przed sobą prawdziwą Yvonne, nie wyśnioną przyjaciółkę od serca, jaką każda kobieta chciałaby przy sobie mieć w trudnych chwilach, lecz współczującą, doświadczoną lekarkę, robiącą wszystko, by uratować życie choremu człowiekowi. Niestety walka, jaką prowadziła, była skazana na niepowodzenie. I to nie była jej wina.

- To nie będzie potrzebne - powiedziała. Shirley głośno wytarła nos.

- Co teraz, pani doktor? - spytała.

- Mogą państwo pójść do chorej, posiedzieć przy niej jakiś czas...

Shirley wstała i wyciągnęła rękę do Lili.

- Chodź, kochanie. Pójdziemy do twojej mamy. Lila potrząsnęła głową.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Ty idź do Elizabeth, Shirley. Powiedz jej, że niedługo przyjdę.

Powietrze na zewnątrz izby przyjęć nie było specjalnie orzeźwiające, ale Lila pokręciła się chwilę wśród palaczy, przyglądając się przyjeżdżającym i odjeżdżającym karetkom i krzątającemu się personelowi szpitalnemu. Wypiła nawet kubek gorącej czekolady z automatu.

Potrzebowała pobyć chwilę sama, potrzebowała czasu, żeby się przygotować na to, co nieodwołalne.

- Siostra Bailey?

Słyszając swoje nazwisko, odwróciła się gwałtownie w stronę, skąd dobiegł głos.

- Jessica?

- Tak. Pamięta mnie siostra? - zdziwiła się kobieta.

- Oczywiście, że pamiętam, chociaż wygląda pani znacznie lepiej, niż kiedy widziałyśmy się ostatni raz. Zbiera się pani do domu?

Jessica kiwnęła potakująco głową.

- Tak. Mark poszedł po samochód. A ja szłam do izby przyjęć, żeby wręczyć siostrze te kwiaty. - Urwała, zarumieniła się i podała Lili ogromny bukiet. - Gdybym siostry nie zastała, miałam poprosić, żeby je dla siostry przechowali. - Lila podziękowała jej, ogromnie wzruszona. - Tamtej nocy bardzo mi siostra pomogła - ciągnęła Jessica. - Wiem, że byłam trudną pacjentką, ale siostra tak cierpliwie ze mną rozmawiała, tłumaczyła, żebym zgodziła się przyjąć ofiarowywaną mi pomoc...

- I przyjęła pani?

- Tak. - Jessica znowu kiwnęła głową. - Chodzę do poradni, biorę leki i czuję się znacznie bardziej pewna siebie. Mark był cudowny. Posłuchałam siostry i porozmawiałam z nim. Powinnam była zrobić to wiele miesięcy temu.

Kiedy Mark podjechał po żonę samochodem, Lila serdecznie objęła Jessikę.

- Niech pani uważa na siebie - rzekła na pożegnanie. Więc jednak pacjenci pamiętają. Chowając twarz w kwiatkach, wdychając ich zapach, Lila starała się zebrać wszystkie potrzebne jej teraz siły.

- Kolejny bukiet od wielbicieli?

- A gdybym ci powiedziała, że to dopiero druga wiązanka, jaką otrzymałam w ciągu ośmiu lat, uwierzyłbyś?

Declan roześmiał się.

- Chyba nie. - Robił wrażenie odświeżonego i wypoczętego. Lila daremnie szukała w jego wyglądzie jakiegoś śladu nocnej hulanki. - Wracam właśnie z dziecięcego OIOM - u. Chciałem się spytać o tę małą Amy - wyjaśnił.

- Nie uwierzysz, ale przenieśli ją już na oddział. - Lila starała się przywołać na twarz uśmiech. Przecież to jest fantastyczna wiadomość, ale tego wszystkiego było już dla niej za dużo.

- Muszę z tobą porozmawiać, Lilo - dodał Declan już innym, pełnym skrytego napięcia tonem.

- Czy to może poczekać?

Naprawdę nie była w nastroju do kolejnej rozmowy pod hasłem „zostańmy przyjaciółmi”. Wiedziała, że mogą być i będą przyjaciółmi, była tego nawet pewna.

Tylko niech nie rozmawiają o tym akurat dzisiaj.

- Nie, Lilo, nie może. - Declan był nieugięty. Wrzuciła pusty kubeczek po czekoladzie do pojemnika

na śmieci i podążyła za nim na dziedziniec, jej dziedziniec, gdzie czasami podczas dyżuru wymykała się, oglądała wschody słońca, słuchała szumu ruchu ulicznego. Od dzisiaj już zawsze to miejsce będzie się jej kojarzyło z dniem, w którym straciła dwoje najbardziej na świecie kochanych ludzi.

- Wczoraj wieczorem zabrałem Yvonne do restauracji - zaczął Declan. Mówił niepewnie, ostrożnie dobierając słowa. - Rozmawialiśmy długo i powiedziałem jej...

- Wiem, że wczorajszy wieczór spędziliście razem - przerwała mu Lila. Wzięła głęboki oddech i dodała: - Po, - słuchaj, Declan. To naprawdę nie jest odpowiedni moment na takie rozmowy. Jeżeli jesteś szczęśliwy z Yvonne, to się cieszę, ale oszczędź mi szczegółów...

- O czym ty mówisz? - Declan wydawał się naprawdę zdziwiony. - Powiedziałem jej o nas.

- O nas? - parsknęła Lila. - O jakich „nas”?

- O takich. - Declan wziął bukiet z rąk Lili i położył na ławce za nią. Potem ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją delikatnie. Kiedy znowu przemówił, jego słowa brzmiały

miętko: - O nas, tych, co to nigdy się nie rozstaną, obojętnie jak bardzo by się starali. Powiedziałem wczoraj Yvonne, że musi się wyprowadzić. Nie, nie od razu jutro, nie ma powodu do takiego nerwowego pośpiechu, ale przed wypisaniem twojej matki ze szpitala. Chcę, żebyście zamieszkały ze mną.

- Niczego nie rozumiesz... - Lila potrząsała głową przekonana, że się przesłyszała.

- Wiem, że niczego nie rozumiem - przyznał zniecierpliwiony - ale wiem też, że cię kocham. Próbowałem wyrzucić cię z serca, zapomnieć. Przez osiem lat próbowałem i nie udało mi się. W końcu zrozumiałem, że nie udało mi się dlatego, że nie może się udać. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Z upływem czasu coraz bardziej jestem o tym przekonany. Przepraszam, że sprawiłem ci wówczas tyle bólu. Wszystko, co mogę powiedzieć na swoją obronę, to że tego nie chciałem.

- Ja też ciebie zraniłam - przyznała nieśmiało, jak gdyby bojąc się nazwać swoje winy, bojąc się, że Declan mógłby cofnąć to wspaniałe wyznanie. - Wszystko, co powiedziałeś o mojej niedojrzałości, nieudzielaniu ci wsparcia...

- Ludzie się kłócą, a kiedy czują się zranieni, mówią różne rzeczy. A ja czułem się zraniony, Lilo. Odtrącałaś mnie. Zgadzałaś się przyjąć pomoc tylko na płaszczyźnie przyjacielskiej. Zaproszenie Yvonne było wybiegiem, żebyś pomyślała, że z nami koniec i żebyś nareszcie zgodziła się sobie pomóc.

- I nie śpicie ze sobą?

- Oczywiście że nie. - Declana rozśmieszyło to przypuszczenie. - Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

- Sam mi go poddałeś. - Lila czuła, że w głowie jej się kręci, jak gdyby wirowała na karuzeli. - Kiedy się obudziłam, ciebie nie było przy mnie, ale słyszałam twój głos dobiegający z jej pokoju. Powiedziałeś...

- A co miałem powiedzieć? Oferta przyjaźni nie przewidywała dzielenia z tobą łoża. Pokój Yvonne wydawał mi się bezpiecznym schronieniem. Ale kiedy usłyszałem, że wróciła, czmychnąłem stamtąd jak kocisko. Gdybym został sekundę dłużej, mogłaby mnie podać do sądu za molestowanie seksualne. - Umilkł, a po chwili dodał: - Wciąż nie rozumiesz? Kocham cię, Lilo. Podziwiam twoje oddanie dla rodziny. A miłość do kogoś oznacza chęć spieszenia z pomocą w realizacji jego marzeń. Skoro chcesz opiekować się matką w domu, będziesz to robić. Będziemy - poprawił się. - Ale tak jak należy, korzystając z wszelkiej możliwej profesjonalnej pomocy. Wspólnie stawimy temu czoło.

Jakże długo czekała na takie słowa. Czekąca na rycerza w błyszczącej zbroi, który przyjedzie, porwie ją, uwolni od jarzma, które samotnie dźwigała. Może jest za późno dla Elizabeth, ale jeszcze nie jest za późno dla niej. Rycerz zwycięsko przeszedł próby, jakie dla niego wymyśliła.

A kiedy pozwolił jej przemówić, kiedy przekazała mu straszliwą wiadomość, która ją tu sprowadziła, Declan otoczył ją ramionami, przytulił i płakał razem z nią. Opłakiwał Elizabeth i jej smutną przedwczesną śmierć, opłakiwał stracone lata. Nareszcie dzielił z ukochaną jej ból.

- Jest coś, co możemy dla niej zrobić - powiedział, przytulając Lilę jeszcze mocniej.

Lila milczała. Ufaj mu, mówiła do siebie. Ufaj, że zna rozwiązanie. Ufaj, że sprawi, iż ten najczarniejszy dzień twojego życia stanie się też najszcześniejszym.

Jakiś czas później, siadając obok łóżka Elizabeth, Declan wziął Lilę za rękę i zapewnił jej matkę, że nie musi się martwić, że jej córka będzie szczęśliwa. Że jej nie opuści, będzie się nią opiekował i zawsze, zawsze kochał.

- Obiecuję ci, Elizabeth, uczynić ją szczęśliwą - powtórzył na koniec, po czym przeniósł wzrok na Lilę i dodał:

- Raz pozwoliłem jej uciec od siebie i przysięgam, że nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

EPILOG

Declan zabrał Lile w góry Grampian. Zdawałoby się, że to dziwny wybór dla ludzi tak bywałych w szerokim świecie jak oni, kiedyś lubiących blask i przepych luksusowych hoteli, wykładane marmurami łazienki i wykwintne menu dla smakoszy.

W zachodniej Wiktorii, wśród gór i pięknej dzikiej przyrody, mogli odpocząć i zapomnieć o bolesnej przeszłości, nabrać sił i wigoru na przyszłość.

Nie, nie, bynajmniej nie zrezygnowali z wygod. Hotel Royal Mail należał do najbardziej znanych w tym rejonie. Co wieczór raczyli się wspaniałą kolacją w luksusowej restauracji, a potem wracali do swojego domku z widokiem na góry, do swojego własnego kawałka raj.

Ostatniego dnia wybrali się na wycieczkę ulubioną trasą na górę Piccaninny, skąd trzymając się za ręce, podziwiali wspaniałą panoramę, dumni ze wspólnego wyczynu - nie tyle ze wspinaczki, lecz że dokonali tego razem.

- Kocham cię, Lilo, i zawsze kochałem - powiedział Declan.

Łzy napłynęły do oczu Lili. Oderwała wzrok od wspaniałego krajobrazu i spojrzała na Declana. Napotkała oczy, które odtąd witać ją będą każdego poranka, każdego wieczoru życzyć dobrej nocy.

- Ja też cię kocham - odrzekła.

Były to słowa płynące z głębi serca. I zawsze zaskakujące, ilekroć je wypowiadała. Zawsze darzyła Declana miłością, ale teraz bez wstydu, bez zażenowania się do tego przyznawała.

- Wiesz, nie chcę wracać do pracy - zwierzyła mu się. - Tak bardzo pragnęłam awansu, ale teraz, kiedy go otrzymałam, nie wydaje mi się już taki ważny.

- Zmienisz zdanie - zapewnił ją Declan. - Kiedy wrócisz do szpitala, na nowo pokochasz swoją pracę. Po tym

wszystkim, co przeszłaś, trudno ci to sobie wyobrazić, ale na pewno tak się stanie. A gdybyś zrezygnowała, zaraz by ci brakowało tych wszystkich plotek - zażartował. - Na przykład o romansie Yvonne z doktorem Hinkleyem. Wciąż nie mogę dojść do siebie po tej wiadomości.

Lila roześmiała się serdecznie.

- Już na balu robił wrażenie zauroczonego, Yvonne patrzyła tylko na ciebie, ale jestem przekonana, że w nim uczucie zaczęło kiełkować właśnie wtedy. To naprawdę nie jest taka zła dziewczyna.

- Oczywiście, że nie jest. A tamtego balu jeszcze długo w szpitalu nie zapomną. Tyle się wtedy wydarzyło... Yvonne i doktor Hinkley, Jez i Sue... - Umilkł i pocałował Lilę w czubek głowy. - Życzę im powodzenia. Mam nadzieję, że będą równie szczęśliwi jak my.

- Masz rację, to był pamiętny bal - przyznała Lila, kiwając głową. Przysunęła się bliżej Declana i wtuliła w jego ramiona. - Martwię się jednak o Kobyłę - powiedziała w zamyśleniu. - Jak zareaguje na tyle nowin...

Kilka metrów od miejsca, gdzie stali, opos wspinał się na drzewo i pochłonięty obserwowaniem go Declan jednym uchem słuchał wywodów Lili.

- O czym ty mówisz?

- Bo widzisz, kiedy Kobyła wydała pięćdziesiąt dolarów z budżetu szpitala na nowe identyfikatory z nazwiskiem Lila Haversham, to wkrótce się okazało, że jej nowa zastępczyni za kilka miesięcy pójdzie na urlop macierzyński.

Declan znieruchomiał i wstrzymał oddech. Nawet opos zamarł przycupnięty na konarze drzewa, wielkimi brązowymi oczami wpatrując się w tę parę, jak gdyby świadomy powagi sytuacji.

- Powiedz coś - zdenerwowała się Lila po chwili, z wypiekami na twarzy czekając na reakcję męża. - Wiem, że to

jeszcze bardzo wcześnie, ale na miłość boską, powiedz coś.
Odezwij się!

Declan usiadł na trawie i pociągnął Lilę za sobą.

- O czym ty mówisz? - spytał, gładząc jej jasne włosy. -
Co to znaczy „bardzo wcześnie”? - Pocałował zagłębienie jej
szyi, opiekuńczym gestem otoczył ramionami.

Potem odsunął się odrobinę i przyglądał się żonie z
miłością i uwielbieniem, przyprawiającymi ją o zawrót głowy.

- Co mam powiedzieć, jeśli nie dajesz mi dojść do słowa?
- żartował. - Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to zapytać,
dlaczego do diabła czekaliśmy z tym aż tak długo?